DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 43 (416)

23 października 1988 r.

Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

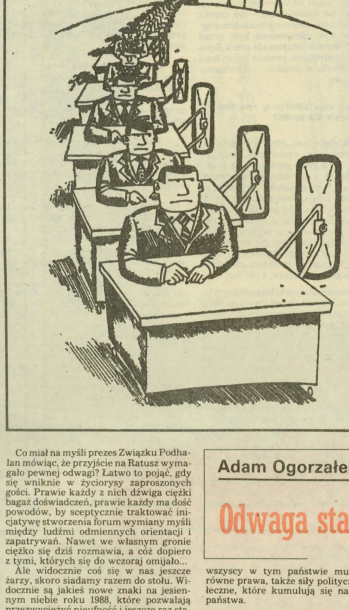

Dokonujemy zwrotu

(rozmowa z JÓZEFEM BROŻKIEM)

— *Co jest dziś najważniejsze?*

— Wyprowadzenie kraju z zapaści gospodarczej.

— *Wszyscy mówią o potrzebie reform.*

— Ano, rzeczywiście. W posługiwaniu się modnym słownictwem mamy nieźle wyniki.

Spróbujmy zlokalizować hamulcowych. Na górze i na dole podobno ich nie ma. Gdzie się więc schronili?

— Takie postawienie sprawy niewiele da. Hamowanie występuje na wszystkich szczeblach społecznej drabiny i różne ma twarze. U góry — strach przed wyatestowaniem na zieloną trawkę; niżej — obawa, że skończą się dotacje, że nie będziesz już rozdzielał poszukiwanych dziś dóbr, że prawa ekonomiczne (a nie towarzyskie układy) określą pozycję twojego gwarectwa, przedsiębiorstwa, spółdzielni. Jeszcze niżej — niepewność, czy nie trzeba się będzie przekwalifikować, przenieść do innej pracy.

— *Po co więc taka reforma, której się wszyscy boją?*

— Nie wszyscy! Solidny, wydajny, rzutki pracownik, od wielu lat tęskni za takim urządzeniem naszej gospodarki, by za swój trud, za swoje wysokie umiejętności — otrzymał porządne wynagrodzenie. Tego samego pragnie zdolny i pracowity lekarz, inżynier, prawnik. Oni dawno zrozumieli, że swoją pracą utrzymują armię miernot, leniów i cwaniaków, a także różne zbędne „czapy" i nadrzędne struktury. Socjalizm — w dotychczasowym wydaniu — przestał być dla nich atrakcyjny, bo zrównywał ludzi według żołądków, nie dawał materialnej satysfakcji za rzeczywisty wkład pracy, za talent i solidność.

Ogromna część robotników i inteligencji przeniesiona w inne warunki — myślę o organizacji pracy i zarobkach — wytrzyma konkurencję z pracownikami krajów wyżej rozwiniętych. Reforma gospodarki jest konieczna właśnie po to, by racjonalnie zorganizowana praca dała możliwość osiągnięcia wysokich zarobków tym, którzy się do roboty przykładają, oraz — by za te pieniądze można było kupić wszystko, na co ma się ochotę.

— *Wpierw trzeba by jednak uwierzyć, że to wszystko jest u nas możliwe.*

— Istotnie. Bardzo silnym czynnikiem hamującym reformę jest apatia, wyczekiwanie, że trudne sprawy same się jakoś rozwiążą, lub że przyjdzie ktoś i zrobi to za

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Adam Ogorzałek

Odwaga staniała, drożeje rozum

Co miał na myśli prezes Związku Podhalan mówiąc, że przyjście na Ratusz wymagało pewnej odwagi? Łatwo to pojąć, gdy się wniknie w życiorysy zaproszonych gości. Prawie każdy z nich dźwiga ciężki bagaż doświadczeń, prawie każdy ma dość powodów, by sceptycznie traktować inicjatywę stworzenia forum wymiany myśli między ludźmi odmiennych orientacji i zapatrywań. Nawet we własnym gronie ciężko się dziś rozmawia, a cóż dopiero z tymi, których się do wczoraj omijało...

Ale widocznie coś się w nas jeszcze zarzy, skoro siadamy razem do stołu. Widocznie są jakieś nowe znaki na jesiennym niebie roku 1988, które pozwalają przezwyciężyć nieufność i jeszcze raz stanąć do pracy przy naprawie Rzeczypospolitej.

★

— Byłem uczestnikiem IX Zjazdu partii — mówi **Franciszek Rusnarczyk**. — Jechałem do Warszawy entuzjastycznie nastawiony. Nadal pozostaje pod wrażeniem decyzji Zjazdu, ale wiem również, że siedmiu następnych lat nie wykorzystaliśmy w pełni.

— Byłem internowany — mówi **Roman Hasslinger** i proponuje: — Zanim w Warszawie zapadną decyzje, warto byśmy sobie przypomnieli czterdzieści minionych lat i wszyscy zrobili rachunek sumienia, bo nikt tutaj nie ma czystego sumienia. I potem rozmawiajmy, a przede wszystkim — razem działajmy, konkretnie. Polska jest ojczyzną wszystkich Polaków, wszystko jedno jak kto myśli, byle myślał uczciwie. Jest miejsce dla wszystkich. Może jak będziemy razem działać, wyciągniemy kraj z tego dziadostwa.

— Nazywam się **Henryk Ostach**. Jestem księdzem, mieszkam w Kamiannej. Jestem prezesem Polskiego Związku Pszczelarskiego i prezydentem Światowej Federacji Pszczelarzy (...) Jest w narodzie dość siły, by się dźwignąć. Trzeba tylko wyłuskać z terenu ludzi mądrych (...) wszyscy w tym państwie muszą mieć równe prawa, także siły polityczne i społeczne, które kumulują się na szczycie państwa.

Bronisław Smoleń: Jestem rolnikiem na 8 hektarach, dorywczo robię kije hokejowe. My nie zajmujmy się tu wielką polityką, dziś trzeba skupić uwagę na jakości pracy. Wszystko potrafimy zrobić, jeżeli będziemy razem, jeżeli będzie serdeczność. Chciałbym tutaj mocno tę dobrą pracę zaakcentować. Mówię to do swoich dzieci, mówię do najbliższych i mówię to również do Państwa. Wszędzie musi być fachowość, szacunek dla prawideł ekonomiki, rzetelna ocena pracy i sprawiedliwe wynagrodzenie.

★

Powracają tematy od dawna roztrząsane w polskich domach, fabrykach, na zebraniach wiejskich. Płacimy słoną cenę za to, że myśli płynące z dołu, wielokrotnie wykrzyczane, zapisane nawet w uchwałach — nie doczekały się rzetelnego podjęcia. Płaci tę cenę przede wszystkim „władza", przeciw której kieruje się ostrze krytyki. Za politykę kadrową wysuwającą na stanowiska kierownicze ludzi *„miernych, biernych ale wiernych"*. Za posyłanie na placówki zagraniczne „odrzutów" z krajowej sceny politycznej. Za stan gospodarki. Za pozorowanie reform.

Równie krytyczni są partyjni i bezpartyjni.

Inżynier **Henryk Gil**: — Ekonomia musi być wreszcie na każdym kroku. Wtedy te jakość pracy, o której mówi pan Smoleń, wymusi nie kierownik czy dyrektor, lecz mechanizm ekonomiczny, który sprawi, że opłaci się ludziom dobrze pracować.

Na pewno zmieniła się świadomość ludzi na samym szczycie partii i w nas na dole. Natomiast środek to *beton*, tam chodzi o stołki. Spróbujmy to zmienić. Sprawa następna: u mnie na kolei jest pięć szczebli zarządzania. Policzyłem sobie — 20 tysięcy zbędnych urzędników, dobrze opłacanych, rządzących nami, za nic właściwie nie odpowiadających, często nie czujących realiów kolei. Zmiana struktury zarządzania, jej spłaszczenie, to pilna rzecz. Dopóki tego nie rozwalimy, nic się nie da zrobić.

Zdrowa ekonomika i zdrowy pieniądz spowodują uzdrowienie całej sytuacji. A my ciągle odwracamy kolejność: najpierw chcemy uporządkować sprawy polityczne, a gospodarka pozostaje na planie dalszym. I tak schodzi czas, gospodarka się pogrąża i dekapitalizuje.

Paweł Stefanowski: — Odkładam na czas późniejszy wszelkie nasze specyficzne regionalizmy (mam na myśli np. sprawę lemkowskie). Dziś są sprawy pilniejsze, wśród nich potrzeba utosunkowania się — z własnego, niezależnego punktu widzenia — do istniejącej sytuacji. Proponuję, byśmy na jednym z najbliższych posiedzeń rozważyli temat: Polska, jej miejsce w świecie, a wzajemne zależności państw socjalistycznych. Oczywiście, biorąc pod uwagę to, co tu mówiono, że pewne dominanty są nienaruszalne. W opinii publicznej istnieje w tej kwestii wiele urazów i nieporozumień. Warto szczerze o tym porozmawiać.

Ks. Henryk Ostach: — Uzdrowienie Polski musi się rozpocząć na szczycie (...) w zmienionej Konstytucji trzeba np. przewidzieć miejsce dla prezydenta. Polacy są specyficznym narodem, uwielbiają jednostkę silną, dowodzi tego historia. I w tej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, tylko wyłonione w referendum narodowym głowa państwa może zyskać zaufanie społeczeństwa.

Dr **Daniel Zarzycki**: — Nie wiem, czy lekarz powinien zajmować się polityką, ale skoro przyjąłem zaproszenie, chciałbym kilka uwag do tej dyskusji wnieść (...) Zbliża się Ogólnopolska Konferencja Partyjna. Jeżeli na tej Konferencji moja partia, w której jestem od 25 lat, nie zreformuje się radykalnie — to nie można liczyć na głębokie reformy ekonomiczne. Jeżeli nie poszerzy się formuła działania władzy o członków innych partii, to nic się nie zmieni (...) Konieczna jest też daleko idąca reforma zarządzania państwem. Gdy wojewoda będzie miał własne przedsiębiorstwa, podatki, własność komunalną, gdy będzie mógł z tego czerpać środki na rozwój województwa (a naczelnik miasta na swoje potrzeby), to wtedy nie będzie czapkowania wobec stolicy i region będzie miał środki na infrastrukturę, ochronę środowiska, na rozwój.

Dr **Jerzy Piechowicz**: — Kilkaset lat temu pisał Monteskiusz, że w każdym praworządnym państwie powinny być trzy władze: ustawodawcza, wykonawcza i sądowa. Ustawodawcza — najważniejsza, ona uchwala normy prawne, wskazuje kierunki działania, którymi musi się kierować władza wykonawcza (...) Trzecia władza — sądowa — musi być niezawisła (...) Oprócz tych trzech władz jest u nas czwarta, co do której jest zapis w Konstytucji. Chodzę po ziemi, rozumem — kierownicza rola partii. Ale konieczne jest wyraźne

(CIĄG DALSZY NA STR. 6-7)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nas. Akuszerów zmian jest wciąż za mało, choć poród przebiega w bólach.

— Zmieńmy temat. Rozmawiamy w przeddzień spotkania „okrągłego stołu". Czego się możemy spodziewać z Warszawy?

— Wcale nie zmieniamy tematu. „Okrągły stół" to właśnie oferta współuczestnictwa w ustrojowym kraju. To zaproszenie wystosowane przez partię do tych sił, które pozostając poza oficjalnymi instytucjami i organizacjami, uznają konstytucyjny porządek ustrojowy. Zapraszamy do wspólnego myślenia, do utworzenia możliwie szerokiej koalicji proreformatorskiej.

— W powszechnym odczuciu z „okrągłym stołem" wiąże się raczej nadzieje na porozumienie polityczne.

— Nie da się oczywiście oddzielić zmian w gospodarce od przeobrażeń w sferze rządzenia państwem. Ale w tej chwili sprawą nadrzędną jest wyjście z kryzysu gospodarczego, poprawa warunków życia. Na pewno więc czynnikiem, który przyciągnął do stołu ludzi różnych zapatrywań, jest troska o ratowanie gospodarki. Ten temat powinien zdominować warszawskie rozmowy.

Utworzenie Rady Porozumienia Narodowego byłoby krokiem następnym. Rada opracowałaby platformę wyborczą wszystkich konstruktywnych sił politycznych przed wyborami do Sejmu, a także koncepcję reform politycznych.

„Okrągły stół" jest więc próbą zjednoczenia społecznych wysiłków wokół podstawowych problemów bytu narodowego. Próbą rozwikłania całego szeregu zagmatwanych polskich spraw.

A nie mogłaby tego zrobić partia?

— Jak? Zadekretowaniem, że masz być od jutra samodzielny i samorządny? Dyrektywą, że po latach stagnacji powinieneś stać się przedsiębiorczy? Nie, tego się nie da zarządzić. Istotą przebudowy jest inne myślenie: skończyła się omnipotencja władzy, czas dyrektyw minął, dokonujemy zwrotu, którego sens polega na tym, że wszyscy i wszędzie muszą się poczuć gospodarzami socjalizmu. Dopiero wtedy zaliamiemy ów biurokratyczny system, który doszedł do kresu swej wydolności i niczego już nie pobudza.

No, ale to jest długi proces, który potrwa pewnie do końca naszego życia, a w opinii społecznej żyje jest przeciwnie, że partia, sprawując rolę przewodnią, odpowiada za stan gospodarki.

— Wiem, że są takie opinie. Po latach kolegialnych decyzji i braku personalnej

Dokonujemy zwrotu

odpowiedzialności za błędy — znaczna część społeczeństwa kojarzy niedostatki z działalnością anonimowych ciał kolektywnych, większość win przypisując partii.

Tymczasem po X Zjeździe odeszliśmy przecież od bezpośredniego rządzenia oraz kierowania gospodarką. Partia spełnia swą funkcję przewodnią nie nakazami, nie metodami administracyjnymi, lecz poprzez swych członków wybranych do ciał przedstawicielskich, poprzez naszych towarzyszy działających w różnych organizacjach , stowarzyszeniach, instytucjach.

— Mało kto uwierzy, iż ta zmiana już się dokonała.

— No to powiedzmy wyraźnie: władza wykonawcza jest obecnie całkowicie w rękach administracji państwowej i gospodarczej. Władzę w zakładach pracy przejął samorząd (łącznie z polityką kadrową), to samo dotyczy spółdzielczości. Władzą ustawodawczą jest Sejm, nadający kierunek pracom rządu. Między w dziejach Polski Ludowej organy wykonawcze administracji państwowej i gospodarczej nie miały tak daleko posuniętej samodzielności. Nigdy nie było takiego rozgraniczenia kompetencji między partią i władzą wykonawczą. Co więcej: partia zrezygnowała z decydowania o obsadzie większości stanowisk kierowniczych w województwie. To są już fakty.

W informacjach prasowych nadal czytam, „władze polityczno-administracyjne województwa reprezentowali..."

— Klasyczna dezinformacja! Niczego takiego nie ma. To są dwie odrębne władze.

Porozmawiajmy o radach narodowych.

— Tu rzeczywiście — pomimo wyraźnego zapisu w ustawie — faktycznie zmiany nie poszły tak daleko. Samodzielność rad narodowych jest wciąż ograniczona z powodu niedostatecznego wyposażenia w środki finansowe. Ale bywa i tak że ubezwłasnowolnienie rady wiąże się z rytuałem, który pozostał z epoki dekoracyjnego sprawowania władzy. Czasem i radom z tych wygodnie...

— Słyszę od nowych radnych, że zasypuje się ich obszernymi opracowaniami wymażonymi przez administrację. Czasu pożniej nie starcza, by porozmawiać o tym, co interesuje wyborców...

— Bywa i tak. Odgórnie tego nie uregulujesz. Trzeba po prostu przygotowywać swoje stanowisko, trzeba je dopracować na komisji rady narodowej, przedyskutować na sesji i poleć wykonanie administracji. Rada, która chce rzeczywiście sprawować władzę na swoim terenie, musi podjąć trud opracowania dokumentów kierunkujących poczynania naczelnika i urzędu. Czekając na materiały, podporządkowując się administracji — nie uzyska samodzielności. Dobrym przykładem sięgnięcia po swe uprawnienia było przed kilku miesiącami odtrącenie przez Sejm wniosku o odwołanie prezesa Najwyższej Izby Kontroli, a ostatnio — zdymisjonowanie rządu.

Czyli cała władza w ręce rad? A gdzie miejsce dla partii?

— Dokładnie tam, gdzie u zarania ruchu robotniczego: wśród ludzi pracy, po ich stronie, na czele gniewu — gdy słuszny. W walce z biurokracją, arogancją, znieczulicą, bezdusznością — wyraźnie po stronie obywatela. Najwyższa pora zrzucić z siebie brzemię złej przeszłości, kiedy to utożsamialiśmy się z prezesem GS, choć to on odpowiada za mizerne zaopatrzenie wiejskich sklepów; gdy świeciliśmy oczyma za złą obsługę obywateli w urzędzie; gdy broniliśmy dyrektora, choć to on narobił bigosu w fabryce, a nie my.

Przez cztery dziesiątki lat partia w sytuacjach konfliktowych podejmowała decyzje za organy do tego upoważnione. Był to fatalny błąd. Dziś w każdej spornej sprawie rozstrzygać musi prawo. Nie będziemy nikogo wyręczać, ale też nie pozwolimy, by aseksualnie rozwodził się za partyjny parawan i swoją nieudolność tłumaczyli rzekomą ingerencją partii.

Przydałby się do nowej roli trochę inny skład szeregów partyjnych.

— Zaczęliśmy już budować w terenie nową tkankę polityczną. Niekoniecznie z prezesów i dyrektorów.

Przy okazji: dyrektorom i prezesom potrzebne jest — obok samodzielności większe poczucie bezpieczeństwa. Dotychczas stosowaliśmy wobec nich metody „awaryjne".

Nie kojarzę, o co chodzi...

— Już wyjaśniam. Gdy zdarzył się jakiś incydent, na jego podstawie oceniano człowieka i wyciągano wnioski. Przy takim trybie postępowania łatwo o pochopne, niesprawiedliwe oceny. Chcemy prowadzić normalną politykę kadrową. Są przecież wybieralne organy (rady, samorządy spółdzielcze i pracownicze) uprawnione do oceny i podejmowania decyzji; są określone statutami okresy, w których należy ocenić pracę wojewody, naczelnika, prezesa, dyrektora. Jesteśmy za tym, by w zależności od tego, czy okazali oni absolutorium rozstrzygać, czy człowiek jest przydatny, czy nie. Mówię: „w zasadzie", bo nie wykluczam, że gdy nastąpi rażące naruszenie prawa lub rażące niedbalstwo, partia powinna wkroczyć, cofając rekomendację (jeśli będzie to nasz towarzysz). Ale regułą czynimy niewtrącanie się w szczegóły, w incydentalne przypadki i rozwiązywanie kompetentnych organów.

Jest w tej piękniej koncepcji pewna luka: ludzie wybrani do rad i samorządów powinni być nie tylko mądrzy i prawi, ale i odważni. Nielatwo wygarnąć prawdę w oczy prezesowi czy dyrektorowi, gdy jesteś od nich zależny.

— Dlatego jesteśmy ogromnie zainteresowani, by na stanowiska wybieralne trafiali ludzie rzeczywiście najwartościowsi. Partia będzie usilnie zabiegać o dobry wybór.

Mam nadzieję, że ta rozmowa rozproszy trochę nieporozumień wokół roli partii. Ale to tylko słowa... Przydałoby się dużo konkretnych dowodów, że ten zwrot już się dokonał. Pokłady nieufności narosłały latami. Ciężko to będzie odrobić.

— Ciężko. Nasi przeciwnicy polityczni do dziś zbijają nielichy kapitał nanosząc wczorajsze błędy i winy na obecny nasz wizerunek. Dlatego trzeba nie ustawać w tworzeniu faktów, które lepiej od słów pokażą, kim naprawdę jesteśmy. Musimy też wyrzuciej stawać razem z ludźmi przeciw niesprawiedliwości, arogancji i znieczulicy — także przeciw władzy wykonawczej, gdy nie umie lub nie chce wyzbyć się biurgkratycznych ciągot.

A równocześnie dbać o jakość swych szeregów, o tak ich rozwój, by wśród nas było jak najwięcej akuszerów nadciągających zmian.

Dziękuję za sporą porcję optymizmu.

Rozmawiał ADAM OGORZAŁEK

Warto wiedzieć, że...

● **Ocenę dostateczną wystawiono Urzędowi Miasta i Gminy w Muszynie w wyniku kompleksowej kontroli.** Wśród skontrolowanych 20 odcinków pracy — 5 oceniono na „dobry", 14 na „dostateczny" oraz 1 na „niedostateczny". Najwyższe noty zyskały — egzekwowanie podatków, prowadzenie spraw społeczno-administracyjnych, oświata i wychowanie oraz obrona cywilna. **Od poprzedniej kontroli (w 1984 r.) poziom pracy muszyńskiej administracji nieznacznie się obniżył,** szwankuje kontrola wewnętrzna.

W mieście i gminie realizowanych jest kilka ważnych dla społeczeństwa inwestycji. Trwa gazyfikacja miasta, przygotowano dokumentację na budowę ośrodka zdrowia w Zegiestowie i przedszkola w Szczawniku, powstaje miejska oczyszczalnia ścieków, kolektor sanitarny w Szczawniku i wodociąg w Muszynie. Prowadzone są remonty dróg i mostów. Część zadań realizuje się przy czynnym wsparciu mieszkańców, jednak finansowe zaangażowanie społeczeństwa w budowę przedszkola w Szczawniku i ośrodka zdrowia w Zegiestowie jest niewystarczające, co może opóźnić wykonanie tych zadań. Sprawy z zakresu rolnictwa oceniono na „dostateczny", ale ich koordynacja uznano za niewystarczającą. Podstawowy kierunek produkcji rolnej to hodowla bydła i owiec; jej wyniki są niższe od średnich w województwie. Zgodnie z obowiązującymi kryteriami rozdzielany jest sprzęt rolniczy. Przekraczane są plany skupu żywca i mleka. Niezadowalająco przebiega egzekucja grzywien, nie zawsze terminowo realizowane są zobowiązania pieniężne wobec innych jednostek. Dosyć dobrze rozwinięta jest sieć placówek handlowych, gastronomicznych i usługowych, jednak w Wojkowej, Dubnem i Łęluchowie nie ma żadnych zakładów usługowych. Niewystarczająca jest aktywność Gminnej Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej" w rozwijaniu działalności usługowej. Kontrola 12 placówek handlowych wykazała nieuzasadnione braki podstawowych artykułów spożywczych i przemysłowych będących w ciągłej podaży. Bardzo skromna jest oferta towarowa za sprzedaż surowców wtórnych. Niewystarczająca jest ochrona użytków rolnych i leśnych oraz kontrola rolniczego wykorzystania gruntów, natomiast prawidłowo przebiega tworzenie zasobów gruntów pod budownictwo mieszkaniowe. Nie przyniosła oczekiwanych efektów operacja porządkowo-kontrolna „Poseja". **Działalność na rzecz ochrony środowiska i gospodarki wodnej oceniono na „niedostateczny".** Z Zegiestowa ścieki odprowadzane są do Popradu, nie widać postępu w urządzaniu nowego wysypiska śmieci. Poprawiła się działalność w zakresie upowszechniania kultury, na pochwałę zasługuje praca miejsko-gminnej biblioteki, szczególnie znane są sukcesy klubu modelarskiego „Zefirek". Na dobrym poziomie pracuje Miejska Przychodnia Rejonowa w Muszynie, natomiast ośrodek zdrowia w Zegiestowie nie zapewnia podstawowych świadczeń medycznych, głównie z powodu trudnych warunków lokalowych. Prawidłowo zaktwiane są sprawy z zakresu świadczeń emerytalno-rentowych, zasiłków macierzyńskich i innych. Trzeba poprawić organizację ochrony przeciwpożarowej oraz zapewnić całodobową łączność telefoniczną z Wojkową i Jastrzębikiem. Trzy OSP nie posiadają własnych obiektów. Pogoszyła się terminowość załatwiania spraw, głównie z zakresu geodezji i gospodarki gruntami oraz ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Na terenie bazy Spółdzielni Usług Rolniczych stwierdzono szereg zaniedbań w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy, zabezpieczenia mienia oraz elementarnego ładu i porządku. W przeprowadzonych przed kontrolą badaniach ankietowych mieszkańcy gminy krytycznie ocenili zaopatrzenie sklepów w podstawowe artykuły spożywcze oraz długie kolejki do lekarzy stomatologów, postulowali też poprawę łączności telefonicznej.

● **O problemach społeczno-gospodarczego rozwoju Łącka** (około połowy naczelnik tej gminy, **FRANCISZEK MŁYNARCZYK**):

Potrzeby gminy jako całości i poszczególnych osi są duże, ale musimy się skupić przede wszystkim na rozwiązaniu problemów najpilniejszych i ukończeniu zadań już rozpoczętych. Kontynuujemy więc rozbudowę szkoły podstawowej w Łącku wraz z zaplecem socjalnym i salą gimnastyczną, budowę przedszkola w Czarnym Potoku, modernizację szkoły nr 1 w Obidzy, musimy wyremontować szkołę w Kadczy oraz rozbudować szkoły w Zabrzezy i Maszkowicach. Trwa budowa ośrodka zdrowia w Łącku, okazałej remizy strażackiej w Czernicu oraz chodników w Jazowsku. Zamie-

STANISŁAW KUTA

Jako radny WRN pojechałem na dyżur do Łukowicy. Chętnych do rozmowy o sprawach społecznych niewielu. Za to liczne narzekania na słabe zapoatrzenie w miejscowych sklepach GS. Ludzie twierdzą, że lepiej jest w niedalekiej Kamienicy. Zasady reformy gospodarczej wymagają zdecydowanie większej operatywności jednostek handlowych. Dziś nie wystarczy czekać, co przyślą z hurtowni.

★

Praktycznym sposobem chronienia naszych wód przed degradacją mogą być lokalne inicjatywy społeczne. Taką inicjatywą, zgłoszoną na Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej partii w Łososinie Dolnej, był zamiar powołania spółki wodnościekowej obejmującej miejscowości nia obrzeu Jeziora Roznowskiego.

Rad bym usłyszeć coś konkretnego na ten temat.

★

Trwaje jabłkowe „żniwa". W ciągu tylko jednego dnia punkt skupu w Jastrzębiu, prowadzony przez Edwarda Klaga, zakupił 20 ton jabłek... A swoją drogą warto wiedzieć, że za pomoc przy obieraniu jabłek sadownik musi zapłacić dziesinie 3 tysiące złotych plus wyżywienie.

★

Młodzi mieszkańcy Nawojowej nie mogą zrozumieć, dlaczego od ponad 3 miesięcy nieczynny jest jedyny w tej gminie kiosk „Ruchu". Po gazety, niezbędne napa lekcjach wychowania obywatelskiego, trzeba jechać do Nowego Sącza. Przyczyny tego stanu rzeczy nie potrafiłem wytłumaczyć pytającym. Zrobi to na pewno dyrektor sądeckiego „Ruchu".

★

Nie może być demokracji bez określonych reguł (...) Wolność nie znaczy, że można się poruszać po niebezpiecznej stronie ulicy – stwierdziła Indira Gandhi, premier Indii. Zaś historyk amerykański, Cole Setters, uważa, *że demokracja jest wyjątkowo trudną formą państwowości, gdyż jest to forma, w której ludzie pozwalają rządzić narodem, który kieruje rządem.*

★

Sesja Gminnej Rady Narodowej w Łącku. Ocenie poddano stan sanitarny i ochronę środowiska w gminie. Radni z uznaniem odnoszą się do działań WZIR (jako inwestora zastępczego) przy budowie oczyszczalni ścieków. Pokonano trudności formalno-prawne, trwa opracowywanie dokumentacji, rozpoczęcie robót przewidziano w 1990 roku. Wiele miejsca w dyskusji zajął problem przejęcia pod zarząd GRN miejscowej stolarni, kiedyś obligatoryjnie przyłączonej do MPGK w Starym Sączu. Samorząd pracowniczy MPGK wniosek rady zaopiniował pozytywnie. Na przeszkodzie stoją jednak przepisy, bo za zakładą, który gmina przekazała kiedyś nieodpłatnie, będzie teraz chyba musiała zapłacić. Przyjęto wniosek, aby od 1 stycznia 1989 r. przejąć ten zakład pod nadzór GRN, jako część mienia komunalnego gminy. Czy do tego czasu doczekamy się wydania przepisów o mieniu komunalnym?

KRONIKA MILICYJNA

Wypadki śmiertelne: W Łętowni 48-letni rolnik Władysław S. podczas wykonywania prac polowych, spowodował wywrócenie ciągnika, którym kierował. Przygniecony pojazdem, ponósł śmierć na miejscu. ● W Kasince Małej, w trakcie zabawy, przygnieciona została betonowym krągiem 7-letnia Edyta W. Dziecko zmarło. ● W Zakopanem, w hotelu „Kasprowy", targnął się na życie, przecinając sobie żyły obu rąk, 26-letni Waldemar S. z Sosnowca. ● W Chełmcu zachłysnął się pokarmem 2-miesięczny Rafał D. Niemowlęcia nie zdołano uratować.

Rozboje: W Muszynie czterech napastników napadło na Andrzeja P. Po pobiciu go do nieprzytomności, zrabowali mu 168 tys. złotych, zegarek i kurtkę ortalionową. Sprawców rozboju zindentyfikowano i aresztowano przed upływem trzech dni. ● Podobnego przestępstwa dopuścili się Wacław L. i Robert O., obaj z Nowego Sącza. Pobili i obezwładnili Władysława G., zabierając mu 51 tys. złotych oraz zegarek. Zostali również aresztowani. ● W Zakopanem podochoceni alkoholem Władysław M. i Kazimierz K. napadli na funkcjonariuszy MO. Zostali zatrzymani do dyspozycji prokuratora.

Włamania i kradzieże: Nieznani jeszcze sprawcy włamali się do kawiarni hotelowej „Orbisu" w Nowym Sączu. Skradli kawę, czekolady, alkohole. Straty szacuje się na około 300 tys. złotych. ● Splądrowały został również sklep nr 2 przy ulicy Nawojowskiej w Nowym Sączu. Włamywacze po wybiciu otworu w ścianie wynieśli łupy wartości ok. 400 tys. złotych. ● Obiektem włamania był też Ośrodek Kultury przy ulicy Narutowicza w Nowym Sączu. Złodzieje zabrali telewizor kolorowy „videoton" 165 kaset z nagraniami i inny sprzęt. Szkodę obliczą się na 1,7 mln. złotych.

Aresztowano Andrzeja L. i Bogdana S., podejrzanych o zgwałcenie kobiety w Chochołowie. ● W Zakopanem zatrzymano po włamaniu Franciszka B. z Cieszyna. Okazało się, iż zbiegł on z zakładu karnego w Zabrzu. ● Ujęto też poszukiwanych – w Zakopanem Andrzeja K. zwanego „Jedraga", a w Mszanie Dolnej Tadeusza L. Obaj mieli do odsiedzenia wyroki sądowe.

L-ki

KTO-KIM?

Stanisław CICHOŃSKI – lat 51, sądeczanin, technik-kolejarz, pracę zawodową rozpoczął w ZNTK jako ślusarz, pracował również w dziale kontroli jakości; w latach 1980-81 przewodniczący NSZZ „Solidarność" w ZNTK; członek Związku Hodowców Kanarków i Ptactwa Egzotycznego – laureat wielu nagród w konkursach na najlepszego hodowcę, długoletni działacz Ligi Obrony Kraju, wiceprezes LOK-owskiego klubu motorowego „Judak", odznaczony niedawno Złotym Medalem „Za zasługi dla LOK"; hobby – turystyka, sport, kibicuje piłkarzom „Sandecji"; żonaty, dwóch synów.

Maria MODZELEWSKA – lat 38, sądeczanka, absolwentka inżynierii architekt, absolwentka Politechniki Krakowskiej, 15-letni staż pracy m.in. w urzędach – powiatowym i miejskim w Nowym Targu, Wojewódzkim Zarządzie Rozbudowy Miast i Osjedli Wiejskich, obecnie w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego; pełni funkcje generalnego projektanta regionalnego planu rozwoju województwa nowosądeckiego; należy do PZPR, Towarzystwa Urbanistów Polskich i Stowarzyszenia Architektów Polskich; kierowany przez nią zespół został wyróżniony nagrodą ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa za wybitne osiągnięcia twórcze; hobby – turystyka zagraniczna, zwiedzanie zabytków, kolekcjonowanie szkła artystycznego i przepisów kulinarnych.

Wiesław PAWLINA – lat 48, pochodzi z powiatu parczewskiego w Lubelskiem, podpułkownik Milicji Obywatelskiej, magister administracji – absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie; 26-letni staż pracy w organach milicji, ostatnio naczelnik wydziału prewencji Wojewódzkiej Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu; członek partii, lektor Komitetu Wojewódzkiego PZPR, działacz Związku Prawników Polskich, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; hobby – historia XX wieku; żonaty, dwójka dorosłych dzieci.

Adam SŁOWIK – lat 46, rodem ze Starego Sącza, magister geografii, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego; uczył w starosądeckim liceum pedagogicznym i kierował szkołą im. Władysława Jagiełły w Nowym Sączu; pełnił funkcję wizytatora oraz inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta w Nowym Sączu; odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Brązowym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju"; od 9 lat dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu; szkoła ta obchodziła ostatnio 85-lecie i była gospodarzem XV Zjazdu Placówek Oświatowych Województwa nowosądeckiego; „Roty"; hobby – turystyka, piłka nożna, literatura i... praca zawodowa; żona Halina – nauczycielka muzyki w szkole Joanna, również uczy w szkole, syn Michał – licealista, wnuczka.

Helena SZCZYGIEŁ – pochodzi z Brzeznej, ekonomistka, emerytowana główna księgowa łamtejszego Instytutu Sadownictwa; 40-letnim stażem pracy, nadal zatrudniona na pół etatu; udziela się w Kole Gospodyń Wiejskich; podczas jubileuszu 85-lecia Instytutu odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; w wolnych chwilach pracuje na jednoetatowym gospodarstwie; mąż – emerytowany strażak, pięcioro dzieci: Jolanta – inżynier-rolnik, Elżbieta – wychowawczyni w przedszkolu, Tadeusz, Władysław i Karol – technicy elektrycy.

Michał SZTUKA – lat 19, zakopiańczyk, absolwent ekonomicznej szkoły zawodowej – stolarz, pracował w brygadzie remontowo-budowlanej Funduszu Wczasów Pracowniczych; w harcerstwie działa od 7 lat, prowadzi m.in. V Drużynę Harcerską im. Klimka Bachledy, kieruje szczepem „Hyrni", od 1 października objął funkcję komendanta Hufca Harcerskiego ZHP im. Bronisława Czecha; hobby – narciarstwo, turystyka; matka – pracownica domu towarowego, ojciec – taksówkarz, brat Paweł – konserwator w domu wczasowym.

KRONIKA

rzamy rozpocząć budowę remizy OSP w Zarzeczu oraz odremontować strażnicę w Łącku. Na szczęście istnienia Gminnej Ochotniczej Straży Pożarnej, które obchodzić będziemy w przyszłym roku. Wiele uwagi poświęcimy ochronie środowiska. Przede wszystkim zbudujemy oczyszczalnię ścieków dla wsi Łącko i Czerniec oraz instalacje sanitarne. W Szczercu powstanie wysypisko śmieci, zakupimy ponad 30 kontenerów na odpady i rozmieścimy je w pobliżu osiedli mieszkaniowych. We wszystkich sołectwach budujemy lub modernizujemy drogi. Kosztem 200 milionów złotych połączymy Zabrzez z Zarzeczem, budując 120 metrowy most przez Dunajec. W kilku miejscowościach w miejsce mostów drewnianych zbudujemy żelbetonowe. Nosimy się z zamiarem reaktywowania w Łącku zakładu gospodarki komunalnej, który w 1976 r. został włączony do starosądeckiego RPGK. Wówczas nikt nie pytał gospodarzy Łącka o zdanie w tej sprawie i nie otrzymaliśmy żadnej rekompensaty, a działaj RPGK zadał od nas 100 milionów za... zwrot stolarni, która była naszą własnością. W rolnictwie główny nacisk kładziemy na modernizację sadów – karczowanie starych i sadzenie nowoczesnych, niskopiennych i wydajnych. Są też możliwości podniesienia wydajności zbóż oraz zwiększenia pogłowia bydła. Chcemy upowszechnić sport wśród dzieci i młodzieży i w tym celu budujemy przyszkolne boiska. Będziemy urządzać miejsca biwakowe dla turystów i uczasowiczów oraz modernizować amfiteatr. Pragniemy lepiej obsługować interesantów w naszym urzędzie, wyposażyć go w centralę telefoniczną, sprzęt księgujący i poligraficzny. Dwa razy w roku będę przyjmował w każdej wiosce obywateli. To pozwoli mi lepiej poznać i rozwiązywać problemy poszczególnych środowisk.

● Również naczelnika gminy w **Korennej – ZBIGNIEWA SZAWCZYKA** zapytałem o plany nakreślone w programie GRN na najbliższe cztery lata.

– Koncentrować będziemy środki i możliwości wykonawcze na kontynucji rozpoczętych inwestycji. Jedną z nich jest gminny ośrodek zdrowia, który budujemy przy wydatnym wsparciu finansowym PZU i NFOZ. W Mikowej powstaje systemem gospodarczym szkoła, a w Wojnarowej remiza strażacka, w której znajdzie się również pomieszczenie dla poczty, świetlicy i biblioteki. Wznosimy budynek administracyjny, bo zarówno organizacje społeczno-polityczne, jak i GRN oraz Urząd Gminy pracują w podłych warunkach lokalowych. Przygotowujemy program gazyfikacji całej gminy. Mamy już pozytywną opinię Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej w Krakowie, powstał Gminny Społeczny Komitet Gazyfikacyjny na czele z JANEM BULANDĄ, zbieramy fundusze. Jednakże termin rozpoczęcia tej wielkiej i bardzo ważnej dla nas inwestycji uzależniony jest od zbudowania magistrali gazowej Wygoda-Grybów. Program gazyfikacji będziemy realizować wspólnie z sąsiednimi gminami – Chełmcem i Gródkiem nad Dunajcem. Podczas kampanii wyborczej do rad narodowych mieszkańcy zgłosili 128 wniosków i postulatów. Część z nich, głównie z zakresu remontów dróg, mostków i kładek – prezydium GRN przekazało radom sołeckim. Dla samej Korennej najważniejsze jest zbudowanie zespołu oświatowego. Będzie to wielomilionowa inwestycja, który realizacji podjął się Nowosądecki Kombinat Budowlany. Wielkim problemem gospodarczym jest dla nas budowa drogi. Zamierzamy powołać własną brygadę drogową. Gmina zaczyna odczuwać deficyt wody pitnej. Musimy więc myśleć o budowie ujęcia wody na rzece Białej. Jest to jednak przedsięwzięcie bardzo kosztowne i dla gminy ze zasięgu, dzisiaj trzeba więc zadbać o należyte wykorzystanie istniejących studni, ich pogłębianie i remonty. W Lipnicy Wielkiej przystępujemy do modernizacji sieci energetycznej.

● W Żeleźnikowej Wielkiej (gmina Nawojowa) odsłonięto obelisk dla upamiętnienia pacyfikacji przez gestapo zabudowań, w których mieściło się dowództwo obwodu Armii Krajowej.

● **Znów opinia publiczna poruszona została zatruciem rzek w naszym regionie.** Pod Nowym Targiem przedostały się do Czerwonki ścieki z zakładu produkcyjnego Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, w Rabie Wyżnej indywidualnymi rolnik zatruł wodę w Skawie, do której spłynęły ścieki z gospodarstwa rolnego. Rolnik ten za podobny czyn był już karany sądownie przed dwoma laty.

● Tygodnik Współczesny „ARGUMENTY" zawiera interesujące artykuły, felietony, reportaże, poszerzające wiedzę o życiu umysłowym, religijnym, filozoficznym, służące kulturze świeckiej – tak dominującej obecnie dla nowoczesnych społeczeństw, upowszechniające tradycje i dorobek ruchu laickiego w świecie i w Polsce.

Na łamach „Argumentów" znajdziecie najwybitniejsze nazwiska myślicieli polskich i zagranicznych, ludzi kultury i sztuki, działacze społecznych różnych orientacji. Czytelnicy, których interesują również nie drukowane gdzie indziej wybitne powieści, powinni sięgać po „Tygodnik Współczesny ARGUMENTY". Najlepszą drogą do tego jest prenumerata, która wynosi – 2600 zł rocznie, 1300 zł półrocznie, 650 zł kwartalnie.

ROMAN KOSTANECKI

Od czasów FIS Zakopane nie przeżywało takiej przyjemności, jaka je czeka w najbliższych miesiącach i latach. Wciąż nie zartuje, a rzecz dotyczy każdej rodziny, każdego domu i mieszkania. Już tylko 5 kilometrów rur na trasie Rabka-Poronin trzeba ułożyć, by gaz dla Zakopanego dotarł do głównej stacji reduktorowej, też już będącej na ukończeniu, a znajdującej się na pograniczu Suchego i Poronina.

Oczywiście na tym się rzecz nie kończy, ale czymże jest problem umeblowania mieszkania w porównaniu z kłopotami, jakie towarzyszą jego uzyskaniu? Starania o gaz dla Zakopanego zaczęły się w latach sześćdziesiątych, jeszcze w dawnej strukturze administracyjnej kraju. Koniec lat siedemdziesiątych przyniósł sukces częściowy, w postaci zgody na gaz dla celów bytowo-komunalnych. Ale dopiero decyzja z 17 marca 1988 roku (!) może być uznana za zwycięstwo, gdyż upoważnia gospodarzy miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej do zastosowaniu gazu także dla celów g r z e w c y c h .

Znaczy to, że skończą się wieczne kłopoty ze zdobywaniem węgla, z jego zwozką i codziennym targaniem z piwnicy; że nie trzeba będzie wynosić popiołu, ścierać

STEFAN CIEPŁY

GAZ DLA ZAKOPANEGO

mebli opodal pieca z pyłu; że ciepła woda będzie w łazience i w kuchni o każdej porze dnia i nocy, a koloryfery będą dogrzane w stopniu zaspokajającym potrzebę ciepła w tym, raczej chłodnym przez większą część roku, skrawku kraju. I jeśli elektryczność czy kanalizacja stanowią o zaspokojeniu podstawowych potrzeb komunalnych człowieka, to gaz – niewątpliwie – decyduje o komforcie życia.

Poprawi się także powietrze w Zakopanem. Nie jest ono wprawdzie złe, ale to nie znaczy, że nie może być lepsze, czystsze, zdrowsze. Dwutlenek siarki jest co prawda produktem ubocznym spalania gazu, ale w stopniu niewspółmiernie mniejszym niż ma to miejsce w wypadku spalania zasiarczonego silnie węgla, jakiego używamy w naszych kotłowniach. Ponad 40 kominów kotłowni przestanie dymić w Zakopanem w ciągu najbliższych paru lat, nie mówiąc o kominach domowych, które staną się architektonicznym relektem.

Przedtem jednak czeka mieszkańców Poronina (tylko tej części, która rozciąga się wzdłuż ul. Kasprowicza), Ustupu, Cisa główki, Harenty, Olcey, Jaszczurówki, Cyrhli, Gładkiego, Krzeptówek, aż po Kościelisko sporo emocji, które zaczną się najprawdopodobniej jeszcze w tym roku.

Uspokojenia wymagają pewne nieuzasadnione głębiej wzajemne pretensje władz wojewódzkich oraz miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, którym dał wyraz wojewoda **Antoni Rączka** w wywiadzie drukowanym w „Dunajcu" z 19 czerwca br. mówiąc, że może dojść do sytuacji, iż gaz będzie u bram miasta, a ono nieprzygotowane, dopiero zacznie nerwową krzątaninę związaną z jego rozprowadzeniem. Bo trzeba wiedzieć, że inwestorem gazociągu do Poronina są władze wojewódzkie, natomiast dalej rolę tę przejmuje Urząd Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Zakopane czuje wdzięczność dla Nowego Sącza za sfinalizowanie wieloletnich starań, natomiast przygotowane jest do przejęcia inwestycji na tyle, na ile jest to technicznie możliwe. A bariera techniczna polega na tym, iż nie można układać rur gazociągu w mieście równocześnie z budową głównego gazociągu, gdyż... charakter tych rur nie pozwala na ich układanie w ziemi bez wypełnienia gazem. Po kilku miesiącach uległyby zniszczeniu, bowiem wymagają stosownego ciśnienia wewnątrz, i koniec.

A czy zakopiański harmonogram prac sprawdzi się w praktyce, będzie można stwierdzić dopiero wówczas, gdy główny rurociąg dotrze do stacji reduktorowej w Poroninie.

Co czeka Zakopane?

Trzeba ułożyć, wraz z przyłączami do budynków, 204 kilometry rur, a to oznacza konieczność wykopania ich samej długości rowów. Nie jest to mało, można by dojechać z Zakopanego do Kielc. Tyle że wykop nie musi być nazbyt szeroki, wystarczy 30 centymetrów, a wymagana głębokość wynosi jeden metr. Piszę o tym szczegółowo, gdyż... przynajmniej w połowie lecz się na wykonanie wykopów przez samych mieszkańców Zakopanego. W przeciwnym wypadku, zgodnie z opinią wykonawcy, czyli „Gazobudowy" z Zabrza, całe przedsięwzięcie planowane w 13-15 etapach rozłoży się na 20 lat. Natomiast, jeśli rzesze wezmą w swe ręce sami mieszkańcy miasta, wspomagani sprzętem wszystkich zakopiańskich przedsiębiorstw, wspierani przez wosko itp. — inwestycję można skończyć w 5 lat.

W myśl koncepcji Urzędu Miasta, głównie linie rurowe do poszczególnych dzielnic zostałyby wykonane przez specjalistyczne przedsiębiorstwo wspomagane lokalnymi możliwościami, natomiast odgałęzienia do budynków, obejmujące po kilkadziesiąt obiektów łącznie, wykonaliby mieszkańcy stowarzyszeni w stosowne społeczne komitety gazyfikacji, z własnymi czy niechętni udziałowi w pracach byliby po prostu pomijani przy istalowaniu sieci, a następnie zobowiązani do wykonania podłączeń na własny koszt.

Naturalnie sprawa wymaga jeszcze debaty zakończonej uchwałą Rady Narodowej, trudno jednak wykluczyć, że w dalszej przyszłości nawet używanie palenisk węglowych w mieście aspirującym do roli europejskiego kurortu będzie po prostu zabronione i karalne. Opór przeciwko gazyfikacji byłby zresztą nonsensem, bo ułatwienia życia, jakie ona niesie warte są znacznie wyższej ceny, niż uczestnictwo w wykonaniu paru metrów płytkiego i wąskiego wykopu, bo o taki udział tylko może chodzić. Rury i tak ułożyć muszą fachowcy.

Oczywiście czyn społeczny pomniejszyłby koszt całego przedsięwzięcia, obliczanego w cenach z roku 1987 na pół miliarda złotych. Zasad współuczestnictwa w tych wydatkach samych mieszkańców jeszcze nie ustalono, i nie będzie to rzecz łatwa, zwazywszy z jednej strony na zjawiska inflacyjne, a z drugiej na wyraźnie nierówne możliwości finansowe zakopiańskiej społeczności. Ale tym się może jeszcze nie zajmujmy, choć warto uprzedzić mieszkańców o koniecznych wydatkach na kuchenki gazowe i piecyki łazienkowe, bo tego nikt za nich nie zapłaci.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● *Żądamy, aby Redakcja wydrukowała w całości nasze stanowisko...* Zarząda dyrekcja roznowskiej Elektrowni. Wydrukowaliśmy. W całości. Łącznie z atakiem na osobę, która w ogóle nie występowała w opisanej przez nas uprzednio sprawie. Na kilometr czuć było, że to pomówienie, więc daliśmy tylko inicjały nazwiska i imienia. Ale zaatakowany doszedł do wniosku, że wszystkie wróble w Roznowie i tak ćwierkają, o kogo chodzi. Postanowił na publiczną zaczepkę odpowiedzieć publicznie, pod własnym nazwiskiem.

Oto co pisze pan **Czesław Michalik:**

Jestem oburzony, że stałem się obiektem pomówień ze strony dyrekcji Elektrowni w Roznowie. Ponieważ zostałem zaczepiony personalnie, mam prawo wyłożyć swoje racje. Zacznę od przedstawienia się: przewodniczący związku zawodowego przez dwie kadencje, członek Prezydium WPZZ, obecnie wiceprzewodniczący zakładowej organizacji związkowej, członek Egzekutywy POP, sekretarz Komitetu Gminnego partii w Gródku nad Dunajcem, radny GRN z rekomendacji Elektrowni, ławnik Sądu Rejonowego w Nowym Sączu, wiceprzewodniczący Rady Sołeckiej w Roznowie. Wymieniam te funkcje nie po to, by sobie dodać splendoru, lecz jedynie dla wyjaśnienia, jak wygląda społeczna aktywność „czarnej owcy" (bo tak przedstawiono mnie w piśmie dyrekcji).

Od dwudziestu lat pracuję zawodowo. Zaczynałem w krakowskim „Elektromontażu", następnie przez pięć lat byłem I elektrykiem utrzymania ruchu na Wielkich Piecach w Hucie imienia Lenina. Od trzynastu lat jestem w Elektrowni — przeszedłem tu przez różne stanowiska, byłem m.in. elektromonterem, kierownikiem magazynu, kierownikiem oddziału ekonomiczno-pracowniczego, operatorem nastawni i rozdzielni, kierownikiem zmiany, mistrzem utrzymania elektrycznego, wreszcie samodzielnym referentem do spraw utrzymania elektrycznego.

To samo kierownictwo, które mnie teraz szkaluje, występowało z wnioskami o odznaczenie mnie Krzyżem Zasługi, odznakami „Zasłużony dla energetyki" i „Zasłużony dla województwa nowosądeckiego".

Kosztem zdrowia łączyłem pracę zawodową i społeczną. Gdy pojawiły się kłopoty zdrowotne, otwarcie powiedziałem, że nie mogę już podołać wszystkim obowiązkom i prosiłem o przeniesienie na stanowisko elektromontera. Dyrekcja kłamie, że spełniła moje życzenie — w ogóle mnie nie przeniesiono na stanowisko robotnicze.

Dyrektor pisze, że przestałem się z nimi zgadzać i kwalifikuję mnie do grupy niezadowolonych: Tak, jest taka grupa. Ale **w Elektrowni nikt nie ma prawa prezentować przeciwstawnego stanowiska.** Dyrektor pisze, że jestem człowiekiem, który się zmienia, gdy mu czegoś odmówią. Pytam: jak można mi było czegoś odmówić, skoro przez całe lata o nic się nie starałem? Nie miałem nigdy roszczeń płacowych czy socjalnych. Nie korzystałem z talonów samochodowych, garaży i kuchenek elektrycznych. Nie występowałem o przydział zamrażarki, telefonu czy pożyczki budowlanej. Uważałem, że to się należy pracownikom z dłuższym stażem.

Nie jest też prawdą, że w roku 1985 zgadałem urlopu bezpłatnego; z prośbą o urlopowanie mnie wystąpił zarząd spółki wodociągowej w Roznowie, gdy uznał, że doprowadzę tę potrzebną inwestycję do końca.

Boli mnie stwierdzenie dyrekcji, że „szarżowałem" *w dół kariery na podstawie zaświadczenia lekarskiego.* Odtąd w listopadzie 1985 r. przebywałem w szpitalu w Krakowie i lekarze zalecili mi — ku mojemu niezadowoleniu — jednostronne charakter pracy. Kierownictwo mimo zaleceń lekarza wykorzystywało mnie do dorywczych podmian na zmianach popołudniowych i nocnych.

Wrogiem zostałem uznany, gdy po 20 latach pracy napisałem podanie o talon na samochód. Czy nie mam do tego prawa? Gdybym miał tyle lat co syn dyrektora i tak krótko stał pracy jak on — nie miałbym moralnego prawa ubiegać się o przydział samochodu...

Dyrekcja pisze, że kiedy przyszło do premii, chciałem być *traktowany na równi, jakby nic nie zaszło.* Jeszcze raz oświadczam, że nigdy nie zgłaszałem żadnych roszczeń, nie kwestionowałem wysokości nagród, premii, stawki osobistego zaszeregowania. Nie żaliłem się, nie wykorzystywałem przynależności partyjnej i związkowej.

Taką jest racja szeregowego pracownika Elektrowni. Służę dokumentami, jeżeli pojawi się tutaj — z dużą nadzieją oczekiwana — jakakolwiek kontrola.

● Pan **Zygfryd Dziekański** z Kościeliska:

Bezgraniczna nieodpowiedzialność towarzyszy nadal budowie kolektora sanitarnego w Kościelisku. Lekceważy się warunki życia ludzi tu mieszkających.

Odpowiedzialny urzędnik nie ma czasu zająć się tą sprawą, radzi aby „jeszcze pomęczyć się, bo być może w przyszłym roku..." Jest to już nie skandal, ale trudna do zrozumienia grandа. Czy nie ma ludzi odpowiedzialnych za to niszczenie środowiska naturalnego żyjących tu mieszkańców? Czy rzeczywiście władze Zakopanego uważają, że „wyższe instancje" nie mają już niczego do roboty tylko zająć się zapomnianymi mieszkańcami odległych od świata ostępów? A przecież wszyscy płacą podatki, wspomagają Fundusz Turystyki, płacą podatki drogowe. Wykonawca, który zrujnował drogi, nie wywiązał się z obowiązku przywrócenia ich do stanu pierwotnego, całkowicie lekceważąc żyjących tu ludzi i ich żywotne interesy czy bezpieczeństwo.

Czy na to w naszym kraju nie ma już rady? Przypomnieli-śmy w latach ubiegłych bezskutecznie. Czy tak być musi? Mieszkańcy złorzeczą, interweniują, ba, nawet deklarują swoją pracę przy likwidacji spowodowanych przez wykonawcę szkód, tylko Urząd udaje, że sprawy nie ma, a odpowiedzialny urzędnik „nie ma czasu", aby sprawą się zająć, bądź przyjechać zobaczyć warunki życia stworzone mieszkańcom i usłyszeć ich złorzeczenia.

To po prostu granda...

Najlepiej już dziś wybrać się do Radomia, albo... pobliskiej Czechosłowacji, gdyż w mieście producenta owego sprzętu, albo u naszych sąsiadów, najłatwiej wejść można w posiadanie owych pożądanych dóbr. Piszę o tym wszakże z pewnymi wątpliwościami, gdyż znając stan naszego rynku można się spodziewać, iż mieszkańcy Kościelska, którzy się decydują gazu najwcześniej za parę lat, wykupią kuchenki mieszkańcom osiedla Szymony, które ma szanse uzyskania dostępu do gazu w ciągu paru najbliższych miesięcy. W ten sposób jedni będą mieli gaz, a drudzy kuchenki, zaś wszyscy razem wzięci nie będą mieli nic.

Harmonogram prac

Zacznijmy od głównego rurociągu do Poronina. Opinie na temat ukończenia tej inwestycji są rozbieżne. Jedni mówią o końcu pierwszego kwartału przyszłego roku, drudzy natomiast przewidują zakończenie budowy jeszcze w tym roku, a nawet w listopadzie. Zapewne decydujące będą warunki atmosferyczne.

Uzyskanie zgody na użycie gazu do celów grzewczych zmusiło miasteczko Poronino do weryfikacji całego projektu opracowanego jeszcze w roku 1981, ale również do sprządzenia dodatkowo dla całego: inż. szaru miasta i gminy stosownych podkładów geodezyjnych. Nie jest to błahe zadanie; podzielono je na 6 etapów i w myśl oficjalnego harmonogramu dokumentacja powinna być gotowa w całości do końca roku 1990, a jej pierwsza część przed 1 lwietnia 1989 r. Przyjęcie takich terminów oznaczałoby, że Zakopane rzeczywiście jest spóźnione, bo bez podkładów, nie sposób zacząć wykopów. Na szczęście nieoficjalne kontakty z geodetami dopełniły do tego, że I etap dokumentacji w zasadzie już jest gotowy, a drugi powinien być jeszcze w tym roku. Konieczne wyprzedzenie to w głównej mierze zasługa trzech ludzi, którzy stoją na czele całego przedsięwzięcia gazyfikacji miasta: inż. **Jana Ostrowskiego** z Wojewódzkiego Biura Projektów w Tarnowie, dyrektora **Ryszarda Gibały** z COS, radnego, który także z ramienia Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR ma koordynację tego przedsięwzięcia zapisaną jako zadanie partyjne, sprzęcie wicenacznika Zakopanego inż. **Mieczysława Woźniaka**, kierującego całą robotą z ramienia inwestora.

I etap obejmować będzie odcinek od Poronina, przez Łosiówki, Ustup, Harendę, Ciągłówkę, aż po osiedle Szymony. To będzie odcinek „szkoleniowy" i właśnie miasta marzy się, by go ukończyć w roku 1989. Na tym obszarze zbierane będą doświadczenia związane z realizacją dalszych etapów, których wykonanie nie powinno trwać dłużej niż 4 do 6 miesięcy. Drugim etapem będzie poprowadzenie rurociągu wzdłuż Potoku Olczyskiego do Pardałówki.

Osobliwością koncepcji zakopiańskiej, w odróżnieniu od realizowanej w Bialce, ma być równoczesne wykonywanie głównej nitki rurociągu oraz podłączeń do obiektów. W Rabce prace wciąż koncentrują się przy głównym ciągu, zaś zakopiańczycy chcieliby przyspieszyć efekt. Przy takiej koncepcji niektóre budynki w Poroninie mogą szanse na ogrzewanie w tym roku. Niewielkie bo niewielkie, ale zawsze. Natomiast tego rodzaju projekt podłączeń dobrze służyć będzie stworzeniu wokół przedsięwzięcia życzliwego zainteresowania mieszkańców.

Nawiasem mówiąc, Poronin jakby nieco przespał swoją szansę. Będzie miał główną stację reduktorową, ale gaz otrzymają tylko budynki znajdujące się przy trasie rurociągu prowadzącego w stronę Harendy i Pardałówki. Dla pozostałej części wsi okażą mogą być dopiero ewentualne starania Bukowiny Tatrzańskiej o gaz, które – gdyby zostały zwieńczone powodzeniem – w naturalny sposób objęłyby Poronin. Nie pierwszy to raz podhalańskie gminy nie potrafią skoordynować swoich interesów.

Trudności

Rury dla I, a także II i III etapu są. Jeszcze nie przyszły, ale ponoć już się je pakuje do wagonów. Zakopane ma swoje sposoby zdobywania sojuszników i na jakiegoś czasu rozdziału z tych instrumentów bez zenady. Idą więc w zimowej stolicy „złote czasy" dla gazowników.

Natomiast kłopoty powstały z uzyskaniem urządzeń dla 13 stacji reduktorowych, które w myśl projektu trzeba będzie usytuować po drodze, wszędzie tam, gdzie znajdują się użytkownicy charakteryzujący się sporym zapotrzebowaniem na gaz. Takimi konsumentami w większym stopniu będą na pewno osiedla mieszkaniowe (Szymony, Łukaszówki, Lipki, Pardałówka), hotel „Kasprowy" czy Centralny Ośrodek Sportu. Wykonawca tego typu urządzeń, PP „Gazomet" bodaj z Bytomia, odmówił pozaplanowej dostawy, a Zakopane nie mając zgody na użycie gazu do celów grzewczych nie mogło we właściwym czasie złożyć zamówień. Ale Urząd Miasta tym się nie martwi, wychodząc z założenia, że zarówno spółdzielcom mieszkaniowa, jak również pozostali amatorzy stacji redukcyjnych znajdą sposoby, by je uzyskać. Urząd tego nie zamierza za nikogo załatwiać.

Aktualnie trasę I etapu miejskiego gazociągu przeglądają Krakowskie Zakłady Gazownicze, które będą eksploatatorem sieci. Okazuje saję bowiem, iż gaz ma swoje fenoberie i nie lubi tras równoległych do torów kolejowych. Żeby nie doszło do zakłóceń w trakcie przesyłki gazu, spowodowanych zjawiskami indukcji, konieczne jest zastosowanie specjalnej, dodatkowej izolacji. I to jest kolejny kłopot. Można się też spodziewać, iż kłąć będą niebawem administratorzy wszystkich budynków wielorodzinnych oraz zakładów pracy, mających korzystać z gazowego ogrzewania. W najbliższym bowiem czasie mogą się spodziewać wizyty specjalistów z Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej, którzy dokonają kontroli obiektów pod względem stopnia ich zabezpieczenia przed zbędną utratą ciepła. Wypaczone futryny okienne, wybite szyby, niesczelne drzwi, że nie wspomnę o innych zaniedbaniach w rodzaju dziurawych dachów i zniszczonych tynków, przyjdzie więc w trybie przyspieszonym, naprawiać. No a jak u nas pod tym względem wygląda rynek usług? Lepiej nie mówić.

* * *

Fot. MICHAŁ SROKA

W ramach gazyfikacji Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej przeszło 45 tysięcy spośród 47 tys. ich dziesiejszych mieszkańców powinno w nadchodzących latach stać się użytkownikami sieci gazowej. Będzie to wymagało m.in. zainstalowania ponad 10 tys. liczników i wykonania tylu instalacji gazowych wewnątrz budynków.

Tematem rozmów na dobrych kilka lat będzie: *masz gaz?, Kupiłeś kuchenkę?, Jak grzeję twój piekarnik?, Słuchaj, ten stary skurczybyk „Z" nie chce kopać rowu. Nas mieli podłączyć jesienią, a tu już styczeń.* Itp., itd., itp. Jakie by jednak te kłopoty były, łatwo będzie jeszcze przez wiele lat znaleźć w naszym województwie mieszkańców różnych miast, osiedli i wsi, którzy chętnie by je podzielili. Ale Zakopane jest jedno, i coś mu się od nas również należy.

To „coś" jest już u bramy miasta. Zobaczymy, jak Zakopane potrafi z owego daru skorzystać. Myślę, że pod koniec przyszłego roku, gdy pierwszy etap gazyfikcji będzie już za nami (albo przed nami, czego Zakopanemu nie życzę), przyjdzie na łamach „Dunajca" powrócić do tematu. Oby była okazja w równie życzliwym tonie.

Włamywacze

Nad Gorlicami zalegała już nocna cisza. Zygmunt S. przed pójściem do łóżka spojrzał na osiedlowy parking. Spostrzegł, że dwaj młodzi ludzie manipulowali przy drzwiach „malucha", a potem zainteresowanie przenieśli na „zastawę" Józefa B. mieszkającego w sąsiedniej klatce schodowej. Po chwili Zygmunt S. nie miał wątpliwości: na jego oczach dokonywano włamań. Pospieszył do sąsiada i zdał mu relację z tego co widział, a sam pobiegł do telefonu, by powiadomić milicję. Poszkodowany niezwłocznie wyruszył w kierunku swej własności, lecz przybył za późno: sprawcy pądrowali już kolejny samochód, zaparkowany przed sąsiednim blokiem. Zachował zimną krew, choć emocje go ponosiły. Postanowił przyjrzeć się „robocie" włamywaczy, zaobserwować wszelkie szczegóły licząc, że zaraz zjawi się milicja. Ukryć się więc za krzakiem i stamtąd nadsyłał zdanie wypowiedziane przez jednego z włamywaczy: *Robota dobrze idzie.* Na nieszczęście ktoś wyszedł z domu, więc włamywacze wsiedli do jednego z „maluchów" i nawet nie zapalając świateł pospiesznie odjechali. Józef B. jednak w świetle latarni dostrzegł numer rejestracyjny samochodu. Zaraz zjawiła się milicja, która — po uzyskaniu potrzebnych danych — podjęła pościg. Trop wiódł do jednej z miejscowości w pobliżu Gorlic. Tam na podanym wskazany samochód, a w nim wór z wieloma przedmiotami, które jak można było domniemać pochodziły z kradzieży. Przedmioty te zabezpieczono, a młodego właściciela pojazdu zatrzymano do wyjaśnienia. Rankiem ustalono, że zawarty w worku pochodzi z kradzieży samochodowych dokonanych w różnych częściach miasta, między innymi również na parkingu, gdzie stał samochód Józefa B.

Właściciel zatrzymanego „malucha", Tomasz R. zdecydował się na szczerą opowieść o dziejach ostatniej nocy. Miał dwóch przyjaciół—Piotra Z. i Marka W., poznanych przypadkowo podczas kolejnego pobytu w „Coctail Barze". Młodzieńcy byli zmotoryzowani, jednak z uwagi na kartkowe ograniczenia benzyny musieli hamować swoje ciągoty rajdowe. Za jedną z metod wybrnięcia z paliwowego dołka uznali dokonywanie włamań do samochodów. Skrzynkęli się więc i postanowili wyjechać na złodziejski rajd do Gorlic. Piotr i Marek przygotowali zestawy kluczy samochodowych, Tomasz przysposobił swój samochód. Ekspiadę zaczęli od Rynku gdzie obrobili dwa samochody. Potem pojechali na osiedle „Korczak", a następnie próbowali szczęścia gdzie popadło, najczęściej z pozytywnymi rezultatami, tak iż zasób zdobytych łupów powiększał się z każdą chwilą. Aż doszło do feralnej wpadki.

W opowieści Tomasza R. były jednak pewne nieścisłości. Po pierwsze, milicja stwierdziła, że celem włamań nie było tylko uzyskanie paliwa, po drugie — podczas przeszukania samochodu znaleziono kartę paliwową wystawioną na samochód zarejestrowany w województwie rzeszowskim, do którego włamanie zgłoszono kilkanaście dni temu, co świadczyło, że obrabianie samochodów to dla Tomasza R. i spółki nie pierwszy raz. Zastanawiające też były wysoka specjalizacja gangu, co ja wiadomo — nie rodzi się z dnia na dzień. Milicja zwróciła więc swe zainteresowania na włamania, których sprawców dotychczas nie wykryto, a których w dzielnicach namnożyło się w ostatnim czasie sporo. W rozwikłaniu tych spraw pomogły przedmioty znalezione w miejscach zamieszkania Piotra Z. i Marka W.

Kariera obu młodzieńców w roli włamywaczy zaczęła się parę miesięcy temu. Zysk nie był wielki, ale zaczęło

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

odgrodzenie kompetencji partii, Sejmu, rządu i władzy sądowej — oraz organiczne nonsensikumy do bardzo małej liczbi stanowisk. Czy w ciągu minionych ośmiu lat wiele zrobiono? Zrobiono, ale można było zrobić o wiele, wiele więcej.

Sędzia **Marek Rusin**: — Trójpodział władzy jest piękny, ale proszę wziąć pod uwagę, że w XVII wieku i nie tylko jeszcze partii politycznych takich jak dziś. Monteskiusz wymyślił pewien model, który jednak zadne państwo na świecie nie realizuje, ponieważ do tego modelu teoretycznego doszły wszędzie partie polityczne. Trudno też sobie wyobrazić, by władza sądowniczą działyła komu innemu jak władzy, która panuje w danym kraju.

Roman Hasslinger: — Moje doświadczenie z lat 1980-81 wskazuje na słabość wybieralnych przedstawicielstw społeczeństwa. Które w założeniach miały być platformą do dyskusji, do ścierania się różnych poglądów. Owczesna WRN nie była zdolna nawet do podejmowania uchwał, bo często brakowało quorum istnejwano ją radą dyrektorów i prezesów! Mam i inne doświadczenia — z Ursusa — jak się tania rada postawała, że nie szeg rzeczy mogła załatwić. Tylko trzeba było chcieć się postawić.

Jerzy Piechowicz: — Od 1984 do 1988 roku byłem wiceprzewodniczącym MRN w Nowym Sączu. Ta funkcja nauczyła mnie wszystkiego, jak zachowywać się. Kto pracował w radach, ten wie, jak jest. Czy można coś zrobić? Można, ale w drobiazgach, które się nie liczą. Nawet kiedy przez jak decyzja, kto ma być wpisany do Księgi Pamiątkowej... Czy myśmy mieli wiele do powiedzenia? Mieliśmy, przez podnoszenie ręki; naszkiwa przyszły w zasadzie z zewnątrz (...) Kłub Bezpartyjnych to była siła (na 100 członków MRN było nas bezpartyjnych 43), ale gdy wstałem i wiedziałem, że nie będziemy głosować za projektem uchwały prezydenta odnośnie sposobu rozwiązania ekologii na terenie miasta — albowiem są to slogany, którymi niczego sprawić nie można — to wówczas skrytykowano mnie, że tak postępować nie wolno.

Bronisław Smoleń: — Rady i samorządy nie stoją na straconym przyczepu, jeśli będą sobą i będą wiedziały, czego chcą. W ocenie ich szans nie zgadzam się z przedmówcami. Wybrano mnie demokratycznie przewodniczącym Rady Narodowej w Limanowej; do ostatniej środy przyjałem 103 sprawy — czyli ludzie igną do mnie. I tylko się boję czy zdołam sprostać... Cenię sobie spotkania przedwyborcze, tam właśnie gromada ludzi powie wszej prawdy niż indywidualnie (...) Ludzie świetnie się porozumiewają przy wspólnej pracy. I nie ma tam, czy „Solidarność", czy partyjny. Jak on wnosi swój wkład w kawałek tej wspólnej roboty, szkoły — to on wie, że jest współodpowiedzialny, współgospodarz. Jeżeli cała Polska tak nie poparzy, to nie będzie.

Dużą sprawę upatruję w tym, że ostatnio wszyscy radni przyszli. Dawniej nie miał kto rękę za uchwałą podnieść.

Jerzy Piechowicz: — Są tu panowie posłowie — dawni i obecni. Ja tego kompletnie nie rozumiem, że najpierw Sejm uzdziela absolutorium rządowi, a następnie rząd zmienia ministrów, ponieważ przyjmuje rezygnację rządu. Co się dzieje? Pan redaktor był uprzejmy powiedzieć, że to była inicjatywa związków zawodowych. Pan pozwoli, że ja dodam: à VIII Plenum? jak wygląda w tej sytuacji Sejm?

Ks. Henryk Ostach: — Jest rzeczywiście humorystyczne, że Sejm przerzuca się z 180 stopni raz w jedną, raz w drugą stronę. Ta huśtawka sejmowa powinna się zakończyć.

Poseł **Jacek Bugański**: — To co dzieje się w Sejmie, jest pochodną niedomagań systemu sprawowania władzy. Bez przebudowy tego systemu nie będzie też gruntownych zmian w gospodarce. Nie wyłębiając się w szczegóły (które wszyscy dokonale rozumiemy) chciałbym powiedzieć, że są to przecież proste mechanizmy: system wyłaniania kadr, system podejmowania decyzji — także ekonomiczna — wraza ze systemem sprawowania władzy, który winien być radykalnie zreformowany.

Naród wspólnym wysiłkiem musi z tego wyjść. Ktoś tu powiedział, że jesteśmy skazani na porozumienie. Na pewno tak, ale zacząć trzeba od przebudowania tego, co jest przyczyną obecnego stanu rzeczy: od mechanizmu sprawowania władzy.

Jan Basta: — Powinniśmy rozważyć, czy tutaj rozpoczynać, jak winniśmy przyszłą strukturę polityczną? Sądzę, że tak! Na pewno socjalizm jest reformowalny i musimy go zreformować (...) Czy nie należałoby, kiedy mówimy o bezrobociu? Czy ono jest, czy nie? Ukryte czy faktyczne? No bo ci ludzie siedzący za biurkami, kierujący sobie dobrze, to ci jest bezrobocie. Coś z tym trzeba zrobić.

Józef Różański: — Przy każdym zakręcie byliśmy dobrej myśli, że to się już nie powtórzy. Już dopierwaliśmy się bezrobociu do starego i dlatego trzeba wreszcie odejść od rzeczy nie sprawdzonych, nie dołączych egzaminu (...) Jesteśmy po dniu pod plenarnym posiedzeniu Centralnego Komitetu SD, gdzie nie byłem dłużny, bo tak łatwo teraz obnaczać wstrych, a wiejwy winy też nigdzie nie brakuje. Nie idzie o to, by bić się w piersi, ale zeby do błędów nie wracać. Dlaczego o tym mówię? Mówię o tym, ponieważ mamy i w naszym województwie te ogniwa pośrednie, o których wspomniał tu kol. Henryk Gil. Wszyscy tam jest ostrożni, stoi na dwóch nogach, a jednak trwa... Gdybyśmy dali radę przekonać w województwie nasze władze — polityczne, administracyjne, przedstawicielskie — żeby to co zbędne, wyhamowujące — wreszcie zlikwidować, to byłaby wielka sprawa.

Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę, żeby w stosunku do ludzi, którzy bezinteresownie, autentycznie uczestniczą w poszukiwaniu rozwiązań, nie zdarzały się — jak dawniej — stosy na rozdawanie. Nie może być monopolu na władzę, na mądrość — skutki tego znamy (...) Nie może też być karuzeli stanowisk.

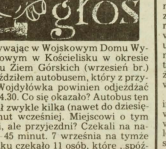

Przebywając w Wojskowym Domu Wypoczynkowym w Kościelisku w okresie Festiwalu Zieni Górskich (wrzesień) ta często jeździłem autobusem, który z przystanku Wojdyłówka powinien odjeżdżać o godz. 14.30. Co się okazało? Autobus ten odjeżdżał zwykle kilka (nawet do dziesięciu) minut wcześniej. Miejscowi o tym wiedzieli, dla przyjezdnych? Ciekawi na następny — 45 minut. 7 września na tymże przystanku czekało 11 osób, które „spóźniły się" na autobus do Zakopanego. Nie chciałbym powtarzać, co (i ludzie mówili).

17 września (sobota) wybrałem się do Tylmanowej. Zgodnie z rozkładem PKS autobus z Nowego Targu do Nowego Sącza odchodzi z Tylmanowej o godz. 8.29, jakiez było moje zdziwienie, gdy idąc z cmentarza k.a przystankowi zauważyłem, że autobus już jest, mimo że była dopiero godzina 8.22. Udało mi się na szczęście zatrzymać autobus. Ale... kierowca nie zgodził się skasować mojego biletu kupionego w kiosku „Ruchu" (a kasownika w autobusie nie było), gdyż „zabrakł" biletkupuje się w ruchu. Uczynniejnilem tak, choć jestem przekonany, że było to evidentne wymuszenie.

W Nowym Sączu do przystankowi zdążała stara kobieta. Błagalnie dawała znać kierowcy, by zaczekał (dzieliło ją od autobusu ok. 20 metrów). Daremnie! Przyznaję, że powiedziałem wtedy głośno: **Trzeba się kręcę po świecie, ale takich obrazków chamstwa i bezczelności nie widziałem nigdzie.** Kierowca rozkład jazdy to nie widzimisię kierowcy, ale zobowiązanie (dokument) PKS.

Podaję bliższe dane: kurs Nowy Targ — Nowy Sącz, godz. odjazdu 14.30, autobus nr rej. NSC-388 U, kierowca w średnim wieku.

A w Nowym Sączu? Zgodnie z ogłoszeniem, Klub Ziemi Sądeckiej nieczynny jest tylko w niedziele i poniedziałki. Przyjechałem w sobotę 9 września, by zwiedzić wystawę kupić wydawnictwa Oficyny Sądeckiej. Przez brudne szyby i podobne firanki nikogo nie widać. Idąc ku Rynkowi napotykam „rezerwy" — zwłoki w wojskie cywilów w haftowanych chustkach. Są pijani i ryczą jakieś piosenki. Przechodnie przyglądają się im raczej z politowaniem, ja z obrzydzeniem, jakie je jestem oficerem i kombatantem. Myślę: Polska „pierestrojka" przydałaby się nie tylko w życiu cywilnym.

(Z listu **Bolesława Lenarta** *z Warszawy)*

Adam Sygorzałek
Odwaga staniała, drożeje rozum

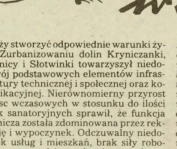

Od dłuższego czasu Krynica nie ma dobrej prasy. Jej wkdarzenia są się więcnie doceniani, posądzani o niekompetencję i brak wizji rozwoju miasta i jego okolic. Tymczasem za 9 lat przypada 200 rocznica powstania uzdrowiska i przygotowania do jubileuszu idą pełną parą. Zaprzosowano więc dziennikarzy, aby pochwalić się dotychczasowymi dokonaniami i zamierzeniami na przyszłość. Kazdy z nas otrzymał obszerny materiał, w którym skrupulatnie wyszczegółowiono omówiono kilkadziesiąt najistotniejszych dla uzdrowiska inwestycji, głównie komunalnych. Jak na poprzednich spotkaniach tych wszystkich zamierzeń gwarantuje, że Krynica stanie się kurortem z prawdziwego zdarzenia.

Większość wymienionych w materiale inwestycji znajduje się w fazie przygotowania dokumentacji lub jest już realizowana. Do najważniejszych przykładów należą — usunięcie z centrum Zdroju ruchu samochodowego, wprowadzenie ogrzewania gazowego, usprawnienie komunikacji pomiędzy podkrynickimi miejscowościami (skład dojeżdża 50 procent zatrudnionych w Krynicy), rozbudowa oczyszczalni ścieków i budowa kolektorów, poprawa łączności telefonicznej oraz rewaloryzacja zabytkowych pensjonatów w centrum miasta.

Mówi I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego partii, **Wacław Raczkowski**: **Chcemy, aby na co dzień w Krynicy powiedzenie „przyćmiony perły blask". Jest w nim trochę słuszności, gdyż przed wojną Krynica była perłą uzdrowiskową europejską. Dodawali mu blasku tak znakomici goście, jak Jan Kiepura czy królowa holenderska Julianna. Ale są dwie strony medalu, o czym nie pamiętają ci, którzy roką wspominać kawiarnie z kawiorem, niż fetor drewnianych wygódek. Dom Zdrojowy, najwspanialszy uzdrowisk, ale też z pokojami, z których żaden nie miał umywalki... Przedwojenna Krynica była kurortem luksusowym. Dzisiaj przypada do nas prawie 10-krotnie więcej gości: np. w 1938 roku odwiedziło Krynicę 38 tys. kuracjuszy i wczasowiczów, zaś w 1987 r. około 300 tysięcy.**

Na przyćmienie blasku Krynicy wpłynęły obrzydzenie zaniedbania, w latach powojennych oraz pozaekonomiczny rozwój, realizowany bez dbałości o sprawy komunalne i ekologiczne. O budowie kolejnych wielu sanatoriów przesądziły wygórowane ambicje władz lokalnych lub partykularne interesy centrali. Zdajemy sobie sprawę z rozległości i skali zaniedbań. Przy ograniczonej inwestycji zmarnowany dorobek Krynicy.

Cała Kotlina Krynicka jest już zabudowana, drewniane pensjonaty zdominowane przez okazałe budynki ze szkła i metalu, ciasno, sporo samochodów. Uzdrowisko, zajmujące około 40 kilometrów kwadratowych, już dawno osiągnęło granice rozwoju limitowane ekologiczną odpornością środowiska naturalnego. W ciągu ostatnich 10 lat dwukrotnie wzrosła liczba stałych mieszkańców, dla których także należy stworzyć odpowiednie warunki życia. Zadrzewianiu dolin Kryniczanki, Palenicy i Słotwinki towarzyszył niedorozwój podstawowych elementów infrastruktury technicznej społecznej oraz komunikacyjnej. Nierównomierny przyrost miejsc wczasowych w stosunku do ilości łóżek sanatoryjnych sprawił, że funkcja techniczna została zdominowana przez rekreację i wypoczynek. Odczuwalny niedostatek usług i mieszkań, brak siły roboczej — z tym także trzeba się uporać.

Mówi zastępca naczelnika **Jan Golba**: **— Obowiązujący od kilku lat plan przestrzennego zagospodarowania miasta, będzie rygorystycznie przestrzegany. Krynica liczy dziś około 13 tysięcy mieszkańców i dysponuje ponad 9 tysiącami miejsc nocnego wypoczynku w sanatoriach i w kuratorach prywatnych. Zakłada się, że ilość kryniczan nie może przekroczyć 14 tysięcy, zaś miejsc dla gości będzie ogółem 16 850. Tak zaplanowany rozwój wymaga jednak powiązanych inwestycji komunalnych. Przygotowaliśmy ich listę. Już około 30 procent udało się zrealizować. W istotnie bieżącego roku oddajemy do użytku 1000 numerową centralę telefoniczną, a w grudniu — pierwszą od 15 lat — rotacyjną blok komunalny.**

Dziennikarze mieli wątpliwości, czy kompletna gazyfikacja Kotliny Krynickiej jest realna. Jednak gospodarze spotkania zapewniali, że wszystko znajduje się na dobrej drodze. Mieszkańcy mają już gaz w domach, idzie teraz o całkowite przejście na ogrzewanie gazem, co wyeliminuje ciągłe kłótnie o koksowo-węglowe. W przedłożonych nam materiałach wyczytałam: **Gazyfikacja Krynicy wiąże się z budową pomnika Wygoda Grybów. Realizacja tego zadania przebiega planowo. Urząd Miasta i Gminy w Krynicy jest w pełni przygotowany do przejęcia miasta na zaopiekowanie gazem. Wykonany jest projekt modernizacji sieci gazowej Krynicy, uzyskano przydział gazu do celów przewozu i dystrybucji miasta. Przedłożono zakładom pracy informacje o konieczności dokonania wymiany kotłów. Zakończenie gazyfikacji przewiduje się w czwartym kwartale 1991.**

Nie mniej ważna jest dla nas oczyszczalnia ścieków — dodaje wiceprzewodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, **Andrzej Ziemba**. — *Obecna ma za małą przepustowość (co jakiś czas daje o sobie znać w nieprzyjemny sposób jej przeciążenie) oraz niski stopień redukcji zanieczyszczeń. Ponadto w zlewni rzek Muszynki i Mochnaczki leżą trzy — pozbawione kanalizacji sanitarnej — wsie. Ponadto to zanieczyszczenie stoi na drodze wszymy obniża jakość wody pitnej. W 1986 roku podjęliśmy historyczną decyzję o budowie grupowej oczyszczalni ścieków w Muszynie oraz kolektora sanitarnego dla całego zespołu uzdrowiskowego Krynica — Muszyna — Tylicz. Zakończenie i rozestępcji planujemy na 1995 roku. W wrześniu bieżącego roku rozpoczęto budowę kolektora z Czarnego Potoku do Powroźnika.*

Równocześnie z nadrabianiem zaległości komunalnych trwa będzie konserwacja i modernizacja drewnianej zabudowy Krynicy. Na pierwszy ogień pójdą domy wczasowe „Janina", „Hydropatia" i „Biały Orzeł". Zakończenie prac planuje się w roku publicznego uzdrowiska. Pytaliśmy naczelnika o losy „Romanówki", od dawna przeznaczonej na muzeum Nikifora. Odpowiedział, że odbudowa pensjonatu napotyka na wiele problemów, głównie finansowych. Obecnie budynek przejęło Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. Wiadzom miasta pozostało na głowie zalażenie dla „Romanówki" lokalizacji. Myśno o odbudowie pawilonu przy ulicy Zdrojka (po spalonej „Litwince"), ale jego właściciele żądają prawie 22 mln zł. Naczelnik zapewnił jednak, że do 1993 roku „Romanówka" zostanie przeniesiona i zrekonstruowana.

„Tak krawiec kraje, jak mu materiału staje" — mówią to powiedzenie krynickie władze i żądą sobie sprawę, że ich plany spełzną na niczym, jeśli rozwojem Krynicy nie będą interesowani wszyscy, nie tylko władze miejscowe czy wojewódzkie.

— Czekamy na dobrą ustawę o uzdrowiskach, która z takimi bólami rodzi się w Sejmie — mówi przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady PRON, Stanisław Marecki. — *To przecież paradoks, że Nowosądeckie, w którym znajduje się 25 procent krajowej bazy sanatoryjnej, musi żebrać u władz centralnych o fundusz na utrzymanie uzdrowisk. Zakłady pracy mające na naszym terenie swoje ośrodki niechętnie świadczą na rzecz uzdrowiska. Ściągamy środki rozmaitymi sposobami i z różnych źródeł, ale stale jesteśmy obrażeni finansowym. Wierzę, że po uchwaleniu się stosownej ustawy sejmowej sytuacja diametralnie się zmieni.*

Zgadzam się z tymi, którzy mówią, że zmiany w Polsce uzależnione są od pewnych ustaleń legislacyjnych, my tego tutaj nie zmienimy. Ale możemy mieć wpływ na wiele rzeczy w województwie, pezeli będzie się chciało naszego głosu posłuchać.

Marek Rusin: – Zbliża się siedemdziesiąta rocznica odzyskania niepodległości. Czy z tej okazji przygotowuje się coś w naszych miastach, w województwach? Słyszę, że jest odnawiany Pomnik Legionistów w Nowym Sączu. Ale u mnie w Nowym Targu nic mnie nie dopytał, kto i jak będzie to organizował. Nie przesrpiszmy rocznicy, ona może zintegrować wszystkie środowiska, partyjnych i bezpartyjnych, opozycję taką i otwartą. Myślę, że to jest temat także dla nas.

Aleksander Żarnowski, nauczyciel w I Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu: – Różnie się od Państwa tym, że do tej pory żyłem jak prawdziwy pan kostkach nie kopał. Ale to i owo widzę i słyszę. Widzę, na przykład, jak różne sprawy załatwia się „na telefon". Nie ma śladu, na wszelki wypadek. Nie wiadomo, kto i o czym. Zgroza ten telefon. Może to również dobry temat dla nas?

Józef Hagowski: – Nie patrzmy na legitymacje, może czasem i nie patrzmy na wyższe szczeble, bo nie ma w nich wszystko. Czas pomyśleć o tym, co pokazały wybory; dam przykład: był wspaniały człowiek, radny wojewódzki, pan Szeflińskí z Białego Dunajca. No ale tak trafiło, że teraz Biały Dunajec nie miał mandatu dla PZPR, więc Szefliński musiał odpaść. Demokratyczne wybory, ale widzicie, że one wyrzuciły dużo ludzi dobrych. Dlatego mówię, żeby nie patrzeć na legitymacje.

Inna sprawa – PRON. Byłem jednym ze współzałożycieli w Zakopanem. Tak mi naszło na myśl, że PRON to był do zrobienia wyborów, a potem osłabł. Natworzyło się etatów, siedzą ci panowie za biurkami i nic nie robią.

Pan Smoleń poruszył tu sprawy wsi. Trzeba się wsią zająć. Kiedyś płuło się, że baba ze wsi brudna. A dzisiaj nie ma nawet ziemniaków, pani nawet się na ma czym za bardzo. Zaś traktory i maszyny drożeją. Chcąc, coby moja baba chodziła w szpilkach, to jej musza iście drogę zrobić. To samo – wodociąg, gaz. Trzeba o tym pomyśleć, że w mieście jest inaczej – jak pani obcas zepsuje, to idzie na skargę, że trotuar nierówny.

Jerzy Piechowicz: – Co czwarty but w „Podhalu" nie nadaje się do użytku. Zgłaszam konkretny projekt: kontrola jakości powinna być w rękach ludzi, którzy nie są pracownikami danego przedsiębiorstwa. Których nie będzie mógł nastraszyć dyrektor, że jeśli nie przepuszcza bubli to stracą pracę. A zatem kontrola jakości jako odrębna jednostka organizacyjna, nie podporządkowana producentowi.

★

Zdominowała nasza dyskusję troska o sprawy ogólnopaństwowe. Nie zapomnijmy się wprawdzie do przykładów z regionu, ale główny nurt rozważań ogniskował się wokół spodziewanych rozstrzygnięć stylicy. Tylko Stanisław Marecki z Krynicy i Stanisław Kuta z KW partii niemal w całości poświęcili swe wypowiedzi sprawom wojewódzwa.

Stanisław Marecki: – Zwazywszy na tempo, jakie nastąpiło w odbudowie gospodarniśmy się zastanowić nad stworzeniem skutecznego mechanizmu chroniącego środowisko naturalne. Drugi temat, który warto tu przedyskutować – to szanse górscia drugiego błyskawiczna. Stanisław ma upatrzone stoły. Pisał przypędzie do Nowego Sącza i wspólnie dokonają włam.

Stanisław S. wraca do domu i czeka na przyjazd kolegi. Ten nie przyjeżdża. Udaje się więc panowie do Jaworzna, skąd razem już, 23 marca br. nawiedzają Nowy Sącz. Wypróbowaną metodą przeprowadzili obchód terenu, tyjupie sklepiki do „obróbki". Z lepiej zamykanych rezygnowali, wybierając łatwiej dostępne. Kiedy zapadły sprzyjające ciemności, a sądzyczanie pokładli się do łóżek, przystąpili do dzieła. Tym razem operowali w okolicy domu handlowego „Merkury". Szło im sprawnie: kłódka, szyba, pakowanie towaru. Tak solidnie się uwijali, że „zaliczyli" dwa sklepiki. Łupy z tej wyprawy oszacowano łącznie na ponad 400 tysięcy złotych. Czego nie mogli zabrać, niszczyli. Dla zasady– powie później na przesłuchaniu Stanisław S.

Nie było im pisane cieszyć się długo szczęściem. Milicja szybko wpadła na trop, biorąc obu panów pod klocc. Sąd Rejonowy w Nowym Sączu skazał Stanisława S. (uprzednio już karanego) na jeden rok pozbawienia wolności, 670 tys. złotych grzywny, zaś panu Janowi na 1 rok, 10 miesięcy i 10 dni aresztu, konfiskatę mienia w całości oraz podanie werdyktu do publicznej wiadomości. Piotr L. dostał nieco mniej, bo jeden rok, 440 tys. złotych grzywny z zamianą na 1 rok, 2 miesiące i 20 dni aresztu, także konfiskatę mienia i publiczne ogłoszenie wyroku.

Obaj odwołali się do Sądu Wojwódzkiego. Po rozpatrzeniu sprawy wyrok został utrzymany w mocy, uchylono jedynie konfiskatę mienia i publiczne ogłoszenie werdyktu. Stało się tak, gdyż wygasły przepisy o szczególnej odpowiedzialności karnej, a poza tym nic przecież nie posiadali, nie było więc czego konfiskować. O jedną trzecią zmniejszono im grzywny.

JERZY LIPOWSKI

Zaprosili nas

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na posiedzenie robocze wspólnego przyjęcia ze środowiskiem dziennikarskim;

● Przewodniczący Rady Nauki i Techniki Makroregionu Południowo-Wschodniego Polskiej Akademii Nauk do Kielc na kolejne posiedzenie;

● Wojewódzki Sztab Wojskowy na uroczystość wręczenia odznaczeń i mianowania na wyższe stopnie wojskowe żołnierzy rezerwy, z okazji 45-lecia LWP;

● Kurator Oświaty i Wychowania na spotkanie z nauczycielami z okazji Dnia Edukacji Narodowej;

● Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej na posiedzenie plenarne inaugurujące rok oświatowy 1988/89;

● Zespół Szkół Gastronomicznych w Nowym Sączu na otwarcie Szkolnej Galerii Sztuki;

● Klub Twórców Nieprofesjonalnych w Nowym Sączu, do Klubu Ziemi Sądeckiej na wystawę obrazy i malarstwa plastyków amatorów;

● Osiedlowy Dom Kultury Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu na Turniej Tańca Towarzyskiego;

● Urząd Stanu Cywilnego w Jordanowie na uroczystość jubileuszu 50-lecia pożycia małżeńskiego czterech par.

Z pracy sądów

KRÓTKO

Dobiegła końca modernizacja zabytkowego budynku Urzędu Miasta i Gminy w Starym Sączu. Remont kosztował około 10 mln zł. Z tej okazji wydano urzędzie interesanci także będą przyjmowani „po nowemu"? – pyta „Dziennik Polski".

★

W Szczawniku oddano do użytku nowe ujęcie wody. Prace ślimaczyły się, dopóki wykonawcą było sądeckie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych. Dopiero gdy za budowę ujęcia się ziemieślnik, nabrały tempa. Nowe ujęcie wodne będzie służyć mieszkańcom Muszyny i Złockiego.

★

Zainaugurował działalność Sądecki Klub Myśli Politycznej „Piwnica". Jego członkami są lektorzy Komitetu Wojewódzkiego Niebieskiej Partii. Gościem pierwszego spotkania był **Józef Brożek**. Odpowiadał na pytania dotyczące aktualnej sytuacji partii oraz przygotowań do „okrągłego stołu".

★

Po wieloletnich staraniach rozpoczęły się prace przy budowie automatycznej centrali telefonicznej w Łukowicy. Jej oddanie planuje się w 1991 roku.

★

W ciągu dziewięciu miesięcy br. straciły 333 razy, wyjeżdżali do pożaru. Najczęściej paliło się w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Sporo było też zapożarów ogni dla w miesiącach. Ogólna wartość strat wynosi ponad 160 mln zł. Najczęstsze przyczyny to nieostrożność osób dorosłych, wady urządzeń elektrycznych i grzewczych oraz pozostawianie dzieci bez opieki.

★

Miło nam donieść, że wśród tegorocznych laureatów nagród Ministerstwa Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa, przyznawanych za wybitne osiągnięcia twórcze w dziedzinie planowania przestrzennego i urbanistyki, znaleźli się sądeczanie. Za opracowanie założeń do regionalnego planu rozwoju województwa nowosądeckiego nagrodzono zespół w składzie: **Maria Modelewska, Joanna Śliwińska, Helena Górszczyk, Krystyna Słaby, Krystyna Frydrychowicz, Antoni Szewczyk, Małgorzata Szewczyk, Małgorzata Biedroń.**

★

W gminie Laskowa zapomniano o zadaszeniu przystanku autobusowego na górze Widomej. Trzeba to szybko zrobić, bo zadaszenie przyda się oczekującym na autobus w jesienne dni.

★

1,5 mln zł miesięcznie płaci sądecki ZUS Zakładowi Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Krakowie za dokonanie przeliczeń, opracowania programów. Pracownicy sądeckiego ZUS oczekują więc z niecierpliwością oddania ich nowego budynku, w którym uruchomią własny ośrodek komputerowy. Będzie on także świadczył usługi innym sądeckim zakładom pracy.

★

Od kilku miesięcy w Nowym Sączu leży w kontenerach składana sala gimnastyczna przeznaczona dla uczniów tamtejszych. Dopiero w ostatnich dniach architekt miejski wskazał dla niej lokalizację w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 2.

★

Każdego dnia co najmniej dwie osoby zatrute grzybami trafiają na oddział wewnętrzny Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. Najczęściej udaje się je odratować, ale był już w tym roku wypadek śmiertelny. Jak dowiedzieliśmy się od ordynatora oddziału, **Stanisława Malinowskiego**, większość zatruć spowodowana jest obżarstwem, a nie zatruciem toksyną grzyba.

★

Opieszale postępują prace przy budowie szkoły w Maniowach. Wykonawca – PBO „Podhale" – pochłonęło już 400 mln zł, żeby wznieść szkielet stołówki szkolnej. Pali się natomiast robota w rękach przemysłowych i Kwamunda, który buduje szkołę w Łopuszni. Dotychczas – kosztem około 100 mln zł – stanął obiekt w stanie surowym, a obecnie zakłada się na nim instalacje: elektryczną, wodnej ogrzewczą i wodno-kanalizacyjną. Jeżeli tempo prac nie ulegnie zahamowaniu, szkoła będzie oddana we wrześniu przyszłego roku, a więc po dwóch latach od rozpoczęcia budowy.

★

Naczelnik gminy Korzenna, **Zbigniew Szewczyk** informuje: Społeczny Komitet Budowy Ośrodka Zdrowia w Korzennej przekazał na konto Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia 2 mln 300 tys. zł, w tym pół mln zł pochodzi ze składek od Rad Sołeckich. Pieniądze przeznacone są na budowę ośrodka zdrowia w Korzennej ● Koło Gospodyń Wiejskich w Wojnarowej oddało – wznoszony w czynie społecznym – budynek wielofunkcyjny, w którym znajdą pomieszczenie punkty usługowe ● Problemem przy budowie dróg rolniczych w gminie jest brak żwiru. Zamierza się więc, przy pomocy miejscowego SKR oraz osób prywatnych, uruchomić nieczynne od lat wyrobisko kruszywa w rzece Białej.

Niedawno w Nowym Sączu oraz innych miejscowościach regionu odbywały się spotkania z pisarzami — uczestnikami „Dni Współczesnej Literatury". Przyjechali m.in. Jerzy Harasymowicz, Józef Hen i Julian Kawalec. Obok znanych nazwisk pojawiły się także nowe, choć nie wiem, czy należało prezentować również całkiem początkujących literatów. Dobrym pomysłem nie było chyba i to, że na wieczory autorskie ściągano niekiedy młodzież szkolną z kilku klas naraz. Dla przykładu: w sądeckim Klubie MPiK, gdzie odbywało się spotkanie z Jerzym Harasymowiczem, przybyło tyle młodzieży, iż ledwie starczyło miejsca dla poety. Tłok i zaduch nie stworzyły właściwej atmosfery dla poważnej dyskusji z dobrze znanym w naszym regionie autorem. Starsi bywalcy Klubu wycofali się z obawy przed zgnieceniem, młodzi natomiast słabo orientowali się w twórczości Harasymowicza (w większości byli to uczniowie pierwszych klas licealnych).

O Jerzym Harasymowiczu pisaliśmy wielokrotnie w „Dunajcu". Nie tak dawno publikowaliśmy interesujące rozważania Zbigniewa Siatkowskiego o Sądeczczyźnie w poezji Harasymowicza. Sądeckie madonny, lemkowskie cerkiewki, wydealizowana i tragiczna zarazem pamięć przeszłości Lemków pojawiała się w wierszach z dawno wydanych tomików oraz w zbiorze „Lichtarz ruski", napisanym przed laty, lecz opublikowanym dopiero w ubiegłym roku.

Ostatnio ukazał się nowy tomik poezji Harasymowicza „Ubrana tylko w trawy polonin", w którym poeta wraca w swoje ukochane Bieszczady i dokonuje rozliczeń z marzeniami młodości. Przygoda miłosna, rozstrój co „jednemu jak obłok", lecz jeszcze każe wierzyć i czekać na spełnienie, układa się w liryczną spowiedź człowieka nie pozbawionego pięknych zudzeń.

Zanim sięgniemy do wierszy, posłuchajmy zwierzeń poety:

Przed laty Sądeczczyzna była mi bardzo bliska. Pisałem o niej książki, zachwycałem się Doliną Popradu. Pamiętam jeszcze tamten czas i tamtych ludzi, kiedy to przy Muzeum w Nowym Sączu istaniał teatrzyk poezji, gdy młodzi rozwichrzeni poeci, tacy jak Andrzej Warchoła, zaczynali pisać wiersze. Potem stosunki się ochłodziły.

Sądeczczyzna, którą poznałem kiedyś, miała czyste rzeki, powietrze, pełne ciszy lasy. Wszystko niemal się zmieniło. Przeniosłem się w inne góry, może nawet bliższe mojemu sercu, gdzie można znaleźć jeszcze dawny spokój. Ponoć w góry, z Bieszczadów w Wschodnich położonych dzisiaj tuż za naszą granicą. Bieszczady przypominają mi młodość.

Napisałem wiele książek. Z biegiem lat zmieniała się tematyka. Dzisiaj z mozaiki pejzaży cerkiewki i madonny, których kiedyś tyle było w wierszach. Przyczyna jest prosta: zaczęto mnie utożsamiać z Lemkami. Nie wiem, skąd biorą się przesłuchiwania, że jeśli ktoś pisze o cerkiewkach, jeżeli pojawiają się w utworach ruskie wątki, to autor musi być Rusinem. Jestem polskim pisarzem. Mój ojciec był we Lwowie przed wojną. Wiem, że przypominając o tym sprawiam zawód, może nawet wywołuję niechęć pewnych ludzi, którzy brali mnie „za swojego". Nie chcę być poetą monotematycznym, wciąż szukam nowych obszarów poetyckich, form wypowiadania własnych wzruszeń. Nie wiem dlaczego tak lubimy wszystkich szufladkować, umieszczać w schematach. Np. moje najnowsze, jeszcze nie wydrukowane wiersze zostały uznane przez Charlesa Kraszewskiego z Uniwersytetu Pensylwania (wykłada tam kulturę słowiańską) za wyraz filozofii buddyjskiej Zen. Charles przetłumaczył te utwory na język angielski, chce pisać o mnie jako poecie reprezentującym właśnie tę wschodnią filozofię. Nie mam nic przeciwko temu. Zawsze jest się gdzieś zaszeregowanym.

Zacząłem pisać przed trzydziestu pięciu laty. Nigdy nie starałem się szukać łatwej popularności, tworzyć „pod publiczkę". Trudno poecie wywalczyć sobie własną pozycję, czasem zajmuje to całe życie, przynosi wiele goryczy. Mnie udało się. Zainteresowała mnie kultura łemkowska odkryta w momencie, gdy zamierała, gdy wydawało się, że nie zdoła już przetrwać zbyt długo. Na Sądeczczyznę przybyłem jako młody chłopak, uczeń Technikum Leśnego, na praktykę. Poznałem tu cisze lasów, spotkałem Łemków. Pierwszy zacząłem o nich pisać, gdyż dotychczas nikt u nas tego nie robił. Organizowałem potem także spotkania, pomogłem zespołowi „Łemkowyna", by mógł zaprezentować się w telewizyjnym programie, zajęło mi to trzy lata starań, które przypłaciłem zawałem.

Z Sądeczczyzną byłem związany jeszcze w inny sposób — przed laty w Musznie zakładałem grupę poetycką. Dziś to miasteczko ma swojego poetę — Adama Ziemianina. Nie chciałem nigdy dać się zapędzić w regionalizm: moje miasteczko, moja wioska. Jest w tym niebezpieczeństwo dla pisarza, gdy staje się kimś miejscowym.

Nie zyje jedynie poezja, interesują mnie różne sprawy, w tym polityka i historia. Drażni jednostronność ocen, łatwość, z jaką popadamy z jednej skrajności w drugą oceniając poznaną bardzo wycinkowo przeszłość. Ostatnio np. wiele mówi się o Piłsudskim, i I Brygadzie Legionów Polskich. Bardzo dobrze, ale dlaczego zapominamy o innych wielkich ludziach, jak Dmowski, Korfanty i Paderewski, którzy wiele dla Polski zrobili, dlaczego nie słyszymy nic o II Brygadzie Legionów, w której m.in. walczył mój ojciec?

Nigdy nie ulegałem modom i zbiorowym zapałom. W czasach stalinowskich, gdy pisywałem wiersze o kwiatach i zwierzatach, spotkałem się z zarzutami, że „jest to sabotaż polityczny". Najlepiej czułem się sam, z dala od gwaru. Może z zamiłowania do wsłuchiwania się w rytm życia przyrody bierze się pewna zmysłowość moich wierszy, wyczulenie na dźwięk, barwę, nastrój. Denerwuje mnie styl niektórych współczesnych poetów opisujących sprawy miłości. Dzierżą na uczucia z uroku, z poezji. Mówią jednym głosem, starają się wzajemnie prześcignąć w wulgarzywaniu tego, co najpiękniejsze, podczas gdy powinny ich różnic - jeszcze sposób wyrażania uczuć. Nasza liryka miłosna nie była nigdy zbyt bogata, zwłaszcza w tym stuleciu. Najwięcej dali jej Leśmian i Gałczyński. Tworzą jeszcze inni, lecz tomik poświęcilem właśnie tym pozornie niemodnym uczuciom.

Lubię niepokój moralny Tadeusza Różewicza — choć ja sprawy moralności pozostawiam na boku, nie wierzę, że wierszami można ludzi zmienić. Cenię wcześniejszą twórczość Czesława Miłosza (zwłaszcza tom „Ocalenie"), znakomitego estety, który w swoich późniejszych moralitetach często sięga po motywy biblijne.

Lubię przemawiać własnym głosem, szukać paradoksów w tym co nas otacza i w przyrodzie, unikam abstrakcji. Nie staram się nikogo nauczać, pouczać, chcę jedynie mówić o wszystkim, co mnie porusza, zapanować nad słowem i obrazem.

Resztę dopowiedzą sobie czytelnicy. Moje wiersze to jakby spisywany wciąż od lat osobliwy pamiętnik życia.

LUCYNA KĄSZUBA

Osobliwy pamiętnik

Fot. ANTONI ŁOPUCH

WOK informuje

● Przypominamy, że w dniach **21-23 października** odbywa się w Nowym Sączu **XIII Wojewódzki Przegląd Zespołów Muzycznych**, z udziałem około 30 zespołów i solistów. Przesłuchania rozpoczynają się **codziennie o godz. 10.30 w Domu Kultury Kolejarza** (al. Wolności). Na zakończenie Przeglądu, przed ogłoszeniem wyników, wystąpi zespół rockowy „De Mono". Wstęp wolny.

● W środę **26 października, o godz. 10, 12 i 17,** również **w Domu Kultury Kolejarza** — aktorzy krakowskiego Teatru Bagatela im. T. Boya-Żeleńskiego zaprezentują sztukę Aleksandra Fredry pt. „Mąż i żona". Teatr gwarantuje dobrą zabawę proponując komedię na temat związków nie tylko małżeńskich, na temat słabostek mężów i żon, salonowych lwów i ludzi gustujących w romansach.

Bilety w cenie 500 i 250 zł (dla młodzieży) można nabywać **w Dziale Organizacji Imprez Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90 wewn. 3 lub 9.**

Andrzej B. Krupiński Naddunajeckie grody, stróże i zamki (29)

Żywioły wojny i ognia

Aczkolwiek okupacja Nowego Sącza przez Szwedów trwała tylko dziesiąć miesięcy, w dziejach jego uchodzi za jedno z najważniejszych wydarzeń. Oddziały szwedzkie zajęły miasto głównie z uwagi na strategiczne położenie, umożliwiające sprawowanie pełnej kontroli nad traktami prowadzącymi z Krakowa na Spisz i na Węgry: naddunajeckim oraz popradzkim, a także nad kilkoma lokalnymi drogami. Dlatego też pułkownik Forgwell, zostawszy komendantem miasta, zajął się przede wszystkim obsadzeniem i umocnieniem bram, baszt i murów oraz zamku. Samym miastem i jego mieszkańcami się specjalnie się nie interesował, ale z rada miejską utrzymywał zupełnie poprawne stosunki. Gdy jednak w połowie listopada został z Nowego Sącza odwołany, a komendę objął podpułkownik Stein, sprawy przybrały odmienny obrót: zarządzono kontrybucję, zaczęły się gwałty i grabieże. Doszło nawet do spłądrowania krypt grobowych w kolegiacie. Postępek ten, już sam w sobie odrażający, tym większe wzbudził w mieście oburzenie, że dokonano go za sprawą Polaka, niejakiego Floriana Siemiechowskiego. Pozostający na usługach Szwedów Siemiechowski — dowiedziawszy się, iż Zofia Stanowa, wdowa po staroście sądeckim Jerzym Stano, oraz podstarości Jan Boczkowski ukryli swoje kosztowności w kolegiacie — namówił Steina do przeprowadzenia rewizji. Otwarto wszystkie krypty, skarbów jednak nie znaleziono. Czyn ten, będący w oczach mieszczan profanacją i świętokradztwem, zwrócił ich przeciw najedźcom. Teraz dość już było tylko niewielkiej iskry, by podnieśli bunt z bronią w ręku. I stało się...

Zaledwie kilka dni po incydencie z kryptami dotarł do Nowego Sącza wydany 8 listopada w Opolu uniwersał króla Jana Kazimierza, wzywający wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej do walki ze Szwedami. W tym samym mniej więcej czasie około dwa i pół-tysiąca chłopów podsądeckich, dowodzonych przez Kazimierza i Jana Wąsowiczów, synów dziedzica zastawnego Łabowej, wspartych dwoma setkami dragonów biskupa krakowskiego zasadniczo się w okolicznych lasach z zamiarem uderzenia na Dąbrowę, wieś należącą do sprzyjającego Szwedom Wespazjana Schlichtinga. Następnym ich celem miał być Nowy Sącz. Już samo opanowanie przez powstańców Dąbrowy stwarzało dla Szwedów niebezpieczeństwo odcięcia drogi od Krakowa i Wiśnicza, w których stacjonowały silne ich garnizony. Mogło też stać się sygnałem do wybuchu powstania w całej Sądeczczyźnie i na Podhalu. Groźbę stanowiła też możliwość połączenia się oddziałów Wąsowiczów z wojskiem kwarcianym pułkownika Gabriela Wojniłowicza i ciągnącymi ze Śląska chorągwiami hetmana Lubomirskiego. Świadomość owych zagrożeń skłoniła pułkownika Steina do podjęcia natychmiastowej akcji przeciwko oddziałom łabowian. Nie zwlekając wyruszył z całym niemal swym wojskiem ku Dąbrowie, pozostawiając w mieście silną załogę pod dowództwem porucznikiem Gordonem, któremu rozkazał, by w razie próby buntu ze strony mieszczan wyciął wszystkich, a miasto puścił z dymem.

Zapewne na to tylko czekali Polacy. Zarzuciwszy plan opanowania Dąbrowy, skierowali się wprost na Nowy Sącz. Zdawali sobie jednak sprawę, iż załoga szwedzka mająca bronić miasta, aczkolwiek nieliczna, składała się z doświadczonego w wielu bojach żołnierza (był to głównie niemieccy najemnicy wywodzący się z krajów Rzeszy i Prus Książęcych) i zabezpieczona murami oraz warownymi bramami była w stanie odeprzeć każdy szturm, nawet przeprowadzony przeważającymi siłami. Postanowili więc zdobyć miasto fortelem. W tym celu sformowali dwa niezbyt liczne oddziały desantowe. Pierwszy z nich, którego „komandosi" udawali powracających z bydłem i siarnem dla koni między pachołków, miał opanować bramę węgierską. Zadaniem drugiego, przyczajonego pośród zabudowań przedmieścia, było wdarcie się w obręb murów miejskich i zajęcie walką oddziałów szwedzkich. Z uwagi na to, iż główne siły Szwedów znajdowały się niespełna dwie godziny marszu od Nowego Sącza, a dragoni biskupi przeprowadzona szybko i jak najciszej. Przystąpiono do niej tuż przed zmierzchem 13 grudnia 1655 r. Wprawdzie porucznik Gordon, wspomagany przez znajdujących się w mieście, a sprzyjających Szwedom polskich arian, spisywał się dzielnie — nie był przecież w stanie sprostać połączonym siłom „komandosów" i mieszczan. Jak to przewidział sam hetmanta Marcin Kamowicz, oraz dobywającym mury miejskie oddziałom Wąsowiczów. Po krótkiej więc walce Nowy Sącz wraz z zamkiem został nie tylko opanowany przez powstańców, ale też zabezpieczony przed spodziewanym atakiem wyparłych zeń Szwedów, i gdy ci przystąpili, nie odnieśli już sukcesu. Miasto było wolne. Szwedzi zaś, pochowawszy swoich poległych w pobliżu bramy węgierskiej, wycofali się ku Krakowowi. Kilka dni później, dokładnie 22 grudnia, sąd wojtowski wydał wyrok na Floriana

Temajerowie

Dokąd trwał ludźmierski dom — wszystko, co najistotniejsze dla obu braci, rozgrywało się zawsze w Ludźmierzu. O ileż ważniejsze od takiej algebry czy greki było to, czy od łazek kwitnie jeszcze lubin? Kto teraz dogląda żrebaków? Czy już dzieje da o wroczyska? Co z szarakami? A dziki? Podchodzą?

W roku 1873 przyszło im, jak wydawało się chwilowo tylko, jednak na dłużej rozstać się z tym jedynym rajem na ziemi. Włodzimierz dorósł do wieku szkolnego. Złożył egzamin wstępny do Gimnazjum Św. Anny w Krakowie, wcześniej i wyżej obecnie zawodzenia fundatora szkoły — Bartłomieja Nowodworskiego, które wówczas mieściło się przy ulicy św. Anny w zabytkowym już wtedy gmachu, obecnie zajmowanym przez władze Akademii Medycznej.

Julia Temajerowa była przekonana, że tylko ona zdolna jest otoczyć Włodzia należytą opieką. Zdecydowano się na prowadzenie drugiego domu w Krakowie. Zwieziono z Ludźmierza część mebli, sprzętu kuchennego, przywieziono parę osób służby i Julia Tetmajerowa zamieszkała z chłopcami w mieście. Jako osoba na wskroś postępowa, a i doświadczona pewnymi perypetiami, jakich nie dane było jej uniknąć w domowym przygowaniu Włodzia do nauki w gimnazjum, zapisała Kazimierza do nowo założonej trzeciej Żeńskiej Ćwiczeń Seminarium Nauczycielskiego Męskiego. Genialnie zapowiadający się uczeń, po odtrycie ugrzeczniu oczniajnego, zaczynał dawać wiadomości, został wytypowany od razu do klasy trzeciej. Szkoła była ekskluzywna, stąd pierwsi koledzy Kazimierza to jego potomkowie — jak dzisiaj, zaskakiwał ostnowała jego matka, niekiedy dodając, że syneczek nareszcie obrawa się w jak najbardziej odpowiednim towarzystwie.

Opustoszały dom ludźmierski strzegł dla Adolfa Tetmajera cały swój urok. Ledwie pokończyły się najpilniejsze zajęcia, zjechał do Krakowa, gdzie z miesiąca zaczął wiedzieć bujne życie towarzyskie. Od roku 1873, przez kilkanaście lat Adolf Tetmajer dwa razy do roku — jak to określał — zmieniał skóry. Od wiosny do jesieni, a czerwca na letni obóz wojskowy. Zakopanem, gospodarzył w Ludźmierzu, później w Wilkowisku, na zimę jeździał do Krakowa i zabawiał się w towarzwosu. Wodził wówczas modzionkę wraz z dziećmi w balach, koncertach, koczach, oboje bywali na balach, co skrzętnie odnotowywała krakowska prasa, informując m.in.: Wczoraj w pałacu Sokolnickich miał miejsce bal... w kołtiumach z czasów Jana III, zaprzyjaźnionych przez pana Juliusza Kossaka, który wystąpił w stroju starszyzny wojskowej z XVII wieku. Jego koledzy po profesji, a także ludzie pióra, przedstawiali hussarzy, Tatarów, Turków, rotmistrzów, tyczerzy austriackich. Zwracali uwagę: pan Abrahamowicz jako towarzysz huzarii, pan Benedykt Kossak jako strzelec, pan Styka z buńczukiem w ręku jako chan tureckí i syn Juliusza Kossaka, Wojciech, w kostiumie skopiowanym z portretu Jakuba Sobieskiego. Wśród obecnych widziano się: p. Asnyka, p. Matejkę, p. marszałka Tetmajera z małżonką... Bal otworzył polonezem prezydent Zybilewicz z księżną Czartoryską.

Z takich strzępów wiadomości sprzed lat, rejestrujących obecność marszałkostwa Tetmajerów na balach, bez zbytniego wysiłku dałoby się ułożyć obszerniejszy rejestr.

Niedzielne przedpołudnia przeznaczono na światowe życie europejskie, które w porównaniu z życiem prowincjonalnym w Ludźmierzu, gdzie w Kraków ograniczało się do ciastek jedzonach u Maurizia. — Do cukierni bractwo zapędzam — pisał pan na Ludźmierzu dodając — aby mi synkowie pełnego szlifu nabrali.

Polor bakierany pod okiem Ojca nie przeszkadzał braciszkom w smakowaniu przyjemności — zdaniem wielu — niegodnych panicżów. Włodzimierz wyznawał: Ojciec z widocznym namaszczeniem sadzał na przy upatrzonym stoliku i po naradzie z mamą dyspoował ciastka — c u d a, a najczęściej i wspaniale ananasy. To były prawdziwe frykasy, o których do dziś słuch dwano zagrał. Widać jednak wtedy nie dorośliśmy jeszcze do nich, bo na własną rękę zaczęliśmy z Kazem poszukiwać innych przysmaków. Smak prawdziwie krakowskich rarytasów poznawaliśmy w mroczych, cuchnących bramach Rynku, Wiślnej, Szewskiej... Tam ze strasznym smrodzie, w tłoku, przy brudnych stołach — z ogromnym smakiem pałaszowaliśmy t a t a r c z u c h y — prostokątne kawałeczki ledwo słodkiego placka z ziemniaczki; k r e p l e — słonawe, mączne placuszki na piekniu smażone na oleju. A jeszcze były placki szewskie — po groszu.

Rok szkolny dość szybko mijał, znacznie szybciej zbiegały dni wakacji z chłopcy z matką znowu wracali do Krakowa. Pan na Ludźmierzu stwierdzał: Wyposzczony brakiem godnego na co dzień towarzystwa, uwięziony w czterech ścianach domu opuszczonego przez małżonkę i dziatki — dni liczę, kiedy dane mi będzie znaleźć się w mieście. A kiedy ostatni już tydzień mija, nie bacząc na nic, i jak zwaz, rajem odpędzam. — Właściciel dóbr — piętnie brzmi, nie zmacoperania — to jakiego! — wymaga, a u mnie coraz mniej chęci do tego, zawsze szerokie życie, płochość byłą i są mi miłsze. Tak i teraz chwoszę się w zacisze domu, bo dzięki jej pasji stałego zmieniania miesiącna [niemal co roku mieszkano gdzie indziej] dogłębnie Kraków poznamy, bo co trochę na innej dzielnicy mieszkamy. Powiadam więc: Czuje dusza moja, zyadę tu kiedy i domu nie znajdę! Małżonka niepomiernie tym poirytowana, zapewnia, że przyjedzie do mnie wiedzy ani kroku nie zrobię, mało! ani ręką, ani nogą nie ruszy — nieboga! Przeciegam zabawę i pytam: Jakże to, moja najmilsza, tyle czasu w bezruchu tkwisz? — Spogląda z wyrzutem i znieco obrażona ostentacyjnie wychodzi z pokoju. I kto powodu do tak przedniej zabawy dostarczy mi na wsi?

Godzina nadchodziła, niestety, nie było, więc Adolf Tetmajer po powrocie do Ludźmierza, później do Wilkowiska, pustelnie zapełniał pisaniem listów długich jak mnemosyne, a zaprzyjaźnionych z nim pań, pasjonującą powieść. Adresaci korespondencji to bliższa i dalsza rodzina, sąsiedzi i różni znajomi, których Adolf Tetmajer miał zawsze bez liku. W liście pisanym z Wilkowiska 9 maja 1886 r. do Teofilii Nowodworskiej obszerność wysyłanej epistoły usprawiedliwiał: Rozpadałem się jak dewuda krakowska na odwiedziach nowo przybyłych. Ale — ciężko mi wreszcie samotnością na wsi, że żyymam się i oburzam na wszystko i na wszystkich i że niestworzone rzczy snuję na w mgnie mózgu w chaotycznym nieładzie. Dla skrócenia sobie czasu wyczekiwania na przyjazd najbliższych zabrał się do przerzucania szpargałów ze wspomnieniami wojny z roku 1831, a następnie do przepisywania zapisków poczynionych w tamtym czasie. Tak doszło do napisania przez Adolfa Tetmajera rozprawki zatytułowanej: „Wspomnienia bitew stoczonych na Ukrainie w latach 1831 i 1832". Ciągle dalzwięzy, a barwny opis przebiegu walk, w jakich brał udział. *(ciąg dalszy nastąpi)*

KRYSTYNA JABŁOŃSKA

Siemiechowskiego, skazując go na ścięcie. O fakcie tym dowiadujemy się z zapiski skreślonej w miejskiej księdze wydałków ręką burmistrza Marcowiza: Zgodnie z prawem od czekującą śmiercią, co zrabował groby z fary i nawodził Szwedów, 3 złp.

Po wydarzeniach 1655 roku przez ponad sto lat mieszkańcy Nowego Sącza zachwali względnego spokoju, od czasu do czasu tylko zakłócanego pogłoszonymi z kontrybucjami przemarszami wojsk zaciężnych, epidemiami i pożarami. Były to już tylko „normalne" przypadki wszedłe nawiedzające miastom owczesnej Rzeczypospolitej. Żyli sobie zatem w miarę spokojnie i średno dostatnio, uprawiając rodlicznie rzemiosła, handlując, bo i owo budując lub przebudowując, niekiedy burząc. Zamkiem chyba się miało interesowali. Podobnie rzesza jak dostojtowie i kasztelanowie Polski, którzy mając swe rezydencje w różnych stronach kraju, w Nowym Sączu zjawiali się tylko z konieczności, i to raczej rzadko. Nie dziw zatem, że z roku na rok popadał w coraz większą niepamięć jakaś niejasna wspólnego z wielkopańską rezydencją, w jaką przekształcili go w początkach XVII wieku Stanisław i Sebastian Lubomirscy. Toteż, gdy w roku 1765 komisarze królewscy dokonali jego lustracji, na odchodnem stwierdzili lakonicznie: zamek jest nadpustoszały i potrzebuje znacznej reperacji, tak w murach, jako też w budynkach na dziedzińcu będących.

Ropadłby się zapewne zamek ze starości i z braku opieki, ale w roku 1768 stanął w nim na kwaterze jeden z oddziałów konfederatów barskich, których znaczne siły ściągnęły na Sądeczczynę prowadzone przez mieniącego się regimentarzem generalnym województw krakowskiego, sandomierskiego i ruskiego — Jerzego Marcina Lubomirskiego. To właśnie w czasie pobytu konfederatów na zamku spłonął on niemal doszczętnie.

Tym razem dramat rozegrał się za sprawą kucharzy będących na usługach rodziny Łętowskich. Otóż kucharze owi, smażąc olej do przyprawy ryb dla konfederatów, wyszli na jakiś czas z kuchni, w której grzały się kotły. Tymczasem olej się zapalił i buchnął płomieniem. Ogień rozszalał się wkrótce wiecznie ogarnął budynek gospodarczy, a następnie objął dach głównego gmachu i zanim ktokolwiek zdążył na ratunek, zajęły się pomieniem, który błyskawicznie ogarnął zamkowe. Stało się to 9 lipca 1768 roku. O tym, jak wielkie były zniszczenia — dowiadujemy się z ksiąg zamku, sporządzonego w dwa dni po pożarze na polecenie starosty Stanisława Małachowskiego przez Pawła Mrówczyńskiego, czytamy tam między innymi:

W 13 górnych pokojach okna, drzwi i odrzwia wraz z żelaziwem wypaliły się do szczętu: posadzki drewniane także popalone, sufity prawie wszystkie sporzdzą i popalone, a to pokoje z pozadu malowaną, na tragarzach przepalonych tylko 10 tarcic zostało... W dwóch marmurowych pokojach odrzwia marmurowe, kominki z gzymsami marmurowemi były się i porozpadały się od ognia. W jednej sali posadzka kamienna popękana i zrujnowana, a stołów spaliło się ośm. W wielkiej książęcej sali figury zmyrzchłe, a na wielkiej sali kominek z gzymsami, kiski, nieocenionej wartości zabytki kilku stuleci, jak również inne ozdoby zupełnie spalone i bezpowrotnie stracone. Dach osły na zamku, piwnicy i wszędzie wszystkim zgorzał.

Już tylko z tych kilku zdań wyłania się ogromy atrat, jaką Nowy Sącz i kulturę polską ponosiły w wyniku owego przypadkowego pożaru. Nie dość jednak na tym. W rok później kolejny pożar dokończył dzieła zniszczenia. Tym razem spłonęły wszystkie przyległe do zamku budynki: kordegarda czyli budynek straży zamkowej, rezydencja burgrabiego, kancelaria pisarza grodzkiego oraz stajnie i wozownie. W ten sposób zamek nowosądecki przestał niemal istnieć. Dopiero szesnaście lat później przystąpiono do prowizorycznego zabezpieczenia rozsypującej się ruiny.

GWIAZDOZBIÓR

Laskowik

Powiadają, że kabaret to polska sztuka narodowa. Chwilowo — jak wszystko dookoła — w niejakim kryzysie. Niemniej piękna tradycja kabaretowa w naszym kraju, niewątpliwie artystyczne osiągnięcia tego właśnie gatunku, jak też jego niezmierna popularność nad Wisłą i Odrą — skłaniają do przyjęcia tezy. Potwierdzają ją dodatkowo przykłady z niedawnej jeszcze historii. Takie jak Laskowik.

Z Zenkiem Laskowikiem zetknąłem się po raz pierwszy w Krakowie, podczas Studenckiego Festiwalu Piosenki — nie pamiętam dobrze, w sześdziesiątym szóstym lub siódmym. Był wtedy jeszcze dość niewyrafinowanym wesołkiem, prezentującym niezbyt wyrafinowane dowcipy i piosenki ze studenckiego kabaretu, działającego przy poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Śmiech, jaki wzbudzał wówczas Laskowik — był bardziej śmiechem z niego samego, niż z jego żartów. Niemniej propozycja estradowa młodego poznaniaka była określona: postanowił uprawiać sztukę kabaretu. To wzbudzało pewnien szacunek, zazwczaj bowiem w debiutantów trudno dostrzec tak określoną przekonania estetyczne (niejedna karierra estradowa zaczynała się od prób i błędów, aż coś „zaskoczyło", aż jakaś nuta zadźwięczała mocniej reakcją słuchaczy).

Niezbyt fortunny debiutant z Poznania po raz drugi pojawił się w polu mojej obserwacji zawodowej (a przyznać muszę, że pomimo pilnie śledzłem i śledzę od ćwierć wieku przynajmniej pojawianie się „nowych twarzy") podczas świnoujskiej „Famy". Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zwłaszcza dla początkujących debiutantów, ten impreza ta przeżywała swoiste szczytowanie. Pojawiły się wówczas w Świnoujściu wspaniałe, nowe zespoły kabaretowe. Na przykład wrocławska „Elita" z Drozdą, Kaczmarkiem i Skoczylasem; na przykład fenomenalny „Salon Niezależnych" z Kleyffem i Tarkowskim; na przykład obowiązujący do dziś „Stodoła" z Knitlem i Daszewskim, Umerówną czy Jodłowską. Wśród debiutujących wówczas na „Famie" zespołów owej fali kabaretowej znalazł się poznański „Tey". „Czemu nie ma dżymu?" — pytał w trzeciej zwrotce członkowie zespołu, a publiczność szczególnie często śmiała się, gdy przy mikrofonie stawał Zenon Laskowik.

„Tey" stał się wkrótce jednym z najbardziej znanych polskich kabaretów, w czym nie przeszkodził mu bynajmniej fakt, iż „Tey" nie zdobył żadnej nagrody. Nagrody były mu niepotrzebne. Za rekomendacje wystarczał śmiech widzów. W poznańskim kabarecie było go najwięcej. „Salon Niezależnych" szokował niekiedy nowatorską formą scenariuszy, przełomowym granic konwencji. „Stodoła" znów estetyzowała zbytnio, inscenizowała, pieściła szczegóły. „Elita" — oddawała się z upodobaniem zabawom językowym, odwoływała do specyficznej tradycji pure-nonsensu literackiego i tak dalej. „Tey" był najprostszy — i „najskuteczniejszy" zarazem. Zasadę jego pierwszych programów można by streścić w najzwyczajniejszych parafrazach dowcipy, niekiedy rozbudowywane do kilkuosobowych sceny. Niezależnie od możliwych „głębi" czy „drugiego dna" (jakie chętnie wyszukiwano przy pracach poznańskich polską) — zawsze w „Teyu" chodziło najbardziej o to, żeby było śmiesznie.

Niewątpliwym gwiazdorem poznańskiego kabaretu był Zenek Laskowik. Było tak od początku „Teya", czy to w monolcie, gdy drugą gwiazdą zespołu był Krzysztof Jaślar, czy później, gdy zastąpił go Janusz Rewiński, czy jeszcze później, za czasów Bohdana Smoleńna. Zawsze, niezależnie od klasy partnera — Laskowik był motorem zespołu, jego najwyraźniejszym Ja-Teyem, i najdowcipniejszym „opowiadaczem dowcipów".

Z czasem zaczęto się zastanawiać: jak on to robi? Jak to jest, że jeden człowiek może dokładnie zdominować całą grupę, jak to robią ludzie (co widać choćby z listy partnerów Zenka) specjalistów.

Odpowiedzi na to pytanie nie ma. Chyba, żeby sięgnąć do niemodnego słowa „talent". Laskowik to właśnie talent. Bardzo specyficzny zresztą. Objawiający się poprzez wszystkim w nieznierzej łatwości nawiązywania kontaktu z widownią kabaretową. Dyspozycjy błyskotliwą lekkością w dialogowaniu. Łatwo kreujący wyrazistą — ale wciąż taką samą — postać sceniczngo prostaczka, sowizdrzała nieco i nieco gamonia.

Laskowik to żywioł, to skumulowana energia, która rozjaśnia scenę. Pewien uczony teatrolog przypomniał starą mądrość: gdy się pokaże prawdziwe zwierzę, to choćby w jego towarzystwie znajdowali się wybitni artyści — ludzie będą patrzyli na prawdziwe zwierzę, niemoże wyczuwa, z czyjej strony spotkać go może niespodzianka... Właśnie Zenek był takim „scenicznym zwierzęciem", które bez specjalnych studiów i recept zwyciężało...

Piszę o tym wszakże w czasie przeszłym. Trudne lata sprawiły bowiem, że poznański idol znalazł się w kłopotliwym „dołku" psychicznym. Z czego się śmiać, gdy smutno? Zapasz Laskowika odbiła się wyraźnie na jakości pokazów kabaretu. Zabrakło na czas jakiś twórczego, oryginalnego artysty. I wzoru dla naśladowania.

Miejemy nadzieję, że absencja Laskowika nie potrwa długo. Że już wraca.

Limanową wokoło otaczają wzgórza. Jednym z nich jest Jabłonicę wznoszący się po prawej stronie szosy Limanowa – Nowy Sącz (ok. 3 km od Limanowej). Stoki jego opadają na Mordarkę – granicząca Limanową – Siekierczynę i Starą Wieś. Nieco dalej w kierunku Starej Wsi jest następne wzgórze zwane Golcowem. Na Jabłonicu w dniach 8-11 grudnia 1914 roku toczyła się wielka bitwa między wojskami rosyjskimi i austro-węgierskimi, jedną z najważniejszych i najkrwawszych w całej wojnie. Po bitwie marcinkowickiej wojska austro-węgierskie i niemieckie umacniały swoje pozycje wokół wzgórza Jabłonicę. Kopały rowy strzeleckie, które biegły przez szczyt Jabłonica w kierunku Golcowa i Starej Wsi oraz w kierunku Łysej Góry. Armaty ustawiły koło Łysej Góry, na wzgórzach sowlińskich i na Lipowem.

8 grudnia gen. Herbertsein rozwinął rozerwie 9 i 13 pułk huzarów rosyjskich między Limanową a Rafinerią Nafty w Sowlinach. 9 pułk hrabiego Ferenca Nadasdy w Sopron, którym wcześniej sam dowodził, dowiedział i zyczył mu sukcesów. Przybył tam również inny dowódca węgierski – Bauer i powiał Othmara Muhra, który przed dowódcę 8 pułku huzarów. Pochwalił księcia Sulkowskiego, przebywającego tam ze swoim wojskiem, za dobre dowodzenie w walkach z dniem 7-7 grudnia. Na Jabłonicu jeszcze 8 grudnia kopano rowy strzeleckie, a jako strzał przedniego ustawiono chorągiew landszturmistów. Kiedy w południe przybyły rosyjskie oddziały zwiadowcze, landszturmiści wycofali się w kierunku Limanowej.

Legioniści w tym czasie przebywali w Limanowej, w domu lekarza Mieroszewskiego, i jedli kolację. Najpierw słyszeli bliskie pociski, potem zaczęły pękać szrapnele, a wreszcie posypały się ciężkie granaty. Do Piłsudskiego dotarła wiadomość, że wojska austriackie cofają się. Szybko wysłał do miasta oficerów na zwiady, ponieważ nie otrzymał żadnego raportu. Oficerowie wrócili z wieścią, że z okolicznych gór schodzą w różne strony grupy żołnierzy, przewaznie polskich szturmistrzów. Mówili oni, że Moskali jest dużo i że są bardzo blisko, tak blisko, że ich strzelać nie można. Słyszać to, Piłsudski powiedział: – *Zaczął się wielki bój* pod Limanową. Był to jednym z pierwszych, gdy widział źle walczących Polaków. Pozostałe wojska, znajdujące się na Jabłonicu, stały na wymarzonych pozycjach. Tej samej nocy otrzymał rozkaz, że ma pilnować górskich przejść w kierunku Mszany Dolnej. Niespełnił się bardzo o finał rozpoczynającej się bitwy.

Kiedy gen. Herbertsein dowiedział się o wycofaniu landszturmistrzów pułkownik Othmar Muhr otrzymał od niego rozkaz: – *Ofensywa na wysokość 606 m. Zebrać przybyłe stamtąd oddziały landszturmu, przyłączyć na nowo do grzędu i razem z 9 pułkiem zdobyć i utrzymać wzniesienie będące na południowy zachód od szczytu 483.* Pułkownik zebrał z powrotem landszturmistów by stanowili na Jabłonicu główną straż, a sam z pułkiem stanął na pierwszym odcinku obrony. Na Jabłonicu przybył też 13 pułk huzarów węgierskich pod dowództwem majora Tömöregye.

Rosjanie zbliżali się w kierunku Limanowej przez Pisarzową, Kaninę i Świekiczynę. W tych właśnie miejscowościach ustawili armaty, skierowane na wzgórze Jabłonicę i Limanowę. Silne opaskowi mieli na wzgórzu Golców. Cała bitwa objęła teren od Golcowa przez Jabłonicę w stronę Łysej Góry.

9 grudnia Rosjanie zaczęli mocno naciskać od strony Golcowa. Usunęli oddział Bernolaka, najbardziej wysunięty do przodu, a następnie uderzyli na 9 pułk huzarów. Pułk musiał się wycofać w kierunku Starej Wsi, ale wyszedł z tego prawie bez strat dzięki zręczności Othmara Muhra. Osłaniały go podczas odwrotu I i II baterion 10 pułku piechoty honwedów (ochotników węgierskich w wieku 60 lat), który skierował swój atak na Golców i zmusił wroga do odwrotu. Po tych walkach odesłano 9 pułk huzarów do Słopnic, a 13 pułk huzarów do Zamieścia na odpoczynek.

Generał Bauer wydał obu pułkom rozkaz, aby II grudnia o świcie wyruszyły na Jabłonicę i wymieniły walczące tam 10 i 3 kompanie huzarów. Zaraz po południu 9 pułk pod dowództwem pułkownika Othmara Muhra wyjechał ze Słopnic w kierunku Limanowej. Od Jabłonica słychać było dalekozgiełk bitewny, a szczególnie okrzyki „hurra". W pobliżu Limanowej huzarzy zsiedli z koni i pułkownik Muhr polecił księciu Sulkowskiemu, aby pod jego nadzorem odprowadzono je na tyły. Następnie rozkazał huzarom stanąć w szyku bojowym i wyruszył pieszo na Jabłonicę. Mieli zastąpić brakującą piechotę. Z Limanowej wyszli o godz. 5 rano, kiedy było jeszcze ciemno. Mieli wymierzyć huzarów pod dowództwem Jenö Brokesa, a tymczasem tamtych wyparli wcześniej Rosjanie i zajęli ich stanowiska w rowach strzeleckich. Othmar Muhr postanowił odzyskać utracone pozycje i do walki ustawił 5 kompanii 9 pułku. Sam stanął na czele 4 kompanii, a obok niego szli dowódcy pozostałych kompanii: porucznik Henryk Himmel, kapitan Arthur Zalay i kapitan J. Szantaó. Na lewe skrzydło szedł 4 kompanię 13 pułku huzarów pod dowództwem Leonarda Thuna-Hohensteina. Kiedy doszli do dyspozycji pułkownika Muhra, dostali się pod grad kul. Pułkownik Muhr prowadził swój pułk z wielkim zapałem w kierunku, z którego dobiegały odgłosy walki.

W brzozowym lasku nastąpiło silne starcie z wojskiem rosyjskim na białą broń (bagnety). Huzarzy rzucili się na przeważające ich liczebnie siły wroga i walczyli bohatersko. Pierwszy padł dowódca Jenö Szantay, w chwilę potem został śmiertelnie postrzelony pułkownik Othmar Muhr. Z pola bitwy wynieśli go ranny H. Himmel oraz Barcsay z 13 pułku. Równocześnie, o 50 kroków dalej, zginął dzielny Leonard Thun, padł również jego wierny podwładny i utalentowany dowódca, Otto Bauer. Kilku innych dowódców, m.in. hrabia Adalbert Odescalchi, Z. Czerhalmy, podporucznik Balint Hedeczky zostali ranni. Pułk huzarów węgierskich poniósł duże straty, ale dokonał pierwszego rozbicia sił rosyjskich. Na widok dzielnie walczących huzarów, poderwali się do walki honwedzi, na czele z B. Mortonem. Morton przeszedł niepostrzeżenie ze swoimi oddziałami przez brzozowy lasek i zaatakował Rosjan od tyłu. O godz. 6.30 Rosjanie uciekli, pozostawiając swoich rannych i poległych. Wojska austro-węgierskie odzyskały utracone pozycje oraz wzięły do niewoli 120 Rosjan.

Zwycięstwo to zadziwiało szeregami walczącej na tym odcinku 15 dywizji rosyjskiej, którą dowodził Brussilow. Rosjanie trzykrotnie szeroko powtórzyli tego dnia ataki na pozycje austriackie. Tymczasem – po śmierci Othmara Muhra – dowództwo 9 pułku huzarów objął major J. Czerhalmi z 13 pułku. Pod jego dowództwem huzarzy o godz. 7 odparli dzielnie atakujących Rosjan. W walce tej zasłynęli L. Hunyay z 9 pułku i podporucznik Bissinger z 13 pułku. Następny atak Rosjan, o godz. 9.30, został odparty przez 13 pułk huzarów. Bohaterską śmiercią zginął dowódca Elek Fejer oraz porucznik Ernö Hartmann. Ostatni atak rozpoczęli Rosjanie o godz. 12 na całą linię strzeleniska obronnych na Jabłonicu. Użyli do tego wszystkich swoich sił. Walki trwały do godz. 16 i skończyły się ostatecznie klęską wojsk rosyjskich. Kiedy zaczęło się ściemniać, huzarzy na rozkaz opuszczali pole bitwy, udając się na odpoczynek. Na cząbych się Rosjan maciera w Kaninicy i Łącku Piłsudski. Po tej klęsce front rosyjski nocą z 12 na 13 grudnia cofnął się w Królestwie i Galicji na linię Dunajca i Nidy.

Śmiertelnie rannego pułkownika Othmara Muhra przyniesiono do punktu pomocy, który znajdował się u stóp Jabłonica. Pułkownik był już konający i doktor Derer nie mógł mu pomóc. Kula utkwiła w okolicy żołądka. Duchowny Janos Pollo udzielił ostatniego błogosławieństwa i około godz. 7 rano 11 grudnia dzielny huzar zmarł. O bohaterskich czynach i śmierci pułkownika powiadomiono natychmiast cesarza Austrii, Franciszka Józefa I. Jeszcze tego samego dnia cesarz przesłał telegraficznie wiadomość, że przynaje Othmarowi Muhrowi pośmiertnie krzyż rycerski z prędownik „Limanowski", który przysługiwać będzie również jego synom.

Zwłoki pułkownika huzarzy owinęli płachtą namiotową i przynieśli do domu Jana Gawrona, który był wówczas wójtem Starej Wsi. Gospodarza nie było w domu; więc od jego żony zażądali wózka. Była tylko jednokółka (rarzecki) więc huzarzy dołożyli do tego tzw. kolca od pługa, połączyli oba pojazdy pasami, na wierzchu położyli deskę i tak powstał mały karawan. Na nim położyli zmarłego i z trudem dowieźli do szosy, prowadzącej do Limanowej. Szosą szło wojsko w dwóch szeregach: konie środkiem, a brzegiem piechota. Na widok owego karawanu wszyscy zotrzymali się w bok, ustawiali się dowódcy obnażali szable i podawali komendę „baczność". Przy karawanie cały czas stał Gawronowa, ponieważ nie chciała tracić zabranego wózka. W Limanowej huzarzy postarali się o furmankę i oddali kobiecie tej kombinowany pojazd. Zwłoki Othmara Muhra przywiezli do Tymbarku i tam czasowo został pochowany, obcerów poległych na Jabłonicu wywozono do Tymbarku, ponieważ Limanowa była mocno strzelaniem. Później Austriacy swoich poległych dowódców przewieźli do swoich rodzinnych.

Podczas walk na Golcowie i na Jabłonicu w dniach 8-11 grudnia znaczne straty poniosła jednostkę Limanowej i okolicznych wsi. Od przyrzędnych kół karabinowych i granatów wielu ludzi zostało zabitych lub rannych. 10 grudnia spalił się we wsi Mordarka zabudowanie Michała Kajdioki, Barbary Mamakowej i kowala Jana Odziomka. Rosjanie zauważyli, że w tych zabudowaniach mieszkali się dowództwo austriackie i wystrzelili pociski zapalające. W Limanowej spłonęła stodoła plebańska, stara dworska wraz z bykiem w Starej Wsi oraz stodoła na folwarku w Lipowem (własność probostwa). Ponadto w centrum Limanowej spłonęły trzy domy: Hrowitza, Heliura i Wójcikowej. Fwark pod miasteczkiem został bardzo zniszczony. W domach, które znajdowały się na terenie objętym bitwą, wyrzucano szyby z okien, a niektóre budynki zostały poważnie uszkodzone. Mocno był również ostrzeliwany dwór w Mordarce, ponieważ znajdował się niedaleko pola bitwy na Jabłonicu. W murach tego utkwiło dużo kul, ale ocalał; był jednak spustoszony, ponieważ wojska zabrały wszystką żywność i bydło ze stajni.

Książę Izaarski, oczesny proboszcz w Limanowej, niepokoił się bardzo o nowo wybudowany kościół, ale na szczęście świątynia nie została uszkodzona. Kiedy ustały dla kościoła wiadomości o dymkach popełnianych przez rosyjskich żołnierzy, pochował lichtarze, kielichy i inne naczynia oraz ornaty oraz cześć kładł pod posadzką w zakrystii, a część w laski probostwa. Probostwo musiało dostarczyć Limanie do wyżywienia z Jabłonica rannych Węgrów i Austriaków. Gdy toczyły się walki koło Limanowej, na probostwie mieszkało kilkro kilka znacznych generałów: austriackich Rettich, rosyjski Dragomirow oraz węgierski Gyula Nagy. Zachowywali się kulturalnie i nie było na nich żadnych skarg.

Po zakończonych działaniach wojennych mieszkańcy Limanowej i okolicznych wsi znaleźli się w trudnej sytuacji. Brakowało żywności, niewiele pozostało zwierząt domowych. Dużo bydła zabrało wojsko, a znaczna ilość poginęła w stajniach od przypadkowych kul i granatów.

(dokończenie nastąpi)

Tabelki piłkarskie

Klasa okręgowa

„Turbacz" Mszana Dolna – „Dunajec" Nowy Sącz 0:0, „Sandecja" II – Świniarsko 1:2, „Orzeł" Wojnarowa – „Victoria" Witowice 2:3, „Harnaś" Tymbark – „Limanovia" 3:2, „Glinik" Gorlice – „Poroniec" Poronin 6:2, Helena – „Kolejarz" Stróże 3:2, „Start" Nowy Sącz – Zawada 2:3.

1. „Glinik"	9	16	33:5
2. Zawada	9	16	27: 9
3. „Victoria"	9	13	20:12
4. „Harnaś"	9	10	14:16
5. „Poroniec"	9	10	18:21
6. „Sandecja" II	9	9	10:11
7. Helena	9	9	11:15
8. Świniarsko	9	8	13:15
9. „Start"	9	8	12:14
10. „Kolejarz"	9	8	8:13
11. „Limanovia"	9	7	11: 7
12. „Turbacz"	9	7	11:17
13. „Dunajec"	9	4	8:20
14. „Orzeł"	9	1	14:34

Klasa „A"

„Glinik" II – „Ogniwo" Piwniczna 3:2, „Poprad" Rytro – „Grybovia" 2:2, SNPTT Zakopane – „Czarni" Czarny Dunajec 1:1, „Sokół" Stary Sącz – „Poprad" Muszyna 3:2, „Bór" Dębno – „Jordan" Jordanów 4:2, „Podhale" Nowy Targ – „Wierchy" Rabka – mecz przełożono.

1. „Glinik"	8	15	20:6
2. „Sokół"	8	11	17:7
3. „Czarni"	8	11	20:12
4. „Grybovia"	8	10	21:13
5. „Ogniwo"	8	10	20:12
6. SNPTT	8	9	15:13
7. „Bór"	8	7	13:29
8. „Podhale"	6	4	12:14
9. „Poprad" M.	7	4	10:17
10. „Jordan"	8	4	9:17
11. „Poprad" R.	8	4	10:20
12. „Wierchy"	7	3	7:14

Nowotarska klasa „C"

gr. I.

„Wierchy" Lasek „Obidowiec" Rdzawka 1:2, „Lepietnica" Klikuszowa –„Gorce" Morawczyna 1:1, „Grel" Tomaszówka – „Start" Pyzówka 0:3, „Bory" Dział – „Górale" Wróblówka 5:5, „Cietrzew" Długopole – pauzował.

1. „Obidowiec"	7	11	28:12
2. „Cietrzew"	6	9	19: 8
3. „Bory"	7	9	22:19
4. „Lepietnica"	6	8	19:10
5. „Górale"	6	7	24:22
6. „Gorce"	6	5	11:12
7. „Start"	6	3	5:14
8. „Wierchy"	6	2	7:21
9. „Grel"	6	2	9:26

Sport spółdzielczy

W warszawskim Maratonie Pokoju uczestniczyli sportowcy-inwalidzi z szeregu regionów. **Krystyna Rybera** z gorlickiej spółdzielni „Cel" zajął II miejsce w grupie paraplegii, a **Jerzy Ślazyk** z Nowego Sącza również II miejsce w grupie niedowidzących. Obydwu zakwalifikowano do udziału w maratonie, który odbędzie się w listopadzie w Nowym Jorku.

★

Złoty medal w mistrzostwach Polski inwalidów w tenisie stołowym wywalczył w singlu pracownik nowosądeckiej spółdzielni „Harnaś", **Jan Sowiński**.

★

Zakończyła rozgrywki nowosądecka piłkarska liga pracowników spółdzielczości pracy. Zwyciężyła ekipa spółdzielni „Karpaty" z Grybowa, przed Spółdzielnią Ogrodniczo-Pszczelarską w Nowym Sączu, sądecką „Przyszłością" i Wojewódzką Usługową Spółdzielnią Pracy z Limanową.

★

W Sulejowie odbyła się IX Ogólnopolska Spartakiada Spółdzielczości Pracy. Nowosądecki reprezentowała Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy z Limanowej. W punktacji drużynowej limanowianie zajęli III miejsce. Najlepszymi okazali się: **Jerzy Kokot** – zwycięzca w rzucie oszczepem do celu, **Janina Krajewska** i **Krzysztof Piszczek**, którzy wygrali w mikst turniej ringo, **Bronisława Sekiernek** i **Elżbieta Limanówka** – triumfatorki w strzelaniu z wiatrówki.

★

Podczas mistrzostw Polski inwalidów w lekkiej atletyce cztery medale wywalczył **Stefan Sroka** z „Limanowianki": 2 złote w biegach na 400 i 1500 metrów, srebrny w rzutokiem, brązowy – w skoku w dal. Wicemistrzem Polski w pięcioboju został **Kazimierz Wyszowski**, a III miejsce w skoku wzwyż wywalczył **Adam Gocek**, obaj ze Spółdzielni im. Marchlewskiego w Nowym Sączu.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (76)

Pamiętnik sadeczanki

6 czerwca 1891 r.

Joachim bardzo szybko i niezwykle starannie przygotowywał się do tej wyjątkowej podróży. Pretrzymania do Wiednia zaćmiła wszystkie dotychczasowe wyjazdy w jego życiu. Wieść o tym dotarła do sąsiadów i obiegła całe Piekło. Co wieczór schodził się do nas różni ludzie, znani i mniej znani , z różnymi drobnymi poleceniami i prośbami do załatwienia w stolicy cesarstwa. Femcia przyporzmniała ojcu o fotografii cesarzowej. Dominika pytała, czy pojedzie do odsławionego Jankiewiczów. Ja wiedziałam, że Joachimowi ani w głowie była podobizna Najjaśniejszej Pani i lasek wiedeński. Zgryzota i troska o córkę pchała go nad Dunaj, nie chęć rozrywki i zabawy.

Joachim odświeżył swoje najlepsze odzienie: ciemnopopielaty surdut, czarne spodnie, kamizelkę. W dobrym zakładzie fryzjerskim kazał się lekowicy obstalował trzy koszule, sześć kołnierzyków, chusteczki. Nie zapomniał o nowym kapeluszu lazarze. Nie mam mu za złe, że chciał godnie zaprezentować się krewnym hrabianki, tylko na te przygotowania i koszta wydawszy paszły prawie całe nasze oszczędności z takim trudem i mozołem uskładane. Musiał zakupić nowe rzeczy z garderoby. Nie mamo o kim się zatrzymać we Wiedniu, ponadto musi z uwagi na córkę wyglądać jak pan, a nie chytek z prowincji. Ostrzyżony, wygolony, zaopatrzony w nową walizkę, żegnany przez całą rodzinę i sąsiadów, udał się na stację. Odprowadzał go Bolesław, Dominika i Stefankiem, synem Femci. Na czas odjazdu pociągu Walek wyszedł z warsztatów i pożegnał się z ojcem na peronie.

Już trzy dni minęły od wyjazdu męża. Ciekawa jestem,czy wróci sam, czy z córką? Istaliśmy wspólnie, że w razie braku perspektyw dla Praksedy na dalsze życie w Wiedniu, zabierze ją do domu.

20 czerwca

Podczas nieobecności Joachima Kazimiu codziennie chodzi do Sławpu i pomaga Hipolitowi. Wieczorami spacerują nad Kamienicą albo idą do p. Damazego. Wczoraj zaprosiłam Hipolita na kolację i zauważyłam jego zainteresowanie Dominiką. Bezceremonialnie wodził za nią oczyma. Córka swoim zwyczajem nie zwracała na niego nad mniejszej uwagi, chociaż Narski usiłował błyszczeć rozłnową i dowcipem. Od niego dowiedzieliśmy się, że Rada Miejska przyjęła ofiarowaną miastu przez p. Władysława Szujskiego biblioteke po jego ojcu, prezydencie Józefie Szujskim z Krakowa. Wielkie to wyróżnienie dla naszego miasta i na pewno ten cenny dar przyczyni się do podniesienia poziomu umysłowego mieszkańców. Hipolit dowiedział się tej nowiny w sklepie od kancelisty z magistratu. W sklepie można dużo skorzystać i poznać interesujących ludzi. Szkoda, że Dominika tego nie docenila. Hipolit dobrze czuje się w naszym mieście i zadowolony jest z zajęcia w sklepie. Po prostu stworzony do roli subiekta. Patrzę na niego łaskawym okiem, bo udał się i jest sympatyczny. Do mnie zwraca się z dużym szacunkiem i sympatią. Rozmawiamy o Krakowie i znajdujemy przyjemność w przywoływaniu wspomnień. Na kolację podałam łazaniki z kapustą i nałożyłam mu podwójną porcję, bo nie wiadomo, jak go żywią na stancji.

23 czerwca

Coraz głośniej w mieście o budowie nowej rzeźni i seminarium nauczycielskiego, którego brak odczuwa się od dawna. Rada Miejsia zobowiązała się przeznaczyć na budowę seminarium około osiemset arów, oczywiście bezpłatnie. Więcej wspomóc słusznej akcji nie jest w stanie.

29 czerwca

Dziś zakończenie roku szkolnego. Dziewczynki poszły po świadectwa w nowych sukienkach z batystu, uszytych przez Femcię. Marzenia kończy już szkołę, i tak chodziła rok za długo. To jedyna córka, z którą nie miałam żadnego kłopotu ani zmartwienia. Dobrze się chowała, nie chorowała, nie dokazywała zanadto. Jest wesoła, grzeczna, nieskomplikowana, pracowita, pobożna, nie buja w obłokach, wie czego chce i nie uznaje dziwactw. Czasem myślę, że Maryjka jest pod względem charakteru i usposobienia najbardziej do mnie podobna. Świadectwo tez przyniosła dobre. Maryjka od dawna postanowiła uczyć się kroju i szycia, bo ma do tego drzy. Może ona kiedyś otworzy własny zakład dla łepszych pań? I to co nie stało się udziałem Femci, jej się ziści? Zastanawiamy się, do której nauczyni posłać ją na naukę. Nie omawiałam jeszcze dokładnie tej sprawy z Joachimem, ale po cichu myślę o oddaniu jej do pani Pasionkowej.

Maniek Maliniak przeszedł do następnej klasy i wieczorem przyszedł z ojcem podziękować Kaziowi za pomoc w zadaniach domowych. Pięknie się zachowali i syn ucieszył się rezultatem swojej pomocy. Obiecał od września zajęcie się znowu Mańkiem.

30 czerwca

Dziś moje imieniny. Z powodu nieobecności Joachima nie zrobiłam nawet świątecznego obiadu. Upieklam tylko placek z powidłami i na leguminę dałam dzieciom pozomkę ze śmietaną. Dominika zabrała rano dziewczynki i poszły w stronę Kwieciszowej do lasu na poziomki. Sąsiadki złożyły mi życzenia i na tym koniec. Jak wróci mąż, upieke lepszy placek i poczęstuję najbliższych.

Po południu ubrałam się w bordową suknię z zniotem, pamiętającą dawne czasy, i wymknęłam się z domu. Poszłam nad Dunajec, daleko , w kierunku Starego Sącza. Odczuwałam konieczność chwili samotności, by uciszyć wewnętrzny niepokój. Ciągle myślę o mężu i Praksedzie. Od Joachima nie mam żadnej wieści, każdego dnia spodziewam się jego powrotu. Prosiłam tylko, by nie wysyłał telegramu, bo od śmierci Zuzanny ta forma przesyłania wiadomości jest dla mnie zwiastunem zła i tragedii.

Nad rzeką rzeczywiście uspokoiłam się. Dunajec płynął wartko, z głośnym szumem skakały fale po kamieniach i wyrzucały na brzeg kłęby piany. Usiadłam w wikline i wśród zapachów kwitnących krzewów zbierałam skłębione myśli. Przyroda zawsze działa na mnie kojąco, tym razem też przyniosła ulgę. Sprawę Praksedy ujrzałam w łagodniejszym wymiarze niż w domu. Pochodzące słońce kryła się za domkami na Helenie, od rzeki szedł wieczorny chłód. Uzbrojona w nowy zapas sił, wróciłam już o zmroku na Zabłocnice. Z karczmy „Piekło" dolatywały pijackie odgłosy i krzyki. Na naszej ulicy było spokojniej, w otwartych oknach widać sąsiadów. U Zagrodek co pierwsza i poznałam silny, łagodny głos Staszka górujący nad pozostałymi. Hela Blankowa prała w balii na podwórku. Janiak robił trzaski na progu i rozmawiał z Klimkiem. W pokoju Femci paliła się lampa. Córka z Honoratą Uryżanką szyły słubną suknię dla kogoś ze wsi. Honorka zaprzyjaźniła się z Femcią i spędza u nas prawie całe dnie. Pomaga Femci, fastryguje, obrzucza, przyszywa guziki, wciąga gumki. Córka oczywiście dzieli się z nią pieniędzmi, bo przecież Honorce też parę koron się przyda. Płaci stryjence za wikt, Uryżynie też się nie przelewa.

nazajutrz

Podczas obiadu znowu mówiliśmy o Praksedzie. Dzieci martwią się o ojca i siostrę. Uważam, że podróż Joachima była niezbędna, należało zbadać warunki, w jakich przebywa córka, samo wysłanie pieniędzy byłoby tylko umyciem rąk od wszystkiego. Może obecność męża coś wyjaśni, może uda się coś załatwić, by nie przepadła śpiewacza edukacja córki? Ale niepokój drzyzy mnie coraz wyższy i udziała się całej rodzinie. Femcia życzy sobie powrotu siostry do domu, nie chce jej wałęsania się wśród obcych ludzi, cudzych kątów, obcego języka i w dodatku komediantów, o których ma złe wyobrażenie. Kaziu niby jej wtóruje, bo zbawia się, czy nagła zmiana trybu życia i brutalne przerwanie marzeń o scenie nie załamie Praksedzi? W skrytości ducha też się tego lękam i jestem przygotowana na najgorsze.

(Ciąg dalszy za tydzień)

M. J. Krzeptowscy-Jasinek (2)

Ród Marusarzów

Większość potomków Wawrzyńca Marusarza — w drugiej połowie XVIII w. gospodarza z Budzówki — osiedliła się na ziemiach słowackich. Często spotykamy to nazwisko także w rozych formach. Wnukowie i prawnukowie Wawrzyńca zmuszeni byli do emigracji z uwagi na szczupłą fortunę na Budzówce. Wspomniana przez nas w poprzednim odcinku „Rodu Marusarzów" umowa na kosżeniu traw i ściętej hrabiego Potockiego jest tego dowodem. Przyjaźń Marusarzów z Kościelisk z Potockim zaczęła się wcześniej. Już ojciec Stanisława — Franciszek jeździł na sianokosy i nieźle na tym wychodził, bowiem udawał się na zarobek z całą rodziną. Brat młodszy Franciszka — Maciej Marusarz, urodzony w 1828 roku, otrzymał z biblioteki Potockich znaczny zbiór książek; być może niektóre ocalały do dziś. Był nauczycielem we własnej szkółce na Budzówce.

Jeden z synów Wawrzyńca — Maciej, urodzony w 1763 roku, posiadał gospodarstwo zapisane pod numerem 61 na Budzówce. Żonę Katarzynę miał od Kierniów z Kościelisk, z polany Jamrychówki. Urodziła mu dwóch synów i jąc córek. Zachował się interesujący odpis testamentu starszego syna Macieja — Wojciecha, datowany 2 listopada 1827 roku. Między innymi czytamy tam, że Wojciech Marusarz „siedział na wiarę" z Tereską Stopkówną, z którą miał dwóch nieślubnych synów — Jakuba i Jana. Z uwagi na stan wojskowy nie dostał pozwolenia na ślub. W czasie odbywania długoletniej służby wojskowej (17 lat) co parę lat przebywał w rodzinnej wsi na urlopie. W tym okresie pomarli jego rodzice. Młodszy brat Józef z żoną osiedlił się na Stronie Węgierskiej. W czasie ostatniego pobytu urlopowego Wojciecha na Budzówce, w październiku 1827 roku, pobytu, który samowolnie przedłużył — został schwytany jako dezerter przez Stanisława Staszela Pokusę, leśnego, który spodziewając się nagrody, chciał go siłą doprowadzić „do regimentu". Wojtek nie poddał się dobrowolnie. Wywiązała się bójka, w której schwytany Marusarz został ciężko pobity i z odniesionych obrażeń po kilku dniach zmarł, pozostawiając powyższy testament.

Jest rzeczą zdumiewającą, że u Maśniaków Styrczulów, których babka pochodziła z tej rodziny, w przekazie rodowym przekazano w ciągu pokoleniu prawdziwą i żywą jeszcze tragedię ich przodka Wojciecha. Według tego przekazu rzecz przedstawiała się nastepująco: Na zarzwiskiem Staszel Pokusa, któremu na imię było Stanisław, słynął z ogromnej siły. Natura obdarzyła go również zwinością. Przejdo chodził, szybko biegał. Podnosił znaczne ciężary. Kiedy władze wojskowe ogłosiły nagrodę za schwytanie dezertera Wojtka Marusarza, który nie należał do tchórzliwych i słabych mężczyzn, Pokusa mający uraz osobisty do Wojtka - pastanowił go siłą doprowadzić do koszar. Zaczaił się obok zagrody Marusarzowej w głębokim potoku. Kiedy nadarzyła się odpowiednia chwila, znienacka napadł na Wojtka, który nie miał broni, jednak uległ Staszelowi, który go związał do dużej chusty przebiwej. Pokusa mimo rany na ręce niósł w stronę Zakopanego. Do Urzędu Gromadzkiego z Budzówki było około 10 km. W chusce Marusarz pobity do nieprzytomności, po pewnym czasie „wrócił do siebie". Spostrzegł ogromne niebezpieczeństwo, zaczął się szamotać. Rozgniewany Staszel kilkakrotnie uderzył brzemieniem w przydrożny smrek. Gdy Marusarz nie dawał oznak życia, Staszel porzucił swe brzemie na drodze, sam udając się po żandarmów. Nim powrócił z pomocą po żywego lub martwego Wojtka, tego już nie było. Zapewne Tereżja z innymi schowała go w bezpiecznym miejscu, gdzie zmarł 11 listopada 1827 roku.

Syn Wojciecha, Jan, urodzony 23 września 1827 roku, był ożeniony z Anną Nędzą Staniik, córką Stanisława i Reginy Glisty. Zwano go Kowalem, gdyż ojciec Anny miał kuźnię i trudnił się kowalstwem. Odtąd tę gałąź Marusarzów zwać będą w Kościelisku Kowalami. Syn Jana, a wnuk Wojciecha —Józef Marusarz Kowal, urodzony 7 grudnia 1852 roku, był dwukrotnie żonaty. Po pierwszej żonie, Bronisławie Urbas, z którą brał ślub 19 stycznia 1891 roku, miał dwuje dzieci. Starsza Ludwina wydana była do Stopków znanych Cebernikami. Młodszy jej brat, Jan Marusarz zwany Kowalem, urodził się 12 czerwca 1894 roku. Ożeniony był z Reginą Tyłką, córką Stanisława i Teresy Bacudzy z Kościelisk Rysulówki 38. Pozostawili liczne potomstwo zwane Rościelnymi, gdyż ich ojciec był długoletnim kościelnym w tutejszej parafii. Jego najstarszy syn, imieniem Józef, jest organistą w kościele parafialnym w Kościelisku.

Drugi wnuk Wojciecha (dezertera), a syna Jana-Wojciech, urodzony był 10 lutego 1856 roku. Ożenił się z Karoliną Głowacz, córką Jana i Marii Nędzy. Ślub miał w roku 1920 w Budapeszcie. Jego małżonka miała wtedy zaledwie lat dwadzieścia, on zaś sześćdziesiąt trzy. Powrócili z Węgier do rodzinnych stron na Budzówkę, dokąd razem z nimi przywędrował Józef Pawlach zwany Nędzarzem, urodzony w 1895 roku w Budapeszcie. Dwóch pierwszych synów Karoliny (Stanisław i Roman), urodzonych za życia Wojciecha, nosi nazwisko Marusarz. Wojciech zmarł 8 sierpnia 1924 roku pod numerem 19 na Kierpcówce w Kościelisku u swej siostry Reginy, wydanej za Jędrzeja Stopczyńskiego Maśniaka, dziadka słynnych muzyków o tym nazwisku i przydomku.

Karolina wyszła ponownie za mąż za swego wiernego sługę, wspomnianego już Jana Pastucha, z którym dochowała się osiemnaściorga dzieci. Było to małżeństwo nieszybie pracowite. Ta pracowitość oraz silna spójność rodzinna pozwoliły całej gromadce dzieci przetrwać ciężkie przedwojenne czasy, a także tragiczne losy wojenne.

Fot. STANISŁAW MOMOT

Elektro GRAFIT

Stać nas na to

W sierpniu br. drzwi do lokalu Związku Zawodowego Pracowników SZEW prawie się nie zamykały. Przychodziły delegacje pracowników z młynowni, prasowni, grafitowni, wydziału obróbek oraz mechanicznego. Wśród zgłaszanych postulatów na pierwszym miejscu stawiano sprawy płacowe.

8 września br. Zarząd Związku Zawodowego Pracowników SZEW zwrócił się **o następujące treści:** (...) **mając na względzie znowelizowaną ustawę o zasadach tworzenia zakładowych systemów wynagradzania, końcowy etap prac związanych z podpisaniem Układu Zbiorowego Pracy dla Huta**mi**tu i zgłoszone postulaty załogi, Zarząd Związku wnioskuje do dyrektora zakładu o podpisanie protokołu dodatkowego nr 4 do „Porozumienia o wprowadzeniu zakładowego systemu wynagradzania z dnia 20 listopada 1984 r.**

Jest już gotowy projekt zmian, które proponuje się wprowadzić do obowiązującego systemu wynagradzania w SZEW. Komentarz poprosiłam przewodniczącego Związku, **Renoalda Sokołowskiego:** – **W połowie października zamierzamy podpisać z dyrektorem znowelizowaną umowę o systemie wynagradzania w fabryce. Wczesniej jednak projekt będzie przedyskutowany z załogą podczas narad wydziałowych, oceni go także Rada Pracownicza oraz Ogólne Zebranie Delegatów Samorządu Pracowniczego. Zmiany dotyczą zasad naliczania miesięcznego dodatku za staż pracy, nagród jubileuszowych, odprawy emerytalno-rentowej, raz dopłat za pracę w systemie wielozmianowym, w niedziele i święta, dni wolne od pracy, a także w godzinach nadliczbowych.**

Podstawą do naliczenia każdego z wymienionych dodatków będzie średnia płaca danego pracownika. Przy dodatku stażowym projekt przewiduje rewolucyjną zmianę: będzie się płacić za okres pracy w fabryce, ale także za pracę w innych firmach, jeżeli nasz pracownik został tam oddelegowany. Zwiększając dodatek stażowy o około 60 procent liczymy, że w ten sposób mocniej zwiążemy pracowników z zakładem oraz uhonorujemy najdłużej w nim pracujących. Projekt przewiduje także podwojenie kwoty dopłat za pracę w systemie 4-brigadowym oraz w godzinach nadliczbowych. Szacujemy, że płace wzrosną średnio o około 8 tys. zł. Stać nas na takie podwyżki, gdyż wypracowaliśmy odpowiedni zysk.

Sądzę, że proponowany projekt zmian płacowych powinien usatysfakcjonować większość pracowników, ale nie pod każdym względem. Na przykład naciski załogi idą w kierunku zmian zasad wypłat specjalnego wynagrodzenia z tytułu „Kary Hutnika". Ludzie chcą, żeby i w tym wypadku podstawą naliczania nagrody była płaca zasadnicza danego pracownika. Istotnym postulatem jest także zgłoszenie w SZEW zwiększonego (z 2,5 tony do 5,6 ton) deputatu węglowego i obycie nim emerytów oraz rencistów. Zajmiemy się tym postulatem, ale dopiero po wejściu w życie – prawdopodobnie już od 1 stycznia przyszłego roku – Układu Zbiorowego Pracy dla Hutami**tu.**

Oto niektóre proponowane nowe rozwiązania obowiązujące w przedsiębiorstwie systemu wynagrodzeń:

Miesięczny dodatek za staż pracy. Na okres zatrudnienia stanowiący podstawę nabycia uprawnień do dodatku składają się: 1 – okres zatrudnienia w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych, 2 – okres poprzedniego zatrudnienia (w uspołecznionych zakładach pracy lub prywatnych zakładach, które zostały uspołecznione lub przejęte przez uspołecznione przedsiębiorstwo). Do okresu zatrudnienia w SZEW zalicza się także zatrudnienie w położonych na terenie fabryki jednostkach administracyjnych: Przedsiębiorstwie Remontowym Urządzeń Kokowniczych „Koksorem" w Knurowie, Przedsiębiorstwie Produkcji Doświadczalnej „Nafochem" w Krakowie i Resortowym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Aparatury Chemicznej – pod warunkiem, że pracownik bezpośrednio przedtem pracował w SZEW i został przez nasz zakład oddelegowany do tych jednostek.

Do okresu zatrudnienia w SZEW nie zalicza się: okresów poprzedniego zatrudnienia w SZEW zakończonych rozwiązaniem umowy z pracę (z wyjątkiem rozwiązania umowy w związku z przejściem na świadczenia rehabilitacyjne, rentę inwalidzką lub emeryturę) i okresów poprzedniego zatrudnienia zakończonych przesunieniem służbowym do SZEW.

Do obliczania wysokości dodatku przyjmuje się wszystkie godziny pracy oraz usprawiedliwionej nieobecności w pracy, za które pracownik otrzymał wynagrodzenie lub zasiłek z ubezpieczenia społecznego.

Miesięczny dodatek za staż pracy stanowi sumę dodatku przysługującego za okres poprzedniego zatrudnienia oraz dodatku za okres zatrudnienia w SZEW. Procent dodatku za okres poprzedniego zatrudnienia jest stały. Terminem podwyższania dodatku za staż pracy w SZEW jest miesiąc, w którym pracownik kończy kolejny pełny rok zatrudnienia w SZEW.

Pracownikowi zatrudnionemu w niepełnym wymiarze czasu pracy na podstawie umowy o pracę przysługuje dodatek w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu pracy.

Pracownik traci prawo do dodatku za miesiąc, w którym dopuścił się wnoszenia, spożywania w czasie pracy lub poza pracą, ale na terenie przedsiębiorstwa napojów alkoholowych lub przybył do pracy w stanie nietrzeźwym; dopuścił się zagarnięcia lub usiłował zagarnąć mienie zakładowe; opuścił bez usprawiedliwienia chociażby jeden dzień pracy.

Nagroda jubileuszowa. Wysokość nagrody wynosi: po 20 latach pracy – 200 proc. podstawy wymiaru; po 25 latach – 300 proc. podstawy wymiaru; po 30 latach – 400 proc. podstawy wymiaru; po 35 latach – 500 proc. podstawy wymiaru; po 40 latach – 600 proc. podstawy wymiaru; po 45 latach – 700 proc. podstawy wymiaru; po 50 latach – 800 proc. podstawy wymiaru. Pracownik nabywa prawo do nagrody w dniu, w którym upływa okres uprawniający do nagrody. Jej wypłata powinna nastąpić nie później niż w ciągu 30 dni od daty nabycia przez pracownika prawa do nagrody.

Podstawę wymiaru nagrody stanowi najniższe wynagrodzenie za okres przez podjęciem pracy w SZEW oraz wynagrodzenie zasadnicze wynikające ze stawki osobistego zaszeregowania określonej w umowie o pracę za okres zatrudnienia w SZEW.

Odprawa emerytalno–rentowa przysługuje pracownikowi, z którym rozwiązano umowę o pracę w związku z przejściem na emeryturę lub rentę. Wysokość odprawy wynosi: po 10 latach pracy – 100 proc. podstawy wymiaru; po 15 latach – 150 proc.; po 20 latach – 200 proc.; po 25 latach – 300 proc.; po 30 latach – 400 proc.; po 35 latach – 500 proc.; po 40 latach – 600 proc.; po 45 latach – 700 proc.; po 50 latach – 800 proc. podstawy wymiaru. W przypadku przejścia na rentę wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, wysokość odprawy dla pracownika, który nie przepracował 10 lat wynosi 100 proc. podstawy wymiaru.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Strażacy

Maria Hebda jest jedną z dwóch kobiet w Nowym Sączu, które mają stopień chorążego pożarnictwa. – **Ukończyłam Szkołę Podchorążych Pożarnictwa w Krakowie** – mówi – **i pozwolono mi do służby operacyjno-technicznej. Dwa razy w miesiącu przepromadzam ćwiczenia ze strażakami. Oczywiście mam mundur i bardzo dobrze się w nim czuję. Nie uczestniczę tylko w gaszeniu pożarów, gdyż przepisy bhp wykluczają udział kobiet w tego rodzaju akcjach.**

Pani Maria pracuje w fabryce już 24 lata, a od 20 – jest jedyną kobietą w Zawodowej Jednostce Ochrony Pożarnej SZEW. Zna jej historię, ludzi, którzy tworzyli jednostkę strażacką w zakładzie i chętnie o tym opowiada. Ułożeniu mi także kronikę, z której zaczerpnęłam dodatkowe informacje o strażakach w SZEW.

Jednostka Zawodowa Zakładowej Straży Pożarnej została powołana 2 stycznia 1965 roku; wiązało się to z przygotowaniami do rozruchu produkcyjnego SZEW. Od początku aż do 1977 roku jej komendantem był kpt. poz. **Józef Bojek.** W pierwszym okresie jednostka zatrudniała 6 strażaków, ale już w kilka miesięcy później – 23.

W kronice odnotowano: **W 1965 roku obiekt remizy był nowy, ale brakowało podstawowego wyposażenia, łącznie z ograniczoną łącznością przewodową. Jednostka dysponowała w tym czasie jednym samochodem GBM 2000/8 z pełnym wyposażeniem, w rok później zakupiono drugi samochód oraz motopompę. Jak na owe lata nasza jednostka była dobrze wyposażona. Brakowało natomiast sprzętu specjalistycznego i łączności radiowej. Zdecydowaną poprawę w zakresie dopozażenia jednostki zanotowano w latach siedemdziesiątych. Wtedy też wzrósł stan zatrudnienia i w 1972 roku w naszej jednostce pracowało 41 osób. W rok później zakupiono kolejny samochód GBA 3,5/16 „skoda", a w 1974 roku samochód GCBA 5,0/40 „skuteg". Jednostkę doposażono także w sprzęt łączności radiowej. Reasumując – jednostka była w latach siedemdziesiątych dobrze wyposażona, co wiązało się bezpośrednio z podporządkowaniem SZEW (do 1976 r.) resortowi chemii.**

Obecnie jednostce strażackiej w fabryce przybyło sprzętu specjalistycznego, zmalała natomiast – w porównaniu z 1972 rokiem – ilość etatów. Jednostka liczy 30 strażaków, a dowodzi nimi st. chor. poz. **Zdzisław Tokarz.**

Mówi Maria Hebda: – **Do początku lat osiemdziesiątych dotkliwie dawał się nam we znaki brak wody. Sytuacja zdecydowanie się poprawiła po wybudowaniu przez zakład dodatkowego ujęcia wodnego na Dunajcu. Od 1982 roku nie narzekamy także na łączność radiową i przewodową, jednostka dysponuje 2 radiotelefonami samochodowymi, jednym stacyjnym i 5 nasobnymi. Mamy łączność przewodową bezpośrednią i pośrednią. Trzy lata temu kupiliśmy kolejny samochód marki „jelcz" oraz motopompę.**

Strażacy, dzięki czujności i szybkości działania, uchronili już kilkakrotnie fabrykę przed groźnymi pożarami oraz wysokimi stratami. Do ważniejszych interwencji należą – ugaszenie pożaru prasy w wydziale prasowni (1968 r.), grafitowni, a także 12 pożarów technologicznych w wydziale piecowni (były to pożary elektrofiltrów w latach 1977-1983). Najczęściej strażacy interweniowali w latach 1981-1983. Najbardziej zagrożonym miejscem był wówczas wydział piecowni. Obecnie poczynione tam wiele zabezpieczeń, które w sposób skuteczny ograniczają rozprzestrzenianie się ognia, pozwalają także na jego szybkie ugaszenie. W wydziale piecowni zainstalowano instalację alarmową, kiedy odcinające i półstałe urządzenia gaśnicze.

Jednostka Zawodowej Zakładowej Straży Pożarnej SZEW brała także udział w akcjach poza terenem przedsiębiorstwa, np. w 1970 roku, przez dwa tygodnie, uczestniczyła w gaszeniu pożaru w Czechowicach.

Z kroniki: **Sprawdzianem skuteczności działania są zawody sportowo pożarnicze i ilość naszej jednostki odnosiła wiele sukcesów, np. w 1967 roku podczas IV Wojewódzkich Zawodów Straży Pożarnych Ziemi Krakowskiej w Nowym Wiśniczu naszą jednostkę zajęła 2 miejsce. Wystąpiła wówczas w składzie: st. Michał Cycoń, str. Antoni Fiut, st. str. Henryk Kowalik, str. Józef Mamala, str. Stefan Morański, str. Eugeniusz Olszowski, str. str. Kazimierz Rolka. W 1978 roku ekipa w składzie: st. str. Czesław Kulig, plut. poz. Stefan Morański, st. str. Jan Morański, plut. poz. Franciszek Polański, st. str. Antoni Poparda, st. str. Józef Ślósarz, ogn. Kazimierz Rolka zajęła I miejsce w I Wojewódzkich Zawodach Sportowo-Pożarniczych w Sromowcach Niżnych. W 1983 roku podczas II Wojewódzkich Zawodów Sportowo-Pożarniczych w Łososinie Dolnej nasi strażacy zajęli II miejsce. Wówczas w ich skład wchodzili: st. str. Edward Gwrzawski, st. str. Antoni Kozieński, str. Janusz Kotlarz, st. str. Czesław Kulig, st. str. Jan Morański, st. str. Antoni Poparda, st. ogn. Kazimierz Rolka, st. kpr. poz. Józef Ubik, st. str. Marian Wolak. W rok później zajęliśmy dziesiąte miejsce w III Mistrzostwach Województwa Nowosądeckiego w sporcie pożarniczym. Reprezentowali nas wtedy: mł. chor. poz. Edward Furtak, st. str. Józef Feltyn, st. ogn. poz. Kazimierz Gołąb, st. str. Antoni Kozieński, st. str. Czesław Kulig, st. kpr. poz. Jan Morański, st. str. Antoni Poparda, st. kpr. poz. Józef Ubik, st. str. Marian Wolak. Zaś w 1985 roku nasi strażacy uplasowali się na II miejscu w IV mistrzostwach naszego województwa w sporcie pożarniczym. W zawodach wzięli udział: mł. chor. poz. Edward Furtak, kpr. poz. Józef Feltyn, kpr. poz. Czesław Kulig, str. Krzysztof Mamala, st. str. Antoni Kozieński, st. str. Antoni Poparda, plut. poz. Józef Ubik, kpr. poz. Marian Wolak. Drużyna ta zajęła ponadto II miejsce w dwóch konkurencjach – ćwiczeniach z drabiną bojową i ćwiczeniach bojowych.**

Nowosądecke podczas zawodów krajowych w Łodzi reprezentowali zwycięzcy naszej jednostki – st. str. Józef Ubik i st. str. Czesław Kulig. Podczas zawodów strażackich w Gorlicach w 1986 roku nasze województwo reprezentował st. Krzysztof Mamala, który – spośród wszystkich nowosądeckich zawodników – uzyskał II wynik.

W 1983 nasza jednostka otrzymała dyplom za zajęcie III miejsca we współzawodnictwie operacyjno-szkoleniowym pomiędzy zakładowymi zawodowymi strażami pożarnymi województwa nowosądeckiego. Kolejne dwa dyplomy otrzymaliśmy w 1985 roku: jeden za I miejsce we współzawodnictwie pomiędzy zakładowymi zawodowymi strażami pożarniczymi w naszym województwie, a drugi – za III miejsce w współzawodnictwie pracy w zakresie spraw operacyjno-szkoleniowych.

Mówi Maria Hebda: – **Zamierzamy wybudować magazyn na środki gaśnicze, zmodernizować punkt alarmowy oraz wykonać zestaw sprzętu do wychowania fizycznego i zawodów sportowo-pożarniczych. Niedawno strażacy wybudowali na terenie SZEW lanie boiska do gry w piłkę siatkową. Niestety – obecnie przekopano je, bo zakłada się tam jakieś przewody. Serce boli, gdy człowiek pokopie, jak marnuje się ludzki wysiłek. Myślę jednak, że to nie zalamie strażaków i nadal będą aktywnie pracować na rzecz swojego zakładu.**

Głos Glinika

Gdybyśmy mieli gazetę...

— Co to jest ZOKI? Czym się zajmuje? Niektórzy mówią, że to zbędna komórka organizacyjna w zakładzie, w której pracuje zbyt wiele osób.

— Twierdzę, że są to opinie odosobnione. W tak dużym przedsiębiorstwie jak „Glinik", sprawa szkoleń, edukacji ekonomicznej i zawodowej, informacji — ma bardzo duże znaczenie. Zajmujemy się kształceniem ideologicznym, bhp, ekonomicznym, socjologicznym, a także propagandą wizualną. Kierownikowi ZOKI **Stanisławowi Kawalerowi** podlegają dwie sekcje: propagandy i szkolenia. Koordynujemy pracę biblioteki technicznej, radiowęzła, plastyków, operatora video i fotografa. Organizujemy uroczystości i spotkania w zakładzie związane np. z Dniem Górnika, rocznicami państwowymi.

— Jak Pan ocenia wyposażenie ośrodka?

— Nie narzekamy. Wygospodarowaliśmy pomieszczenie na laboratorium fotograficzne, uzupełniliśmy niedawno sprzęt radiotechniczny dla radiowęzła. Przydały się mikser — są pieniądze, ale nigdzie nie możemy go kupić. Dysponujemy 2 telewizorami kolorowymi, kamerą video, magnetowidem. Rejestrujemy ważniejsze wydarzenia z życia zakładu, korzystamy także z filmowych materiałów WOKI. Korczymy realizacje filmu instruktażowego dotyczącego montażu wiertnicy. Gościom Fabryki prezentujemy materiały reklamowe, m.in. film w wybranej wersji językowej: angielskiej, rosyjskiej, niemieckiej.

— Jakie efekty przynosi szkolenie kadry kierowniczej?

— Szkolimy nie tylko kierowników, a i le specjalistów, brygadzistów, mistrzów, szeregowych robotników. Powodzeniem cieszy się zorganizowane przy pomocy AGH Studium Podyplomowe z informatyki. Szybki bieg wydarzeń społeczno-ekonomicznych w Polsce zmusza do nieustannej edukacji ekonomicznej. Każdego pracownika zapoznajemy z podstawowymi zasadami Kodeksu Pracy, prawami i obowiązkami pracowniczymi i obywatelskimi. Słyszymy pomocą przy organizowaniu konkursów i zakładowych olimpiad, propagujemy czytelnictwo prasy technicznej, urządzamy kiermasze książek, wspieramy Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury

— Przyznam się, że razi mnie banalna propaganda wizualna, nieaktualna informacja w gablotach.

Nie odpowiadamy za jakość gablot organizacji działających w zakładzie. Tości sprawa. My koncentrujemy się przede wszystkim na ekspozycji plakatów ekonomicznych wyjaśniających obrazowo co to jest np. fundusz płac, jak tworzy się zysk itp. Sądzę, że spełniają swoją rolę instruktaże bhp na afiszach.

Jakie słabości dostrzegacie w Waszej pracy?

Masa ludzi z Fabryki uczestniczy w rozmaitych kursokonferencjach, szkoleniach centralnych i resortowych. Nie potrafimy jeszcze wykorzystać nabytej przez nich wiedzy dla pożytku innych pracowników, całej załogi. Gdybyśmy mieli w „Gliniku" własną gazetę zakładową... Jedna kolumna tygodniowo w „Dunajcu" to za mało i o wielu sprawach trudno pisać dla czytelników nie znających spraw zakładu.

O gazecie mówi się od paru lat. Jak Pan wyobraża sobie jej funkcję?

Marzy nam się pismo załogi informujące o wydarzeniach w Fabryce i Gorlicach, kształtujące właściwe stosunki międzyludzkie w miejscu pracy i środowisku, popularyzujące postępy techniczny. W gazecie wypowiadałby się pracownicy zakładu — ci „na dole" i ci „z góry". Jeżeli ścierałyby się różne opinie na ten sam temat — może to wyjść tylko na zdrowie przedsiębiorstwu i ...gazecie, która powinna stale o coś walczyć wraz z załogą.

Na przykład o co?

O poprawę warunków pracy, o lepsze wynagrodzenie, o bogatszą ofertę socjalną, o eliminowanie uciążliwości życia w miejscu zamieszkania, dogodniejszą komunikację, sprawniejszy handel itd. Chodzi nam o gazetę, która byłaby trybuną rozmaitych inicjatyw i pomysłów. Słowo drukowane to nieziły środek do wykazywania związku pomiędzy tym czerwonym a zapłatą, dyscypliną a efektami pracy.

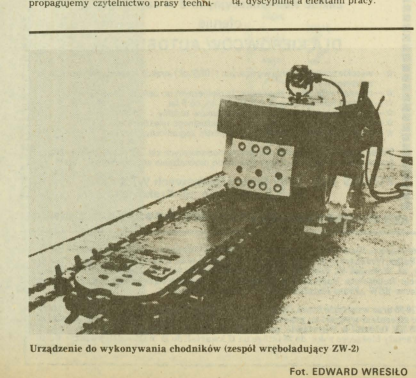

Urządzenie do wykonywania chodników (zespół wrębiałądący ZW-2)

Fot. EDWARD WRESIŁO

Rozmowa o pieniądzach

Trwa dialog w sprawie płac pomiędzy związkami zawodowymi a dyrekcją. Rozmowy są nielatwe: pracownicy alarmują, że ich rodzinom nie zawsze wystarcza pieniędzy do pierwszego; że z miesiąca na miesiąc wzrastają koszty utrzymania. Kierownictwo Fabryki argumentuje: gilotyna podatkowa nakazuje ostrzemość przy wszelkich decyzjach podwyższających zarobki.

13 września Zarząd Związku Zawodowego Pracowników „Glinika" poinformował załogę, że zgodnie z postulatami wysuwanymi z ogniw związkowych — wystąpił do dyrektora naczelnego z pismem w sprawie wynagrodzeń. Oto treść wystąpienia:

W wyniku podpisanego w maju br. wspólnego protokołu pomiędzy Dyrektorem a Zarządem Związku Zawodowego w punkcie dotyczącym zakładowego systemu wynagradzania uznaliśmy się do Obywatela Dyrektora o uwzględnienie faktu, że przy wprowadzaniu nowego systemu konieczne będzie pewna kwota pieniędzy, z której należy:

a). podnieść płace zasadnicze, aby były one podstawowym składnikiem całego wynagrodzenia,

b). złagodzić nieuzasadnione dysproporcje płacowe;

c). wyłączyć dodatek osłonowy do płac w ten sposób, aby pracownik nie otrzymywał mniej niż dotychczas.

Konieczność wyłączenia płacy wynika ze wzrostu kosztów utrzymania. Podwyższenie płac w Fabryce jest w pełni uzasadnione. W odczucu pracowników krzyżuje się wysoka dobra praca pracowitrzedowej wynikami ekonomicznymi w latach 1980-81. Twierdzi się wprost, że ponoszą negatywne skutki tego, że nie strajkowaliśmy. Również po ostatnich niepokojach społecznych krąży powszechna opinia, że zakłady, w których były nielegalne strajki, uzyskały znaczne podwyżki.

Napięcia społeczne, które i w naszej Fabryce miały miejsce w formie złożenia postulatów, powinny być z wielką pieczołowitością odpowiedzialnością potraktowane zarówno przez Obywatela Dyrektora, jak i Związek Zawodowy.

Zaufanie, którym obdarzyli nas pracownicy, nie może być zmarnowane. Zwracamy się do Obywatela Dyrektora, by do czasu kontaktu z pracownikami i pracownikami Fabryki uwzględnione było przedstawione wyżej stanowisko związkowców.

Odpowiedź dyrektora

10 dni później, 23 września dyrektor naczelny **Czesław Chmura** ustosunkował się do pisma związkowców:

W odpowiedzi na Wasze pismo informuję, że poruszona w nim problematyka została rozważona ze szczególną starannością. Sfera płacowa jest przedmiotem troski kierownictwa przedsiębiorstwa o czym Zarząd Związku miał możliwość przekonania się. Nasze starania o ciągły wzrost płac potwierdzają wskaźniki przyrostu wynagrodzeń. Za 8 miesięcy br. wzrostu płac nominalnego Fabryce ukształtowała się na poziomie 49,5 tys. zł — to jest o 22,5 tys. zł więcej aniżeli w analogicznym okresie ubiegłego roku (przyrost o 83 proc.).

Relacje wynagrodzeń kształtowaliśmy dotychczas przy udziale Związku Zawodowego. Jest to ustępstwo — jak to sugeruje treść pisma — „nieuzasadnione dysproporcje płacowe", oczekujemy konkretnych propozycji zmian.

Podniesiony w Waszym piśmie problem stabilnego poziomu produkcji w latach 1980-81, który wpłynął na niesatysfakcjonujący poziom płac w następnym okresie, wymaga obiektywnego potraktowania. Otóż fakt ten, o czym Związkowi Zawodowemu wiadomo, był podstawą starań dyrekcji o uzyskanie zwolnień podatkowych z tytułu wzrostu płac. W efekcie rzeczowej argumentacji i długotrwałych starań na szczeblu organów centralnych uzyskaliśmy:

W 1986 roku zwolnienie z opodatkowania funduszu płac w kwocie 83 mln zł i obniżenie należnego podatku od przyrostu wynagrodzeń o 415 mln zł;

W 1987 roku dodatkową kwotę wolną od PPWW i wyłączenie z progu Centralnego Planu Rocznego w wysokości 264 mln zł na poprawę relacji płacowych.

Ulgi płacowe spowodowały wzrost średniej płacy w IV kwartale 1987 roku o 12 tys. zł.

W 1988 roku fundusz wynagrodzeń wzrósł o 1 mld 327 mln zł. Wzrost ten objął skutki podwyżek płac dokonanych w 1987 roku, rekompensat za podwyższony ekwiwalent deputatowy, podniesienia najniższego wynagrodzenia, wprowadzenia premii motywacyjnej za szczególne zadania oraz zwiększenia wypłat z Karty Górnika.

Po uwzględnieniu zwiększonych nagród za eksport powyższe tytuły spowodują ukształtowanie się średniej płacy miesięcznej w br. na poziomie 55,5 tys. zł — jest to wzrost w stosunku do roku poprzedniego o 23 tys. zł. Należy podkreślić, że aktualnie średnia płacowa zbliżyła się zbliżona do poziomu w całej branży naszym górniczym. Podwyższając od 1 sierpnia br. elementy wynagrodzenia wynikające z przywrócenia Karty Górnika, poszliśmy dalej, aniżeli uczyniły to inne przedsiębiorstwa w branży: wszędzie tutaj w procesie do zakładowego systemu wynagrodzenia zapis, że do stażu pracy traktowanego na równi z pracą w Fabryce wliczamy staż pracy w innych wszystkich przedsiębiorstwach objętych Kartą Górnika. W kontekście wzrostu kosztów utrzymania określanego obecnie na ok. 60 proc. prowadzenie polityka płacowa w Fabryce skuteczne przeciwdziała spadkom płacy realnej.

Zgodnie z podpisanym w maju br. porozumieniem pomiędzy Związkiem Zawodowym a Dyrekcją Fabryki, przygotowaliśmy do wprowadzenia od 1 listopada nowy Zakładowy System Wynagradzania, który jest opracowywany w oparciu o zmodyfikowaną Ustawę opublikowaną w Dzienniku Ustaw 24 września 1987 roku. Nowy ZSW uwzględnił będzie wyniki wartościowania pracy prowadzonego według metody UMWM. Pozwoli na diferyfikuje zróżnicowanie płac w zależności od wyceny stanowisk pracy i indywidualnych wyników pracy. Po konsultacji ze Związkiem Zawodowym określi się zakres i wysokość ruchomych elementów wynagrodzenia, a tym samym poziom i wysokość płacy zasadniczej w strukturze wynagrodzenia.

Pomimo złożonych warunkowań systemowych przy wprowadzaniu nowego ZSW przeznaczyć się dodatkowo kwotę około 60 mln (średnio 4300 zł miesięcznie na zatrudnionego) na dalszy wzrost wynagrodzeń oraz poprawę relacji wynagrodzeń i relacji płacowych pomiędzy grupami zawodowymi. Realizacja tych ustaleń spowoduje wzrost wynagrodzeń do poziomu ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń (PPWW) w kwocie 380 mln zł. Jest on płacony z tej części zysku, która przeznaczona jest na dalszy rozwój przedsiębiorstwa, fundusz socjalny, mieszkaniowy i nagrode z zysku.

Wciąż niewystarczające środki na te cele wymagają wyższej od założeń planu realizacji tegorocznych zadań produkcyjnych i oszczędnościowych.

Oczekiwać należy, że również w tej sferze tak istotnej dla bytu załogi, Związek Zawodowy Pracowników „Glinika" będzie podejmował aktywne działania.

Dla zdrowia

Chcesz podratować zdrowie — jedź do sanatorium! Jak starać się o skierowanie na leczenie sanatoryjne? Najpierw o konieczności leczenia musi wypowiedzieć lję lekarz. Ważność wniosków sanatoryjnych wynosi 6 miesięcy, tyle same aktualność wymagających badań lekarskich.

Z leczenia w uzdrowiskach powinni w pierwszej kolejności korzystać pracownicy zatrudnieni w warunkach uciążliwych i szkodliwych dla zdrowia: odlewnicy, kowale, spawacze, galwanizerzy, hartownicy, malarze, szlifierze. Niestety, członkowie naszej załogi jakby nie chcą jeździć do sanatoriów. Dlaczego? Kłaniają się tu wieloletnie nawyki chłopów-robotników. Ze świadczeń socjalnych — wczasów, sanatoriów — wciąż korzystają głównie pracownicy kadry inżynieryjno-administracyjnej. Zainteresowanie tą formą rehabilitacji jednak wyraźnie rośnie. W 1986 roku na leczeniu sanatoryjnym przebywało 27 pracowników Fabryki, w 1987 — 188.

Związek Zawodowy stara się obalić przekonanie wielu pracowników, że skierowania do sanatoriów otrzymają tylko wybrańcy. Nie ma przeszkód, aby na kurację wyjeździli emeryci, renciści, członkowie ich rodzin. Związkowcy postulują też, by pracownikom ubiegającym się o leczenie sanatoryjne nie obniżano premii za okres zwolnienia L-4 wykorzystywanego dla pobytu w sanatorium. Obecnie z funduszu związków wypłaca się 1800 zł i zapewnia bezpłatny bilet do uzdrowiska, to jednak nie rekompensuje poniesionych strat.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

Hałas czyni życie nieznośnym. Wiedzą o tym mieszkańcy wielkich miast, robotnicy w wielu fabrykach oraz... sąsiedzi lokatorzy rozrywkowych. Istotnie. Toteż wszystkich krajów uprzemysłowionych hałas ma coraz silniejszy. Tym więcej na świecie oraz w Polsce.

W państwach EWG od 1984 roku przyjęto cały pakiet przepisów zmierzających do ograniczenia hałasu, dotyczący zarówno działalności gospodarczej jak i rozrywkowej. W oparciu o te wspólne postanowienia władze poszczególnych krajów ustanowiły taryfy kar administracyjnych za powodowanie nadmiernego hałasu. A o tym czy łomot muzyki rockowej w dyskotece nie jest zbyt głośny, decyduje policjant, wyposażony w specjalny miernik. Od 600 do 130 franków wynosi mandat karny za przekroczenie dozwolonej ilości decybeli. Dla właścicieli restauracji, hoteli i disco klubów kary są jeszcze wyższe.

Ciszej!

Podobnie jest w Grecji. 100 decybeli to największy hałas, jaki może wywołać dyskoteka. Każdy decybel więcej może powodować ostrą interwencję policji i mandaty.

W Turcji zakazano głośnej muzyki w dyskotekach a także używania tranzystorów na plażach. Ponieważ w Turcji wielkie ożywienie przyżywa przemysł turystyczny, wzdłuż wybrzeża Morza Egejskiego pełno jest placów budowy. Powstają nowe hotele, pensjonaty, restauracje. Władze wydały jednak zakaz prowadzenia prac budowlanych od 21 do 6 rano. Właśnie dlatego, żeby w mądorskim pasie by budowy nie pracowano w nocy. Ograniczenia dotyczą nie tylko samych prac budowlanych. Obiektów turystycznych nie wolno wznosić zbyt blisko morza. Nazwano to „walką z betonizacją" wybrzeża Morza Egejskiego i turecką część wybrzeża Morza Śródziemnego. Tureckie władze chroniąc wybrzeże przed hałasem i agresją betonu pragną ratować tradycyjną nadmorską florę i faunę.

Wracając do walki z hałasem: w Wielkiej Brytanii przeprowadzono jedyny tego rodzaju eksperyment na świecie. W mieście Darlington przez dwa lata (1976-1978), obowiązywały obostrzone przepisy „antydźwiękowe". Prowadzono tam jednocześnie różne badania dotyczące wpływu hałasu na środowisko i człowieka. W rezultacie tych badań, przed dwoma laty powstała brytyjska rada narodowa do spraw ochrony przed hałasem. Podejmuje ona wiele inicjatyw badawczych i prawnych. Anglicy nie bez rację twierdzą, że tylko człowieka zmierzyszczającą nie tylko ogałaj i ciekło, ale także nadmierny hałas. Dlatego niegdyś producenci przetworzy motoboły musią instalować do tych hałaśliwych zazwyczaj pojazdów dodatkowe tłumiki, a pomiędzy lotnicze zostały zobowiązane do wprowadzania na swoje trasy „cichych" samolotów. Nowe silniki Rolls-Royce'a, instalowane w samolotach „boeing 757" charakteryzuje właśnie zmniejszona do maksimum hałaśliwość. 3 miliony funtów rocznie wydaje towarzystwo lotnicze „Aeropace" tylko na badania związane z wytłumianiem silników samolotowych.

(KAR)

Wrzos — znak jesieni

„Gdy na Siewną (8.09) jest chłodnie, wtedy pięknie wrzos zakwitnie" — mówi przysłowie, a ludowe przekazy uzupełniają, iż jeśli zakwitną obficie długie pędy zima będzie sroga.

Krzewinie wrzosu nie przeszkodzi nawet najcięższa zima, skoro jej gałązki i wiecznie zielone igiełkowate listki wytrzymują duże mrozy. Chroni je, co prawda, przed nimi śniegi, przykrywające niewysoką, dochodzącą do 80 cm roślinkę. Gdyby rosły u nas inne gatunki wrzosu, podobne atlantyckim, osiągające 2 m wysokości — z pewnością przemarzałyby nawet przy niedużych mrozach. Nasze jednak są odporne, nawet w wrzosach, jeśli rosną na otwartych, jałowych łąkach, czy górskich skałach. Może dlatego, że lubią gleby piaszczyste, suche, widne bory sosnowe? Może dlatego, że lubiąc mnóstwo słońca? A może na odporność wrzosu i długowieczność (żyje do 100 lat) mają wpływ grzyby? Bo tam gdzie wrzos — tam i grzyby. Bez grzybni, która przerasta korzenie i całą roślinkę, wrzosowisko nie będzie się pamyślnie rozwijać i pozostanie małe i karłowate.

Wrzos jest też krzewinką miododajną: zebrany z niego i przerobiony na miód nektar ma lekko zielonkawy i piękny, leśny aromat. Pszczoły szybko umieją wyszukać różowo-liliowe kwiaty wrzosu i choć nie znają ich składu chemicznego — chętnie zbierają pyłek i spijają nektar. A w kwiatach wrzosu jest wiele leczniczych związków: antysepctyczne garbniki, nie rozpoznany jeszcze antybiotyk, moczopędne flawonoidy, porycze oraz dużo soli mineralnych, zwłaszcza potasu i krzemu.

Związki te warunkują zastosowanie wrzosu w chorobach układu moczowego, nerek i pęcherza, w reumatyzmie, kamicy i skazie moczanowej. Łagodne działanie wrzosu powoduje, że zwykle używa się go w kompozycji z innymi ziołami moczopędnymi: brzozą, pokrzywą, połonicznikiem (parzyć w ilości 1 łyżką mieszanki na szklankę).

Wrzos zwiększa również wydzielanie soków żołądkowych, a w celu wzmocnienia kuracji można go łączyć z arcydzięgiem, tatarakiem, krwawnikiem, miętą, dziurawcem i mniszkiem. Napar taki (1 łyżka mieszanki na szklankę przed jedzeniem) pomaga nie tylko w niedokwaśności żołądka i lekkich biegunkach, ale i łagodzi bóle wrzodowe — jakże częste w naszych czasach. Przodkom prawdopodobnie choroba ta nie była znana, gdyż pijali zamiast herbaty jej surogat — lekko czerwony napar z kwiatów wrzosu, który obecnie bezskutecznie poleca się jako napój wiosenny.

ANNA LESZKOWSKA

OGŁOSZENIA DROBNE

ORGANY estrady pilne sprzedam! Gołkowice Górne 6, k. Starego Sącza.
D-39085

RUSIN Bolesław; zam. Zakopane, ul. H. Mamuszkiewicz 17 zgubił legitymację służbową wydaną przez KPBS Zakopane

„VIDEO COLOR" — filmowanie uroczystości, wysoka jakość. Kraków, tel. 55-09-53

DOMEK, mieszkanie (mogą być do remontu) lub działkę — kupię. Nowy Sącz, tel. 250-78.
D-39089

SKODĘ 105-8 — sprzedam. Limanowa, Orkana 85.
D-39088

NOWY Sącz, okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin. Sowiński, tel. 219-60.
D-39087

FILIPOWICZ Stefan, zam. Gryżów, ul. Wągrska 8 zgubił legitymację upoważniającą do korzystania ze zniżki 50 proc. na przejazdy kolejami państwowymi wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział Kraków.
D-39090

PRZETARGI

PP „Uzdrowisko Szczawnica" w Szczawnicy, ul. Zdrojowa 21 ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda jednostkom gospodarki uspołecznionej lub osobom prywatnym:

MYJNIĘ TUNELOWĄ MAŁOGABARYTOWĄ Typ XMB-25, do mycia butelek 0,33 l, rok produkcji — 1974,
nr fabryczny — 131,
wydajność 1,5 — 4,0 but/godz.
st. zużycia — 70 %
cena wywoławcza — 1.629.660 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 listopada 1988 r. godz. 10 w budynku Dyrekcj i PP „Uzdrowisko Szczawnica" w Szczawnicy, ul. Zdrojowa 21.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są w kasie PPU wpłacić wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej najpóźniej do dnia 9 listopada 88 r.

W wypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 12.

Maszyna pracuje w linii produkcyjnej do dnia 31 października 1988 r. i można ją oglądać w Zakładzie Produkcji Wód Mineralnych, plac Dietla 7, codziennie w dni robocze, w godz. 8-11

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.
K-10724

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej, nr rej. SA II-621zzO/921/87 z dn. 20.IV.1988 r. — Ob. **Józef Kowalczyk**, syn Jana, ur. 22. VIII 1943 r. zam. w Ludźmierzy 160, obwiniony o to, że w dniu 3 sierpnia 1987 r. w restauracji „Turbacz" w Lubomierzu rejonu rabczańskiego będąc w stanie po spożyciu alkoholu wszczął awanturę z Czesławem Babuszką oraz używał głosem podniesionym słów nieprzyzwoitych w obecności około 15 osób, czynem swoim zakłócił spokój i porządek publiczny. W tym samym miejscu i w czasie awantury dokonał uszkodzenia ścianki działowej i uszkodzenia — rozbicia kufli i popielniczek wartości 3,900 zł na szkodę GS Mszana Dolna — został uznany winnym wykroczenia opisanego jak wyżej, co stanowi wykroczenie z art. 51§2 kodeksu wykroczeń z dn. 20.V.1971 r. (Dz.U. nr 12 poz. 114) z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 51§2 kw jw. z związku z art. 25§1 z art. 37 kw. jw — wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w wysokości 31.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 31 dni aresztu zastępczego liczonego jeden dzień aresztu równy grzywnie 1.000 zł, podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku Dunajec na koszt obwinionego, koszty postępowania w wysokości 1.000 zł, koszty w wysokości 3.900 na rzecz GS Mszana Dolna
K-8109

WOJEWÓDZKA USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „DOMENA"

w Bielsku — Białej

uprzejmie informuje, że prowadzi

sprzedaż atrakcyjnych artykułów pochodzenia zagranicznego za waluty wymienialne,

w sklepie kondygnacyjnym:
43-308 Bielsko — Biała, ul. Bobrowa 4
w godz. 9—17, w soboty 9—14,
tel. nr 463-84 tlx nr 035542

Do sprzedaży oferujemy:
— tkaniny z metrażu, w tym głównie:
Jeans, Madera, Lurex, Zamsz, Skóro-podobne i innne,
— pełny asortyment części zamiennych do samochodów marek zachodnioniemieckich,
— materiały budowlane do robót wykończeniowych.

Przy zakupach hurtowych stosujemy znaczne opusty cen.

Zainteresowanych serdecznie zapraszamy!

K-1046

KIEROWCO PRZYJDŹ DO NAS!

WPK KATOWICE
Zakład Komunikacyjny nr 6 w Jaworznie
oferuje
DLA KIEROWCÓW AUTOBUSÓW

☆ — wysokie wynagrodzenie wg nowych (1988 rok) atrakcyjnych stawek osobistego zaszeregowania,
☆ — deputat węglowy w ekwiwalencie pieniężnym po cenach rynkowych,
☆ — nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20 itd. co 5 lat,
☆ — bilet wolnej jazdy — również dla członków rodziny,
☆ — do 1 roku możliwość uzyskania samodzielnego mieszkania,
☆ — możliwość wyjazdu do pracy na kontrakt zagraniczny.

Zakład przeszkoli bezpłatnie kierowców posiadających kat. „C". Osoby bez bardzo prawa jazdy mogą zdobyć uprawnienia do prowadzenia autobusów tzw. „DM".

ZGŁOŚ SIĘ: Dział Spraw Osobowych WPK ZK-6 32-510 Jaworzno, ul. Krakowska 9

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Materiałów nie zleconem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.
M-9

PIĄTEK — 21 X

PROGRAM I

8.35 „Domator" — nasza poczta
8.40 „Domator" — „Męczyzna w domu"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT-Wiadomości
9.25 DT-reforma gospodarcza
9.40 „Drogi muzykantów" — film fab. prod. bułg.
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Radar"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Głuko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Pałace polskie"
18.00 „70" — program dokumentalny
18.50 „Monitor rządowy"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 Telewizyjny teatr rozmaitości — Ilia Ilf i Eugeniusz Pietrow — „12 krzeseł" (4)
21.20 „Czas"
21.55 Jubileusz Orkiestry Kameralnej PRiTV pod dyr. Agnieszki Duczmal
22.45 DT-komentarze

PROGRAM II

17.25 Język angielski (31)
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 Jubileusz Orkiestry Kameralnej PRiTV
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Federico Fellinego — „Słodkie życie"
0.40 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 22 X

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 Studio sport
8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych — „Baśń o przepiękną Ajsule" — film prod. radz.
10.10 Wokół „Gryfiady"
10.30 DT-wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.20 „Helena"
11.50 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
12.20 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.55 „Do trzech razy sztuka" — teleturniej
13.25 Najlepsze polskie komedie — „Nie ma mocnych"
15.05 Telewizyjny teatr prozy — Stefan Żeromski — „Przedwiośnie"
17.00 Łowcanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Portrety" — „Jacek Stwora — portrecista galicyjskiego pięknoduchu"
18.30 „Butik"
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Sklep z modelkami" — film fabularny prod. USA
21.40 Telewizyjny turniej tańca towarzyskiego
22.25 Telewizyjny przegląd sportowy"
22.55 DT-wiadomości
23.05 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego
23.10 Kino sensacji — „Kto widział jej śmierć" — film fab. wł.-RFN

PROGRAM II

14.55 Program dnia
15.00 Malejący Kilimandżaro
15.35 „5-10-15"
17.00 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie"
17.50 Polska Kronika Filmowa
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 „Alfa i omega"
20.00 XXIII Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans"
21.30 Panorama dnia
21.45 Wielkie filmy małego ekranu — „Piotr Wielki" (1) — serial prod. USA
22.30 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 23 X

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek"
10.30 DT-wiadomości
10.35 „W królestwie owadów" (10)
11.05 „Kraj za miastem"
11.35 „Fotomagazyn — powiększenie"
11.55 „Wygraj szansę" (1)
12.25 Telewizyjny koncert życzeń
13.20 Teatr dla dzieci — Irena Jurgielewiczowa — „O siem lalek i jeden miś"
14.15 „Wygraj szansę" (2)
14.45 „Marek Sierocki zaprasza"
15.15 „W kamiennym kręgu" (32 i 33)
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.25 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Śmieciarz" (3)
21.30 „Siedem dni na świecie"
21.40 Sportowa niedziela
22.25 „Portrety" — „Dzień dłuższy niż wiek — Czyngis Ajtmatow"
22.25 DT-wiadomości

PROGRAM II

9.05 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.40 Film dla niesłyszących — „Śmieciarz" (3)
11.00 „Moja dywizja"
11.30 Lokalny koncert życzeń
12.15 „Tutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne — „Podniebny dźwięg" (1) — serial przygodowy prod. nowozelandzkiej
12.45 „100 pytań do..."
13.15 „Klejnoty kultury"
14.00 Podróże w czasie i przestrzeni
14.50 „Wielkie interpretacje"
15.20 „Sztuka ogrodowa w Polsce"
16.05 „Być tutaj" — gawęda prof. Wiktora Zina
16.20 „Kino-Oko"
17.15 „Aktualności kulturalne"
17.30 „Bilety świata"
19.00 „Goście Daniela Passenta"
19.30 „Karnawał po polsku"
20.00 Studio sport
21.00 „Rawa Blues" — progr. rozr.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni" (7)
23.20 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 24 X

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Racja"
17.40 Studio sport
18.30 „Laboratorium"
18.50 „Telesport"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 Teatr telewizji — Jean Mularine — „Kolabosnog"
21.45 „Spory"
22.15 Międzynarodowe spotkania wokalistów jazzowych Zamość'88
22.45 DT-komentarze
23.05 Język niemiecki (2)

PROGRAM II

17.25 Język niemiecki (2)
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Antena „2" na najbliższy tydzień
18.50 „Ojczyzna-polszczyzna"
19.05 Galerie świata
19.30 Reportaż z festiwalu Folklora Ziem Górskich w Zakopanem
20.00 „Gwiazdy mocnego uderzenia"
20.50 „Zaraz dokument"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie — „Lew z białą grzywą" cz. 1
22.40 Wieczorne wiadomości
22.45 „Zamyślenia"

WTOREK — 25 X

PROGRAM I

8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT-wiadomości
9.25 DT-reforma gospodarcza
9.40 „Złote obrączki" (13-ostatni)
10.35 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta rolnicza"
16.25 „Kamelion"
16.55 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Przygody prywatnego detektywa Kameriego" (1)
18.35 „Klinika zdrowego człowieka"
18.55 Program publicystyczny
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Złote obrączki" (13-ost.)
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 „Judith Szuecs i jej piosenki"
21.50 „Sprawa dla reportera"
22.30 „Rozmyślania prof. Mariana Stępnia
22.40 DT-komentarze
23.00 Język angielski (2)

PROGRAM II

17.25 Język angielski (2)
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Wiek niepewności" (3)
19.30 Studio sport
20.00 „Powtórka z historii"
20.30 Program muzyczny
21.00 „Brytyjscy premierzy"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zwrotnik kraba" (2) — serial prod. francuskiej
22.35 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 26 X

PROGRAM I

8.40 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT-wiadomości
9.25 „Milczenie" — film fab. prod. NRD
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Lotto Express i Super Lotka
16.05 „W świecie ciszy"
16.25 „Tik-tak"
16.50 Kino „Tik-tak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 „Z Polski rodem"
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 „My i świat"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 Studio sport — puchar Europy w piłce nożnej — Górnik Zabrze — Real Madryt
21.40 „Klub międzynarodowy"
22.10 „Szaleństwa Maxa"
22.20 Telewizyjny Informator Wieczorny
22.45 DT-komentarze
23.05 Język rosyjski (2)

PROGRAM II

17.25 Język rosyjski (2)
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
19.00 Program publicystyki kulturalnej
19.30 „O trudnej sztuce przekładu"
20.00 „Ad hymnos ad Cantus"
21.00 „Estonia — zieloni" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „997"
22.45 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 27 X

PROGRAM I

8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT-wiadomości
9.25 „Bergerac" (8) — „Zemsta"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon"
17.55 „Dokumentacja"
18.20 „Sonda"
18.50 „Teraz"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Bergerac" (8) — „Zemsta"
21.00 Pegaz
21.50 „Pan profesor" — widowisko rozrywkowe
22.55 DT-komentarze
23.10 Język francuski (2)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (2)
17.25 Program dnia
17.30 „O nową szkołę"
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.00 „Prezentacje, prowokacje pytania"
19.30 „Pule"
20.00 Międzynarodowy Festiwal Cyrkowy
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Stammheim"
23.25 Wieczorne wiadomości

Z GIEŁDY

Październikowy, niedzielny poranek. Na parkingu położonym między nowosądecką stacją Polmozbytu a jezdnią ulicy Węgierskiej coraz bocznej i gwarniej. Rozpoczyna się kolejna samochodowa giełda.

Przyjechało dziś około pięćdziesięciu samochodów osobowych, kilka wozów dostawczych. Stoją w równych szeregach. Niektóre zaprzeszłą otwartymi drzwiami, odsłoniętymi silnikami, reklamując się tym wszystkim, co sprawia wrażenie nowości i niezawodności. Ale to tylko pozory, najnowsze auta pochodzą bowiem z 1986 roku, nastarszych zaś autem jest wyprodukowany jeszcze w początkach lat sześćdziesiątych, wysłużony „moskwicz", który pomimo swego wieku dość zwawo wychał na plac giełdy. Tuż obok — samochodowa arystokracja: trzy „polonezy" i lśniący nienagannie czystym lakierem czerwony „nissan sunny", wyróżniający się nowoczesną, opływową sylwetką i starannością wykonania. Ciekawe, że żaden z właścicieli tych najlepszych pojazdów nie podał swej propozycji ceny. Na metrzycach umieszczanych za przednią szybą widnieje: *cena do uzgodnienia*. Podobno należy to odczytywać: *samochód do sprzedania tylko za bony*. Drazni to wielu oglądających. Padają cięte uwagi: *Patrz pan, panie Władziu: dolarowiec się znalazł!*

Największe zainteresowanie wzbudzają samochody najmniej chyba okazałe: „fiaty 126p". Są one też najliczniejsze, duża jest również rozpiętość cen i roczników. Właściciele tych maluchów zostać już za 750-790 tysięcy (rocznik 1976). Za pojazd z roku 1980 sprzedający żąda miliona dwustu tysięcy złotych, a najnowszy samochód, dwuletni, kosztuje dwa miliony sześćset tysięcy. Oglądający najdroższego maluch „fiata" przyznają, że jego cena jest i tak niższa niż na przykład na giełdzie warszawskiej, gdzie na pewno sięgnęłaby trzech milionów.

Tłocznie również przy „fiatach 125p". Jeden z pięciu, jakie wystawiono dziś na sprzedaż, to prawdziwy weteran, ma siedmnaście lat. Znać po nim niezwykłe zaprawy karoserii i silnika, ale proponowana przez właściciela cena — sześćset tysięcy złotych — jest tak niska, że nie brak oglądających. Kiedyś z pochylonych nad otwartą maską mężczyzn głośno mówi: *Silnik tylko do wymiany* — i pozostali zaczynają doszukiwać się co bardziej widocznych usterek, komentując je żywo między sobą. Właściciel „fiata", jeszcze przed chwilą zachwalający trwałość i solidność swojego samochodu — cichnie teraz, nerwowo spoglądając w stronę silnika.

O parę kroków dalej stoi „lada" z 1978 roku, oferowana za nowego „fiata 126p". Nie ma jednak chętnych do takiej zmiany. Nie wzbudzają też większego zainteresowania dwa „fiaty mirafiori" i „fiat 128 sport" z 1975 roku, który — jako jedyny — wyceniony jest w bonach PKO. W „sporcie" obok kierowcy siedzi ładna, starannie ubrana dziewczyna, przyciągająca wzrok przechodzących. Podziw dla urody dziewczęcia ma się zapewne przerzadzać w podziw dla samochodu, mimo to sportowy „fiat", podobnie jak przeważająca część oferowanych dziś na giełdzie pojazdów, odjedzie nie sprzedany. Około południa, gdy plac się wyludni, okaże się ze zawarto tylko siedem transakcji.

Ale właśnie wjeżdża kolejny samochód, stara, wysłużona „dacia" z wszelkimi śladami rdzy. Za przednią szybą — świeży blankiet kredytowego mandatu. Ktoś rzuca: — *To pewnie był dobry samochód, bo mandat chyba za szybkość.*

Około godziny dziesiątej, gdy najwięcej ludzi, pojawiają się nowi sprzedawcy posiadających części do samochodów i motocykli. U mężczyzny w kurtce dżinsowej można kupić opony i detki do malucha — komplet w cenie 40 tysięcy złotych. Stojąca kilkanaście kroków dalej kobieta sprzedaje zagranicznej lakier samochodowy (trzy tysiące zł. za puszkę), halogenowe żarówki, łańcuchy do „simsona". Można też się potargować o elektryczną wiertarkę. W innym miejscu przez chwilę wystawiane są małe telewizory kolorowe: „siletis" (290 tys. złotych) i radzieckie „elektronika". Błyskawicznie znajdują się chętni.

Niewielką część giełdy zajmują motorowery i motocykle. Spotkać tu można przede wszystkim rodzinę: Handlują się „ogarami" motorynkami (50-120 tys. złotych), rzadziej trafiają się „simsony", których ceny są wciąż wysokie, w granicach 400-500 tysięcy złotych. Ciekawszym, dobrze utrzymanym motocyklem jest roczny MZ 250 z tarczowym hamulcem, oferowany za 450 tysięcy złotych. Mimo sporego zainteresowania jednośladami — najprawdopodobniej z powodu zbliżania się zimy są tylko ogłądane, ale żaden nie zostaje sprzedany.

Niewielka sądecka giełda pozostaje w cieniu tych dużych, tyktujących ceny na cały kraj, może więc ta podrzędność sprawia, że jej organizacja jest skromna. Ogranicza się do mężczyzny pobierającego opłaty od wjeżdżających samochodów i do będącego własnością spółdzielni „Autozbyt" — Biura Pisania Umów, za którą to nazwą kryje się niepozorny „tuk", gdzie maszynistka spisuje umowy. Warto wiedzieć, że transakcje zawierane przy pośrednictwie „Autozbytu" zwolnione są od niektórych opłat. Spółdzielnia zapewnia też opinię rzeczoznawcy, którego ocena stanu technicznego pojazdu znajduje się w tekście każdej umowy. Choć jest niedziela, w budynku Polmozbytu działa ajencyjny bufet gastronomiczny, w którym można zjeść gorące danie, wypić kawę czy herbatę. Dla uczczenia transakcji, albo... zamiast niej.

JANUSZ WÓJCIK

Prawo i życie

Rozprawa rozwodowa. Obie strony usilnie dokumentują, jaki to trwały i całkowity rozkład pożycia nastąpił w ich małżeństwie. Świadkowie to potwierdzają. Sadowi nie pozostaje nic innego niż orzeczenie rozwodu. Po wyjściu z sądu rozwiedzenie małżonkowie zgodnie wsiadają do wspólnego samochodu i jadą do domu, by nadal żyć szczęśliwie, lecz już w wolnym związku.

Była to jedna z tzw. rozwodówek mieszkaniowych. Zrodził ją przepis nakazujący, że jedna rodzina może mieć tylko jedno mieszkanie. Doświadczeni sędziowie twierdzą, że co trzecia sprawa rozwodowa ma taki właśnie charakter. W tym przypadku prawo dokładnie rozminęło się z życiem... Ustawodawcy stanowiącemu przepis: jedna rodzina, jedno mieszkanie — przyświecały szlachetne intencje: złagodzenie głodu mieszkaniowego, przeciwdziałanie spekulacji. Jednakże intencje te zderzyły się z dążeniem wielu rodzin, by dzieciom oszczędzić swoich mieszkaniowych doświadczeń i zapewnić własny kąt. W efekcie przepis głodu mieszkaniowego nie rozładował, natomiast namnożył samotnych matek korzystających z wielu przywilejów i wprowadził w licznych rodzinach dwuznaczną sytuację moralną.

Podobnie mizerne rezultaty przyniosły przepisy nakazujące przymus pracy wobec tzw. niebieskich ptaków. Życie jeszcze raz okazało się silniejsze niż prawo, którego nie sposób wygeszkować.

Innego rodzaju uwagi można mieć do przepisu zakazującego kupna-sprzedaży wartości dewizowych. Z punktu widzenia państwa i w świetle obowiązujących przepisów stwierdzenie, iż posiadanie dewiz nie jest zabronione — to, czy 100 dolarów będzie w dyspozycji Iksińskiego, czy też Igrekowskiego, jest całkowicie obojętne. Jedynym efektem tego przepisu są miliony przesiadujących — obywateli kupujących i sprzedających dewizy. Ponadto przepis ten mija się nie tylko z życiem, ale także społecznym poczuciem moralności. Tym bardziej, że obecnie dewizami handlują także państwowe przedsiębiorstwa, i to w majestacie prawa.

Drugi etap reformy łatwiej będzie nam wcielić w życie, gdy oczyścimy obowiązujące prawo z różnych fikcji, bzdur i nonsensów. Podjęto już ten wysiłek, jednakże prace przebiegają zbyt powoli. Nasuwa się także wniosek pod adresem ustawodawcy: Panowie Posłowie, pamiętajcie, że uchwalony przez Was przepis wywołuje nie tylko skutki zakładane, ale także uboczne i że bilans korzyści i strat może być różny. Niekiedy po prostu nie warta skórka wyprawki.

ANDRZEJ GOT

KRZYŻÓWKA NR 40

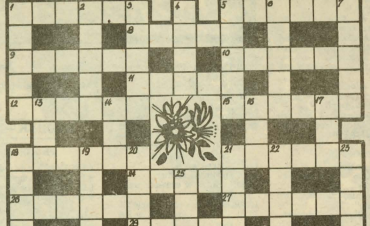

POZIOMO: 1) rodzaj ceramiki, 5) bęben wojskowy, 8) cera, 9) waluta Czechosłowacji, 10) jedna ze stron medalu, 11) wolne stanowisko, 12) włoska piosenkarka, 15) uczucie obojętności, brak zainteresowania, 18) zwrotka, 21) fragment tekstu, 24) harmider, 26) prelegent, 27) żłobienie, niszczenie, rozmywanie, 28) zbiornik wodny, 29) drapieżna ryba z rzędu dorszokształtnych, 30) np. radiowa, telewizyjna,

PIONOWO: 1) figowiec, 2) płaca od sztuki, 3) rozgłos, popularność, 4) część czapki, 5) straż, 6) pokaz mody, 7) wykaz, spis, 13) piłka poza boiskiem, 14) Królewskie Siły Powietrzne, 16) kolor w kartach, 17) proszek do prania, 18) w grze w brydża, wzięcie wszystkich lew, 19) ośmiu instrumentalistów, 20) gobelin, 21) widownia, 22) rozkaz dla psa, 23) szlak, 25) ptak nadmorski.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 28 października br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 38

POZIOMO: 1) roleta, 5) raport, 8) krowa, 9) lawina, 10) balast, 11) nafta, 12) nokaut, 15) tapiry, 18) pistol, 21) gameta, 24) ircha, 26) anonim, 27) lateks, 28) brawo, 29) Alaska, 30) Nelson,

PIONOWO: 1) rulon, 2) epika, 3) akant, 4) golf, 5) rabat, 6) polip, 7) Tatry, 13) obl, 14) udo, 16) aga, 17) ryt, 18) plaga, 19) tenis, 20) limba, 21) galon, 22) motel, 23) akson, 25) czar

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 38, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Halina Marczyk** z Nowego Sącza i **Marcin Rojna** z Krynicy.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: możesz stać się przyczyną czyjeichś niepokojów, rozterek, obaw, nie będzie to po twojej myśli, uważaj więc na to co mówisz i robisz — stabilizacja sytuacji, wbrew temu co myślisz, jest możliwa.

BYK: drobiazgowość, przyczepianie się do szczegółów może doprowadzić do konfliktów, a ich rezultaty będą dla ciebie niekorzystne — nie podejmuj spraw, które leżą poza zasięgiem twoich możliwości.

BLIŹNIĘTA: ważne decyzje, decydujące rozmowy, chwile wahań i niepokoju o przyszłość — okres intensywnej pracy, która może przynieść satysfakcjonujące cię efekty.

RAK: po krótkim okresie zwątpienia weźmiesz się w garść i ruszysz do przodu. Masz możliwości i szanse — gdy wróci spokój i pogoda ducha.

LEW: jeśli wykażesz sporo sprytu, możesz dopiąć swego, ale będziesz musiał się przy tym nabiegać — twoja życzliwość i zainteresowanie mogą komuś sprawić dużą radość.

PANNA: dotychczasowe działania przyniosły marne efekty, przemyśl jeszcze raz sposób dalszego postępowania — niektórzy powątpiewają w twoje zalety i umiejętności.

WAGA: teraz będzie ci potrzebna samodzielność myślenia, niezależność i wiara we własne zdolności — zbieg okoliczności i ktoś bliski uratuje cię przed dużymi kłopotami.

SKORPION: ciekawe wydarzenia, choć nie wszystkie przebiegną po twojej myśli, to z każdego wyniesiesz jakąś korzyść — w sporach na razie zajmuj pozycję neutralną, nie narzucaj swojego zdania.

STRZELEC: na pewno nie będziesz narzekał na nudę, to, co zaplanujesz przebiegnie zgodnie z twymi planami — niespodziewane wydarzenia mogą ci sprawić nieco kłopotów.

KOZIOROŻEC: musisz się zdecydować i ustalić zadania na przyszłość, nie możesz tkwić dalej w zawieszeniu, bez żadnych decyzji — przy odrobinie dobrych chęci i wysiłku los się do ciebie uśmiechnie.

WODNIK: bądź ostrożny, nie obiecuj, bo później możesz mieć kłopoty z wywiązaniem się z danego słowa — nie rozpaczaj nad tym, co już bezpowrotnie straciłeś, myśl raczej o tym, co cię może jeszcze spotkać.

RYBY: interesujące propozycje mogą wywołać zamieszanie w twoim dotychczasowym życiu — potrafisz jednak wszystko ułożyć tak, że będziesz zadowolony i spokojny o przyszłość.

JEFFREY ARCHER (57)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

(tłum. Stefan Wilkosz)

Markowi aż się w głowie zakręciło.

— Dziękuję bardzo, sir. — Cały jego pięcioletni plan diabli wezmą!

— Czy pan coś mówił?

— Nie, nic, sir.

— Mark, kiedy jesteśmy sami, proszę mi nie mówić „sir". Nie znioślbym tego na co dzień. Proszę do mnie mówić Halt albo Horatio, jak pan woli.

Mark nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

— Czy pan uważa moje imię za zabawne?

— Nie, sir. Ale właśnie wygrałem 3516 dolarów.

— Próba mikrofonu raz, dwa, trzy. Czy mogę prosić pana prezydenta o próbę głosu? — spytała już spokojniejszym głosem kierowniczka audycji.

Ala ma kota — powiedział prezydent, jasno i wyraźnie.

— Doskonale, dziękuję, sir. Zaczynamy.

Wszystkie kamery skoncentrowały się na postaci prezydenta, który siedział teraz za biurkiem z poważną i smutną twarzą.

— Proszę zaczynać, panie prezydencie.

Kennedy patrzył w obiektyw kamery opatrzonej numerem pierwszym.

— Bracia Amerykanie. Przemawiam do was dziś z Owalnego Pokoju po krwawym mordzie dokonanym na senatorze Duncanie na stopniach Kapitolu. Robert Duncan był moim przyjacielem i kolegą i wiem, że wszyscy wraz ze mną opłakują jego stratę. Nasze myśli biegną do jego osieroconej rodziny. Ten niecny postępek wzmacnia tylko moją niezłomną decyzję doprowadzenia na początku nowej sesji Kongresu do drastycznego ograniczenia sprzedaży broni palnej i do zakazu posiadania tej broni bez specjalnego pozwolenia. Uczynię to także po to, żeby uczcić pamięć senatora Roberta Duncana, a wtedy będziemy wszyscy pewni, że nie zginął on nadaremnie.

Dyrektor patrzył na Marka. Żaden z nich nie odezwał się. Prezydent mówił dalej o konieczności kontroli broni palnej i uzasadniał, dlaczego naród amerykański powinien ją popierać.

Na tym kończę bracia Amerykanie, dziękując Bogu, że są wciąż wśród nas ludzie, gotowi poświęcić swoje życie dla kraju. Dziękuję i dobranoc.

Kamera przeniosła się na pieczęć prezydencką, po czym na ekranach ukazał się budynek Białego Domu z flagą opuszczoną do połowy masztu.

— Koniec — odezwał się ten sam kobiecy głos.

— Puścimy film i zobaczymy, jak wyszło.

Prezydent w Pokoju Owalnym, dyrektor i Mark w gabinecie Hadleya Rotha jeszcze raz obejrzeli wystąpienie prezydenta. Było bardzo dobre. Ustawa o kontroli broni palnej z pewnością zostanie uchwalona po ponownym wyborze Kennedy'ego, myślał Mark.

W drzwiach biura Rotha ukazał się główny woźny.

— Prezydent prosi dyrektora i pana Andrewsa do Owalnego Pokoju.

Wstali i poszli w milczeniu długim marmurowym korytarzem zachodniego skrzydła, mijając portrety byłych prezydentów przemieszane z portretami ich żon, a także obrazy przedstawiające sławne momenty z historii Ameryki. Minęli tez popiersie Lincolna, a kiedy doszli do wschodniego skrzydła, zatrzymali się przed masywnymi, półkolistymi drzwiami Owalnego Pokoju opatrzonymi pośrodku wielką pieczęcią prezydencką. Za biurkiem w poczekalni siedział agent Tajnej Służby. Spojrzał w milczeniu na głównego woźnego. Mark zauważył, że sięgnął ręką pod blat biurka. Rozległ się cichy trzask. Drzwi Owalnego Pokoju rozwarły się przepoławiając prezydencką pieczęć. Woźny pozostał przy wejściu.

Ktoś odpinał mały mikrofon umocowany pod prezydenckim krawatem, a poważna, młoda dziewczyna ścierała mu z twarzy resztki pudru. Kamery telewizyjne już znikły. Woźny zaanonsował:

— Panie prezydencie, dyrektor Federalnego Biura Śledczego, Pan H. A. L. Tyson i agent specjalny, Mark Andrews.

Prezydent wyszedł zza biurka, żeby ich przywitać. Szli wolno przez duży pokój w jego stronę.

— Mark — szepnął dyrektor.

— Sir?

— Czy powiemy prezydentowi?

Koniec